

GAZETA LUBUSKA

Poniedziałek,
29.12.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 299 (22.599)
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

**Podpalił kantor
wraz z kobietą
w środku. Teraz
grozi mu dożywocie
str. 3**



**ВІЙНА В УКРАЇНІ
ВТРАТИ ОКУПАНТІВ**

танків 11469	гелікоптерів 347
літаків 434	БТРів 23831

**MOK nie ma nawet
harmonogramu.
Brak umowy na odbiór
śmieci w Gorzowie
str. 6**



KULTURA
**Brigitte Bardot
nie żyje str. 2**



**Czy będą porządki
w gabinecie
prezydenta?
str. 4**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



Szokujące słowa 20-latka. Sprawa wywołała alarm służb

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

20-letni słuchacz szkoły policealnej w Gorzowie miał otwarcie przyznawać w internecie, że jest pedofilem. Policja już zajmuje się tym przypadkiem.

Całą sprawę w przedświąteczny wtorek, 23 grudnia przedstawił onet.pl, do którego zgłosiła się jedna z osób ze środowiska medycznego. Podniosła ona kwestię 20-letniego słuchacza Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Medyk w Gorzowie. Młody mężczyzna ma otwarcie przyznawać się w internecie do tego, że jest pedofilem, a jednocześnie kształci się w zawodzie technik elektrokardiolog. To wykształcenie pozwala pracować przy robieniu zdjęć rentgenowskich. A w tym przypadku ma się kontakt z osobami półnagimi, w tym dziećmi.

Marzenia o... 12-lacie

Jak informuje Onet, młody mężczyzna miał być aktywny w serwisie TikTok, na którym publikował nagrania sugerujące pedofilię. Na jednym z filmów miał przedstawić ankietę „czy jesteś PDF-em” (taki skrót określa pedofilów) i dać odpowiedź twierdzącą.

Na kolejnym nagraniu miał przedstawiać swoje marzenia, a jednym z nich jest, „by 12-letnia dziewczynka z jego bliskiego otoczenia zachowywała się i wyglądała jak konkretne postaci z anime”.

Tymi konkretnymi postaciami z japońskich filmów animowanych są m.in. małoletnie bohaterki uprawiające seks z członkami rodziny czy bohaterki animowanego serialu porno.

- Nie jestem w stanie zrozumieć, jak taki człowiek miałby być dopuszczony do pracy z dziećmi - mówi Onetowi osoba ze środowiska medycznego.

Kurator oświaty zgłosił sprawę na policję

Jak podaje portal, szkoła o niewłaściwym zachowaniu swojego słuchacza miała dowiedzieć się w połowie października tego roku. A niecałe dwa miesiące później poinformować lubuskiego kuratora oświaty Mariusza Biniewskiego. On sprawę zgłosił na policję.

- Obowiązkiem każdego, kto wie o możliwości popełnienia przestępstwa, jest zgłoszenie tego, więc to zrobiłem - mówi „Gazecie Lubuskiej” kurator oświaty. Szkoła nie podlega jednak jego nadzorowi.

- Sprawdzamy sprawę pod kątem prawnym. Musimy sprawdzić, czy doszło tu do przekroczenia prawa - mówi „GL” nadkom. Grzegorz Jaroszewicz, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie.

- Wstępnie sprawa została zakwalifikowana pod kątem artykułu 200b kodeksu karnego. Ta wstępna kwalifika-

cja może jednak ulec zmianie. To, czy nie przekroczono prawa, wykażą czynności, które podjęliśmy - dodaje rzecznik gorzowskiej policji.

Artykuł 200b kodeksu karnego mówi: „Kto publicznie propaguje lub pochwała zachowania o charakterze pedofilskim, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech”.

Z nieoficjalnych informacji wiemy, że na materiał wideo analizowany przez policję składa się kilkadziesiąt nagrań opublikowanych przez 20-latkę.

O problemie chcieliśmy porozmawiać z dyrektorką policealnej szkoły medycznej, której słuchaczem jest młody mężczyzna. Zadzwoniliśmy do placówki we wtorek, 23 grudnia o 8.36. Od osoby, która odebrała telefon usłyszeliśmy, że porozmawiać z dyrektorką będzie możliwość „za półtorej-dwie godziny”. Gdy dzwoniliśmy o 10.36, telefonu nikt nie odebrał. Do chwili publikacji tekstu nikt ze szkoły także nie oddzwonił.

LOTTERIA Świąteczna

2x Toyota C-HR

4x Sztabka złota 100 g

Prawie 4000 nagród!

Szczegóły i regulamin na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 25 listopada do 31 grudnia 2025 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

18+

LOTTO

Winto!

Już jutro w „GL” Strefa Biznesu

● 2026 wywróci rynek pracy. Nadchodzi rok wielkich zmian ● Polscy przewoźnicy z niepokojem obserwują zmiany w opłatach za korzystanie z autostrad.

Tomasz
Rusek



NA TEN NOWY ROK

Rok się kończy, za chwilę więc zewsząd będą Was (nas) atakować różne podsumowania, postanowienia, życzenia. Chciałbym być pierwszy z tymi ostatnimi, więc pozwólcie, że podzielę się z Wami moimi życzeniami dla lubuskiego. Gdybym dziś z Głębokiego wyłowił złotą rybkę, miałbym trzy życzenia, to te trzy chciałbym, by się spełniły.

1. Życzę nam, Lubuszanom, sprawnej, punktualnej i pewnej komunikacji szynowej. Jako mieszkańiec Międzyrzecza doskonale wiem, jak to jest iść z duszą na ramieniu na peron, bo człowiek do końca nie wie, czy szynobus do Gorzowa albo Zbąszynka przyjedzie czy... trzeba się będzie tłuc po wsiach autobusem. To zabawne (ok, ten śmiech jest przez łzy), że w naszym regionie większą niezawodnością chwalą się połączenia lotnicze z Babimostu (gruuuuuub smarowane publiczną kasą), z których korzysta garstka ludzi, a nie połączenia kolejowe, z których codziennie korzystają dziesiątki tysięcy Lubuszan. Gdybym rządził regionem, byłoby mi strasznie wstyd z tego powodu i nie rozumiem, czemu tego wstydu nie odczuwa nikt z zarządu województwa. A jeśli odczuwa, to chyba jakoś tak do wewnątrz.

2. Życzę nam, Lubuszanom, szybkiego i bezproblemowego dostępu do placówek ochrony zdrowia. Ostatnie tygodnie to kolejne informacje o ograniczaniu niektórych świadczeń w poradniach lubuskich szpitali. I - choć sam szczęśliwie nie muszę aktualnie z pomocy lecznic korzystać - to martwi mnie, że niektórzy są odprawiani z kwitkiem „na później”. Tak, wiem, temat „zdrowie publiczne” jest ciężki w całej Polsce, nie tylko w Lubuskim. I te trudności nie dotyczą tylko szpitali, ale też np. lekarzy rodzinnych. Wiecie, że w Lubuskim za kilka lat może ich... po prostu brakować? Zapytajcie swojego rodzinnego przy najbliższej okazji ile ma lat i kiedy idzie na emeryturę, oraz czy ma go kto zastąpić. Się zdziwicie...

3. Życzę nam, Lubuszanom, lepszych zarobków. Według statystyk zarabiamy w Lubuskim 6.865,67 zł brutto (to tzw. mediana). Co plasuje nas mniej więcej pośrodku innych województw. Ale... zawsze, gdy takie kwoty są publikowane, pod artykułami pojawiają się dziesiątki, a nawet setki głosów Lubuszan, że takich pieniędzy to przeciętny Kowalski nigdy nie widział (no, chyba że właśnie w podobnym zestawieniu, ale na pewno nie na koncie). Życzę nam wszystkim, byśmy zarabiali tyle, by wystarczyło nam na spokojne życie.

Bo dzięki temu nie muszę Wam życzyć spokoju - dostałem przecież od rybki tylko trzy życzenia!

Nie żyje Brigitte Bardot (1934-2025)

Karolina Wrońska
Kultura

Wczoraj w wieku 91 lat zmarła Brigitte Bardot - legenda kina, gwiazda rewolucji obyczajowej, obrończyni zwierząt.

Urodziła się 28 września 1934 r. w Paryżu. Choć trudno w to uwierzyć, jako dziecko nie była urodziwa. Nosiła aparat ortodontyczny i okulary z grubymi szkiełkami. Nie należała także do orłów w szkole. Zawsze odstawała od swojej siostry, którą - z racji ocen - rodzice faworyzowali.

Jako młoda dziewczyna zaczęła uczęszczać na lekcje baletu. Jak wspominała, właśnie dzięki miłości do tańca zaczęła wierzyć w siebie, dostrzegając atuty swojej urody. Już jako piętnastolatka pozowała dla magazynu „Jardin des Modes”, którym zarządzała przyjaciółka jej matki. Rok później jej zdjęcia ukazały się w „Elle”, a następnie trafiły na okładkę „Vogue’a”.

Podczas jednej z sesji zauważył ją o sześć lat starszy reżyser, Roger Vadim, który zakochał się w Brigitte Bardot bez pamięci. Ona odwzajemniała jego uczucia, jednak rodzice wyrazili sprzeciw, kiedy Vadim oświadczył się ukochanej. Wówczas to 16-letnia modelka po raz pierwszy próbowała ze sobą skończyć.

Po desperackim akcie, rodzice zgodzili się na zamążpójście córki, jednak najpierw miała ona skończyć 18 lat. Para wzięła ślub w 1952 roku.



FOT. EAST NEWS

Wysoko natapirowane włosy i oczy mocno obrysowane czarną kredką to był znak rozpoznawczy Brigitte Bardot

W tym samym czasie Brigitte Bardot zadebiutowała jako aktorka, grając w „Wiosce w Normandii”. Przez kolejne cztery lata pojawiła się jeszcze w kilkunastu innych produkcjach, jednak największą rozpoznawalność zyskała dzięki roli w wyreżyserowanym przez jej męża filmie, „I bóg stworzył kobietę”. Nasycona zmysłowością scena, w której tańczyła na stole, przeszła do hi-

storii kina. Choć wystąpiła przykryta prześcieradłem, film uznano za wielce nieobyczajny. Za jego wyświetlanie w USA groziło nawet więzienie.

Był to jednak przełom w historii kina, Brigitte Bardot rozpoczęła rewolucję obyczajową. Jej typ urody i ubioru naśladowały rzesze kobiet. Zagrała w ponad 50 filmach, zdobywając niezwykle popularność. Jednak to dzięki roli w „I bóg stworzył kobietę” Bardot ukształtowała swój aktorski wizerunek kobiety-dziecka, niezważającej na obowiązujące normy obyczajowe i konwenanse oraz śmiało je przekraczającej. Stała się symbolem europejskiej rewolucji seksualnej, hołdując zasadzie, że „lepiej nie dochować wierności, niż dochowywać jej wbrew sobie”.

Ucieleśniała połączenie dziewczęcości z kipiącym erotyzmem. Luźno puszczone, albo zebrane w koński ogon lub upięte w kok falujące włosy, wysoko natapirowane i podkreślone, niezmiennie potargane, oczy mocno obrysowane czarną kredką, wytuszone grube rzęsy, pełne usta, cienka wyeksponowana talia, głębokie dekolty odsłaniające również ramiona (nazwane od jej nazwiska „bardot”), tworzyły bardzo zmysłowy wizerunek. Była naśladowana przez rzesze kobiet na całym świecie.

Prezydent Francji Charles de Gaulle nazwał ją „francuskim artykułem eksportowym równie ważnym, jak samo-

chody Renault”. Od 1969 roku stała się oficjalną twarzą Marianny - emblematu Francji, któremu od tego czasu swoich rysów użyczają słynne francuskie aktorki. Grała w filmach francuskiej Nowej Fali („Pogarda” Jean-Luca Godarda), dramatach („Prawda” Henri-Georges’a Clouzota), filmach lżejszych i komediowych. Zagrała łącznie w 56 filmach i zaśpiewała ponad 80 piosenek.

W połowie lat 70. Bardot wycofała się z pracy w filmie, by działać na rzecz ochrony środowiska, głównie ochrony dzikich zwierząt. W 1986 roku założyła fundację swojego imienia. Tłumaczyła wtedy, dlaczego rozstała się tak wcześnie z kinem: „Dałam swoją młodość i urodę mężczyznom, dziś, oddaję moje doświadczenie i to, co we mnie najlepsze, zwierzętom”.

Ostatnie lata spędzała w domu w Saint-Tropez. Na pytania o wiek i starość zawsze odpowiadała, że nie myśli o starzeniu się, ani także nie wraca myślami do swojej niedysiejszej kariery aktorskiej.

Bardot budziła polemiki swoimi poglądami politycznymi, sympatyzującymi ze skrajną prawicą. Wielokrotnie w artykułach, listach otwartych i książkach ostrzegała przed „islamizacją” Francji, mówiła, iż muzułmanie „narzucają swoje barbarzyńskie zwyczaje” jej ojczyźnie. Za tego rodzaju wypowiedzi skazywano ją kilkakrotnie na grzywny. Krytycznie wypowiadała się również o feminizmie i o ruchu MeeToo.

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Wtorek	
DZIEŃ 3°C		DZIEŃ 1°C	
NOC -2°C		NOC -2°C	
Środa		Czwartek	
DZIEŃ 3°C		DZIEŃ 2°C	
NOC -3°C		NOC -3°C	
Barometr 1013 hPa			
Wiatr zach. 14-25 km/h			
Biomet niekorzystny			

Uwaga: deszcz ze śniegiem, w nocy przymrozki

FORUM CZYTELNIKÓW

Krzysztof

(Kolejowa „S3” będzie wyremontowana?) Lubuskie to nie wie co zrobić z fizycznie żywymi liniami, np Rzepin - Międzyrzecz, ale coś szkodzi obiecać.

Patryk

Lubuskie stoi słabo z koleją to trzeba przyznać powinni brać przykład z kolei Dolnośląskich bądź Wielkopolskich iść do przodu samemu coś modernizować.

Paweł z Brodów

Pożyjemy, zobaczymy linią

kolejowa Lubsko - Gubinek istnieje tylko wirtualnie na odcinku Lubsko- Jasienica nic nie istnieje , nawet tłuczeń stał się łupem złodziei.

Karol z Gorzowa

Brak elektryfikacji linii kolejowych. Na pierwszym miejscu Gorzów Wlkp.- Krzyż, Zielona Żagań, Zielona Góra-Żary-Węglińiec oraz Bieniów-Lubsko a potem dalej do Gubina po obudowie. Musi też być linia kolejowa Zbąszynek-Gorzów Wlkp.

Magdalena z Żar

(Remont budynku szpitala w Gubinie zakończony) Po co tracić pieniądze na remonty gdy szpital nie funkcjonuje i podobno już nawet karetki nie będzie od nowego roku. Wyrzucone chyba pieniądze w błoto. Chyba że się mylę z tym funkcjonowaniem szpitala...

Domini z Gorzowa

(Mieszkańcy domków w Gorzowie nie zapłacą za śmieci) Bajzel na resorach! Trzeba składać deklarację ale jak ktoś nie złoży, to nic się nie

stanie. A wystarczyło pobrać dane z MG6 i po temacie. A czy na pewno firma Inneko będzie odbierać śmieci bez umowy? Nie ma umowy - nie ma usługi. Proste. Kolejna zmiana, która przerosła władarzy tego miasta. „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić”

Beata z Gorzowa

Wstydu nie mają: nr konta i harmonogram powinien dostać każdy od razu przy złożeniu deklaracji, pomijając to, że płacimy jedną z najwyższych stawek za osobę w kraju!

nasz REGION

KRÓTKO

GORZÓW

107 lat temu wybuchło Powstanie Wielkopolskie

W sobotę, 27 grudnia, w całym regionie upamiętniano rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego. W Gorzowie oddano hołd bohaterom, składając kwiaty na grobach powstańców.

- Dziś wspominamy zwycięski zryw z lat 1918-1919, w który zaangażowało się blisko 100 tysięcy Polaków. Jego efekt był jednoznaczny - powrót Wielkopolski do Rzeczypospolitej Polskiej - mówił wojewoda lubuski Marek Cebula.

Przed południem złożył on kwiaty pod tablicą upamiętniającą wielkopolski

zryw, w głównej alei cmentarza komunalnego przy ul. Żwirowej, a także na grobach i przy pomnikach powstańców na Cmentarzu Świętokrzyskim przy ul. Warszawskiej. Na obu gorzowskich nekropoliach pochowanych jest łącznie stu kilkudziesięciu powstańców.

Powstanie Wielkopolskie wybuchło 27 grudnia 1918 i trwało niespełna dwa miesiące. Za dzień jego zakończenia uznaje się 16 lutego 1919, kiedy Niemcy oraz państwa Ententy podpisały rozjem w Trewirze.

Jarosław Miłkowski



FOT. LUBUSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

LUBUSKIE Nierówna walka kierowców z gołodledzią

W drugi dzień świąt lokalne drogi miejscami zamieniły się w lodowisko. Na trasie S3 doszło do serii kolizji, w których brało udział co najmniej pięć pojazdów. Jedna osoba

została zabrana do szpitala. Odcinek drogi w kierunku Międzyrzecza i Gorzowa, za węzłem Jordanowo, został całkowicie zamknięty. Na trasie Kalsko-Rokitno samochód osobowy wypadł z drogi. Na dawnej „trójce” doszło do czołowego zde-

rzenia Renaulta i Forda, w którym zginął kierowca Forda. Pozostali uczestnicy wypadku trafili do szpitali w Zielonej Górze i Świebodzinie. Dwa auta zderzyły się także koło Skwierzyny, gdzie rannych zostało sześć osób.

MK



FOT. KMPSP GORZÓW

Podpalił kantor wraz z kobietą w środku. Grozi mu dożywocie

Michał Korn
Lubuskie

Prokurator Rejonowy w Sulęcinie skierował do Sądu Okręgowego w Gorzowie akt oskarżenia przeciwko 51-letniemu Piotrowi J. Chodzie m.in. o podpalenie przez niego kantoru w Świecku.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w nocy z 5 na 6 marca 2025 roku. Nad ranem, do punktu wymiany walut w Świecku (powiat słubicki) wszedł mężczyzna i żądał wydania pieniędzy. Dziś wiadomo, że jego celem była napaść i kradzież, która nie doszła do skutku. Kobieta, widząc agresywne zachowanie mężczyzny, zareagowała szybko uruchamiając alarm. W tym samym czasie mężczyzna polewał łatwopalną cieczą szybę dzielącą go od kasjerki, a następnie podpalił budynek i uciekł. Na szczęście pracownicy kantoru udało jej się opuścić płonąca pułapkę. Kobieta doznała licznych obrażeń termicznych pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia, które objęły około 20 proc. powierzchni całego ciała, powodujących ciężkie uszczerbek na zdrowiu.

Kolejny napad z bronią i próba podpalenia

Do identycznej niemal sytuacji doszło w nocy z 22 na 23 czerwca 2025 roku w Boczowie. Wówczas Piotr J. napadł na kan-



FOT. POLICJA SULĘCIN

tor z bronią w rękę. Co więcej, groził jego pracownikowi oraz próbował podpalić budynek, jednocześnie żądając wydania pieniędzy. Również w tym przypadku dzięki zachowaniu zimnej krwi znajdującego się wewnątrz kantoru kasjera, sprawcy nie udało się kraść.

Mężczyzna został zatrzymany w sierpniu 2025 roku. Zebrany w toku śledztwa materiał dowodowy w pełni potwierdza przebieg zdarzeń objętych zarzutami i winę oskarżonego.

Zdenerwował się i pstryknął zapalniczką

Jak wyjaśnia nam Prokuratura Okręgowa w Gorzowie Wielkopolskim, przesłuchany w charakterze podejrzanego Piotr J. przyznał się do napadów rabunkowych, jednak nie przy-

znał się do usiłowania pozbawienia życia kasjerki. Mężczyzna tłumaczył, że jego zachowanie było motywowane problemami finansowymi, co już jest podejrzanem, bowiem pracował jako kierowca międzynarodowy z wynagrodzeniem na poziomie 10 - 12 tysięcy złotych miesięcznie. Piotr J. tłumaczył też, że nie miał zamiaru skrzywdzenia kasjerki i pozbawić jej życia. Stwierdził, że przypadkowo, ze zdenerwowania pstryknął zapalniczką, ale nie wiedział, że dojdzie do podpalenia rozlanej wcześniej benzyny.

Prokuratur nie uwierzył w kłamstwa

W części, w której podejrzanemu nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu prze-

stępstwa, prokurator nie dał mu wiary. Po zasięgnięciu opinii biegłych z dziedziny pożarnictwa ustalono, że „ramy czasowe od rozlania cieczy do jej zapłonu wykluczają możliwość wytworzenia oparów benzyny w takiej ilości, które wytworzyłyby w pomieszczeniu stężenie w granicach wybuchowości”.

Co za tym idzie, ustalenia prokuratora nie pokrywają się z wyjaśnieniami podejrzanego o przypadkowym wzniesieniu pożaru.

Oskarżony nie był dotychczas karany sądowo, prowadził wraz z rodziną ustabilizowany tryb życia.

Piotr J. na proces oczekuje w areszcie tymczasowym. Za zarzucone mu przestępstwa grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności.

AUTOPROMOCJA

0011448324

NIE ZAPOMINAJ O WAŻNYCH DATACH!

JUŻ WE WTOREK, 30 GRUDNIA



PREZENT DLA CZYTELNIKÓW
„GAZETY LUBUSKIEJ”

na KALENDARZ 2026 rok



♦ NAWAŻNIEJSZE ŚWIEȲA ♦ WYKAZ IMIENIN ♦ NIEDZIELE HANDLOWE

ZIELONA GÓRA NIEWIELE BRAKOWAŁO DO ZMIAN W ZARZĄDZIE WOJEWÓDZTWA

Czy będą porządki w gabinecie prezydenta?

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Nagle podpisanie nowej umowy koalicyjnej, mogło sugerować poważne zmiany w zarządzie województwa. Ale do tych nie doszło. Czy szykują się porządki w urzędzie po drugiej stronie ulicy Podgórnej?

Tuż przed rozpoczęciem budżetowej sesji sejmiku województwa lubuskiego, w przedświąteczny poniedziałek w gabinecie zarządu województwa zawarta została nowa umowa koalicyjna. Na spotkanie zostali zaproszeni dziennikarze niemal w ostatniej chwili. Taka nagła informacja mogła sugerować poważne zmiany, na przykład wejście do zarządu przedstawiciela Polski 2050.

- Czy to było możliwe? - dopytujemy szefową partii w regionie posłankę Maję Nowak, która właśnie została sekretarzem stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej i pełnomocnikiem rządu do spraw osób z niepełnościami.

- Oczywiście, że niewiele brakowało i zależało nam na tym - odpowiada Lubuszananka. - Niestety, muszę przyznać, że na wcześniejszym etapie, te ustalenia nie do końca były dotrzymywane. Nie ma co się dzisiaj obrażać. Musimy, mimo wszystko, wspólnie pra-



Przed budżetową sesją sejmiku województwa lubuskiego, szefowie koalicyjnych partii zawarli nową umowę współpracy

cować na rzecz regionu - zapewnia.

Kiedy pytamy dalej, co zmienia nowa umowa, odpowiada, że to tylko formalność, bo dokument niczego nie zmienia, chodziło o podmiotowość Polski 2050, która jako strona koalicyj, znalazła się w umowie.

Od wysoko postawionej polityka KO dowiadujemy się, że nie byłoby sprzeciwów wobec przedstawiciela Polski 2050 w zarządzie województwa.

- Daliśmy PSL-owi dwa miejsca, które mogli podzielić, jak chcieli - słyszymy.

- Polsce 2050 zależało na podmiotowości. Tworzenie

klubu było pierwszym elementem. Dziś umowa jest zwieńczeniem tych rozmów. To liderzy partii muszą brać odpowiedzialność za koalicję w sejmiku województwa - zapewnia Łukasz Porycki, wybrany jesienią prezes lubuskiego PSL, który wrócił do zarządu województwa. Jako nowy szef w regionie chciał podpisać tę umowę. Klub w sejmiku, o którym mówi, ma teraz nazwę koalicyjny klub PSL - Polska 2050. Zmiana była konieczna ze względu na koniec projektu Trzeciej Drogi.

Na pytanie, czy nic nie grozi koalicji do końca kadencji, Po-

rycki odpowiada, że jeśli będą rozmowy, to nie.

- Jeśli będziemy się spotykać, to naprawdę wszystkie problemy i spory będziemy rozwiązywać właśnie podczas rozmowy. Tego brakowało. Natomiast powiem szczerze, w tak krótkim czasie, do października odbyliśmy już trzy spotkania koalicyjne, to pokazuje, że ta zmiana jest, i to długo wyczekiwana, w związku z tym bardzo chętnie będziemy w tej koalicji. Chcemy pokazać, że jesteśmy stabilnym koalicyjantem - podkreśla.

Porządki świąteczne miały dotyczyć składu gabinetu prezy-

denta Zielonmej Góry, o czym informowała niedawno Gazeta Wyborcza. Szef KO Waldemar Ślugocki zaprzecza.

- Nie jestem od robienia porządku w gabinecie prezydenta miasta. Wszelkie porządki w mieście robi pan prezydent Marcin Pabierowski - zapewnia. Ale zaznacza, że środowisko, które asygnowało prezydenta, artykułuje też swoje oczekiwania.

- To my jesteśmy zapleczem pana prezydenta. To jest oczywiście, że w każdym dobrze funkcjonującym systemie politycznym jest sprzężenie zwrotne pomiędzy środowi-

skiem politycznym, które wygrywa wybory, prezydentem, a opinią publiczną, i takie sprzężenia zwrotne muszą mieć miejsce, żeby nie dochodziło do erozji władzy. Chcemy na ten temat rozmawiać - wyjaśnia poseł Ślugocki.

Posł zaznacza też, że na razie jest zbyt krótki czas na to, aby dokonywać zmian w gabinecie.

- Ale jak rozumiem, pan prezydent będzie dokonywał takich zmian, będzie oceniał funkcjonowanie swoich najbliższych współpracowników. Jeśli te oceny będą negatywne, niezadowolające pana prezydenta, to także będzie dokonywał zmian personalnych. Dałbym tutaj wolną rękę panu prezydentowi, żeby spokojnie mógł obserwować, co dzieje się w jego najbliższym otoczeniu, ale uważam, że wyłącznie tym kryterium zmian powinny być przesłanki merytoryczne - tłumaczy Ślugocki.

Prezydent Pabierowski odpowiada, że jest bardzo zadowolony z pracy swoich zastępców.

- Miasto zarządzane jest w sposób profesjonalny. Kadra, dyrektorzy i moi zastępcy wypełniają swoje obowiązki. Nie ma żadnych powodów do obiekcji. Miasto funkcjonuje bardzo dobrze - podkreśla. Zapewnia też, że ocena pracy wiceprezydentów jest ciągła, nie odbywa się raz do roku. Przekonuje, że odzwierciedleniem tego są inwestycje w budżecie na przyszły rok i dokonania tego roku.

Chór Halni Anieli ponownie rozśpiewał całe miasto

Łukasz Koleśnik
Krosno Odrzańskie

Góralskie koledy, wspólny śpiew i prawdziwie świąteczna atmosfera. Zespół Halni Anieli po raz kolejny udowodnił, że ich coroczne wizyty to coś więcej niż koncert.

Tegoroczne koledowanie Halnych Aniołów rozpoczęło się w kościele św. Andrzeja podczas pasterki o godz. 21.00. Już od pierwszych dźwięków było czuć, że to nie będzie zwykłe nabożeństwo. Kościół szybko wy-

pełnił się wspólnym śpiewem. - Dla nas to zawsze bardzo poruszający moment. Kiedy słyszymy, jak ludzie śpiewają razem z nami, wiemy, że ta muzyka naprawdę ich dotyka - mówi Katarzyna Olechny, założycielka chóru Halni Anieli.

Jak podkreśla, właśnie w takich chwilach najlepiej widać sens wspólnego koledowania. - To nie jest koncert do słuchania. To zaproszenie do bycia razem, choćby przez kilka koled-dodaje.

W tym roku szczególne miejsce zajęli nowi członkowie



Grupa Halni Anieli złożyła wszystkim mieszkańcom życzenia zdrowia i szczęścia na Nowy Rok

zespołu, którzy po raz pierwszy wystąpili razem z Halnymi Aniołami. Ich obecność została

bardzo ciepło przyjęta zarówno przez chór, jak i przez publiczność.

- Jestem dumna z nowych głosów. Z odwagi, z serca, które włożyli w to koledowanie. To pokazuje, że ten chór wciąż żyje i rozwija się - podkreśla K. Olechny.

Założycielka zespołu nie kryje wdzięczności wobec wszystkich, którzy byli częścią tych wydarzeń.

Zwinięciem świątecznego koledowania było spotkanie na „szachownicy” w Krośnie Odrzańskim. W wydarzeniu udział wzięli m.in. wojewoda lubuski Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego Grzegorz Garczyński,

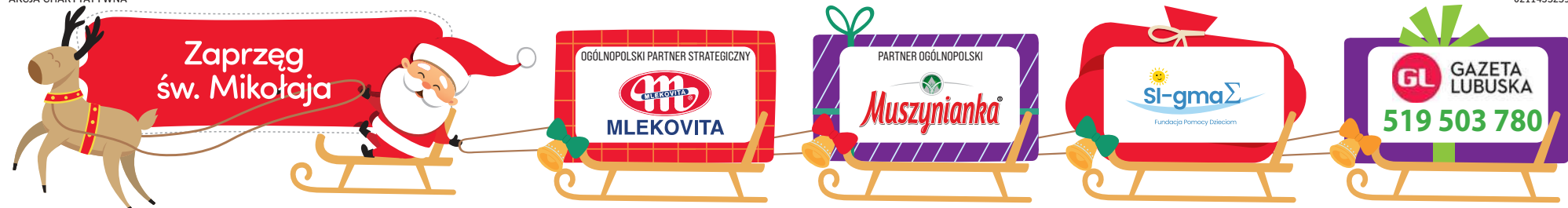
przedstawiciele Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych „Skarpa” z Tomaszem Miechowiczem oraz liczni mieszkańcy miasta.

Zespół już teraz zapowiada, że w przyszłym roku chcą pójść o krok dalej. W planach są nowe pomysły, kolejne muzyczne niespodzianki oraz jeszcze większe zaangażowanie dzieci i młodzieży.

- Chcemy, żeby ten chór był miejscem otwartym. Każdy może znaleźć tu swoją nutę, niezależnie od wieku - mówi założycielka zespołu.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211435259



Kontrowersje wokół budżetu. Radni za zmianą porządku obrad

Aleksandra Łuczyńska
Żary

Miała być sesja budżetowa, ale wyszło inaczej. Większość radnych była przeciwna głosowaniu za uchwałą nad budżetem na 2026 rok.

Sesja rady miasta w dniu 23 grudnia miała być ostatnią w tym roku i najważniejszą, bo budżetową. Tak się jednak nie stało.

Robert Kaszubski, przewodniczący rady miasta już na początku sesji złożył w imieniu klubów Koalicja Obywatelska, Forum Samorządowe i Dobre Miasto, Lepszy Powiat formalny wniosek o zdjęcie z porządku obrad kilku punktów. W tym uchwały budżetowej na 2026 rok oraz Wieloletniej Uchwały Finansowej.

- Po raz pierwszy się zdarza, że przy okazji uchwalenia budżetu porządek obrad jest tak obszerny. Przypominam, że są to aż 33 punkty. Podejmowanie uchwały budżetowej na 2026 rok powinno odbywać się na spokojnie, bez pośpiechu i z rozważą, a przy tak napiętym programie obrad, tak pewnie nie będzie - komentował R. Kaszubski. - Przy czym informacje o wprowadzeniu ostatnich zmian, autopoprawek dostaliśmy dopiero wczoraj. W projekcie budżetu znajdują

się zadania, które budziły i budzą nadal kontrowersje, co wybrzmiało na komisjach, gdzie złożono odpowiednie wnioski.

Inwestycje, które niepokoją część radnych to m.in. planowana przez burmistrza rewitalizacja skweru przy fontannie w Kunicach, gdzie w ramach Budżetu Obywatelskiego ma stanąć rzeźba hutnika/szklarza. Koszt rewitalizacji to 650 tys. zł, co według radnych jest zbyt dużym kosztem. Dodatkowo nie podoba im się pomysł ponoszenia planowanego remontu kamienicy na Podwalu - sam projekt miałby kosztować 300 tysięcy złotych. Temat był poruszany podczas wcześniejszych sesji. Już wtedy rada nie wyraziła zgody na umieszczenie tej inwestycji w WPF.

- Uważam, że to daleko nieodpowiedzialne, jeśli chodzi o kształtowanie polityki lokalnej. To nie jest kwestia długości sesji tylko kwestia sprawnego przeprowadzenia sesji, panie przewodniczący - mówiła Edyta Gajda, burmistrz miasta. - Kwestia budżetowa jest kwestią priorytetową, odkładanie tego na później jest ogromnym błędem.

Wniosek przewodniczącego przeszedł większością głosów. Wszystko wskazuje na to, że radni spotkają się ponownie jutro na kolejnej sesji.

Dewastacja w centrum miasta

Łukasz Koleśnik
Krosno Odrzańskie

Policjanci zatrzymali 21-letniego mężczyznę i 20-letnią kobietę podejrzanych o zniszczenie świątecznych ozdób. Straty oszacowano na co najmniej 8 tysięcy zł.

Do zdarzenia doszło przed świętami. Dyżurny kroszeńskiej komendy otrzymał zgłoszenie o zniszczeniu świątecznych dekoracji znajdujących się w fontannie przy ulicy Poznańskiej. Uszkodzony został także kosz na śmieci oraz tabliczki informacyjne w Parku Tysiąclecia. Całe zdarzenie zarejestrował monitoring miejski.

Zgłoszenie o akcie wandalizmu natychmiast trafiło do patrolu prewencji. Funkcjonariusze szybko zauważyli mężczyznę przypominającego osobę zarejestrowaną na monitoringu. 21-latek został ujęty jeszcze tego samego dnia.



Policjanci z Krosna Odrzańskiego szybko ustalili sprawców

Remont budynku szpitala zakończony

Łukasz Koleśnik
Gubin

Oficjalnie zakończyła się inwestycja, która polegała na remoncie i termomodernizacji szpitalnego budynku „A” przy ulicy Śląskiej.

W kompleksie szpitalnym w Gubinie dobiegła końca modernizacja zabytkowego budynku. Przez wiele lat był to najbardziej zaniedbany obiekt na terenie placówki. Remont został już oficjalnie odebrany. Jego koszt wyniósł

ponad 3 mln zł, a inwestycja była współfinansowana z Rządowego Funduszu Polski Ład.

W budynku działają Zakład Opiekuńczo-Leczniczy oraz Pogotowie Ratunkowe Zachodniego Centrum Medycznego. Ponieważ obiekt jest wpisany do rejestru zabytków, wszystkie prace były prowadzone pod nadzorem Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Jak podkreśla wicestarosta kroszeński Ryszard Zakrzewski, celem remontu było poprawie-

nie stanu technicznego budynku, ale także zachowanie jego historycznego wyglądu. Jednym z najtrudniejszych etapów była renowacja kopuły. Została ona ponownie pokryta trwałym łupkiem, częściowo z wykorzystaniem oryginalnego materiału.

- Wisienką na torcie będzie zamontowanie wieżyczki na kopule wykonanej z oryginalnego kamiennego łupka - dodaje wicestarosta. - To będzie miało miejsce na początku przyszłego roku.



Modernizacja budynku dobiegła końca

FOT. POWIAT KROSZEŃSKI

REKLAMA

0011454990

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

MB-SKYLINE TYPE S

NIE TYLKO OD ŚWIĘTA

PANORAMICZNE DRZWI PRZESUWNE w wariacie szczelinowym



aluprof.com

GORZÓW NOWE DEKLARACJE ŚMIECIOWE POWINNO ZŁOŻYĆ 8,5 TYS. PODMIOTÓW

MOK nie ma nawet harmonogramu

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Od 1 stycznia 2026 za gospodarkę odpadami w Gorzowie mają odpowiadać Miejskie Odpady Komunalne. Tymczasem na półtora tygodnia przed zmianami... mieszkańcy nie mają harmonogramu odbioru śmieci, a nawet numeru konta, na które mają wносить opłatę.

W tę sytuację aż trudno uwierzyć. A to najczystsza prawda! Całą historię opowiedział nam nasz redakcyjny kolega, który jest mieszkańcem Zakanala. Mieszka w domku jednorodzinnym i przed świętami wybrał się do siedziby Miejskich Odpadów Komunalnych (ul. Targowa 9), by złożyć deklarację śmieciową. Dlaczego tam, a nie do Związku Celowego Gmin MG-6?

Bo 31 grudnia Gorzów wyjdzie z MG-6, a za gospodarkę śmieciową w mieście odpowiadać będą Miejskie Odpady Komunalne. To jednostka budżetowa urzędu miasta. Została powołana do życia dziewięć miesięcy temu. Zrobili to radni na sesji 25 marca.

Harmonogram jest? Nie ma!

Na obsługę w MOK nasz dziennikarz złożył słowa nie powie. Była przemiła. Ale gdy słyszał to, co mu powiedzieli pracownicy, to aż włos mu się jeżył na głowie.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Z końcem roku Gorzów wyjdzie z MG-6, a za gospodarkę śmieciową w mieście odpowiadać będą Miejskie Odpady Komunalne

W związku z tym, że to MOK, a nie MG-6 będzie zajmować się śmieciami w mieście, nasz kolega poprosił o harmonogram odpadów. Od pracowników usłyszał, że go nie dostanie, bo... harmonogramu jeszcze nie ma.

Przypomnijmy: zmiany wchodzi 1 stycznia, a do końca roku zostały dosłownie dni.

Jest numer konta? Nie ma!

Nasz dziennikarz nie poznał też odpowiedzi na pytanie, czy śmietniki przed jego domkiem pozostaną te same, czy też będą nowe. Największy „hit” był jednak na końcu. Nasz kolega to człowiek bardzo poukładany i lubi mieć wszystko zaplanowane. Gdy był w Miejskich Odpadach Komunalnych, poprosił o numer konta bankowego. Chce bowiem zaplanować

w banku regularny comiesięczny przelew 38 zł od osoby za śmieci. Zgadnijcie, co usłyszał...! Że numeru konta też teraz nie dostanie. Przemiła obsługa MOK-u powiedziała mu, że numer konta może dostać... nawet dopiero w lutym.

Uwierzycie? W czasie, gdy wielu mieszkańców bloków i kamienic przeklina, że dostali wyższe rachunki za śmieci, mieszkańcy domków nie będą musieli na razie płacić za śmieci. Zrobią to - z wyrównaniem - dopiero po otrzymaniu numeru subkonta. Czyli, powiedzmy, w lutym.

Umowa przed sylwestrem

Po opowieści naszego redakcyjnego kolegi zadzwoniliśmy do Karoliny Pieróg, dyrektorki Miejskich Odpadów Komunalnych.

której opowiedzieliśmy całą historię.

- Harmonogramu nie ma. Będzie on znany po podpisaniu umowy - usłyszeliśmy niemal na wstępie rozmowy. Było wcześniej poniedziałkowe popołudnie 22 grudnia, a my dowiedzieliśmy się właśnie, że Miejskie Odpady Komunalne nie mają podpisanej umowy z Inneko, które od 1 stycznia powinno odbierać śmieci od wszystkich gorzowian.

- Umowa ma zostać podpisana na dniach - zapewniła nas pani dyrektorka.

Biorąc pod uwagę, że od środy 24 grudnia będzie pięć dni wolnych, powinno to się stać w jednym z trzech ostatnich dni starożytności.

- Harmonogram jest już przygotowany. Do zmian przygotowywaliśmy się intensywnie od kwietnia. Nie ma zagro-

żenia, że od 1 stycznia śmieci nie będą odbierane - mówi Karolina Pieróg.

Przypomnijmy: Miejskie Odpady Komunalne zostały powołane do życia 25 marca.

Deklaracje śmieciowe powinno złożyć w Gorzowie 8,5 tys. podmiotów, głównie mieszkańcy domków jednorodzinnych (bo za mieszkańców bloków składają spółdzielnie czy wspólnoty mieszkaniowe). Spora część tego jednak nie zrobiła. Gdy w poniedziałek zapytaliśmy z ciekawości kilkoro z gorzowian, nawet nie mieli świadomości, że dochodzi do zmian. Kampania informacyjna prowadzona była na wielu frontach, m.in. w lokalnych mediach. Do wszystkich jednak informacja o konieczności złożenia deklaracji śmieciowej nie trafiła.

- Do tej pory deklarację śmieciową złożyło około 3 tys. podmiotów - mówiła nam w poniedziałek dyrektorka Karolina Pieróg.

A do kiedy trzeba złożyć deklarację?

- Im szybciej, tym lepiej - dodawała nasza rozmówczyni. Jest dobrej myśli, że mieszkańcy szybko złożą deklarację, bo ostatnio bywa, że dziennie robi to po kilkaset osób.

Co zatem z tymi, którzy do końca roku nie złożą deklaracji śmieciowej? Jak mówi nam szefowa Miejskich Odpadów Komunalnych, po Nowym Roku śmieci mają być odbierane od wszystkich tak jak do tej pory. Śmietniki mają pozostać te same, bo sam operator, którym

teraz jest Inneko, się nie zmienia. A co będzie, jeśli ktoś nie złoży deklaracji? Do jej złożenia ma być zachęcany na wiele sposobów. W ostateczności zostanie wydana decyzja administracyjna o konieczności złożenia deklaracji.

A co z numerem konta do wnoszenia opłat? Czy rzeczywiście może zdarzyć się, że za śmieci zapłaci się dopiero w lutym?

- Konto jest generowane, gdy deklaracja śmieciowa jest w systemie. A deklaracje wprowadzamy do systemu na bieżąco. Także na bieżąco numery konta będą wysyłane do mieszkańców. Jedni mogą dostać numer w styczniu, inni rzeczywiście mogą dostać w lutym - mówi nam dyrektorka Miejskich Odpadów Komunalnych. Tłumaczy przy okazji, iż MOK nie chciał wysłać numerów kont np. w październiku, aby nie dezorientować mieszkańców co do tego, czy jeszcze płacić na konto MG-6, czy już na konto MOK-u.

- Czy tego wszystkiego nie można było załatwić wcześniej?! Przecież umowa z Inneko powinna zostać podpisana najpóźniej w październiku, by w grudniu wszystko było dopięte na ostatni guzik. O tym, że będzie zmiana systemu wiadomo przecież nie od dziś. Nie dziwię się mieszkańcom twierdzącym, że „Gorzów to miasto z kartonu”. Na dziś tak to wygląda - mówi nasz redakcyjny kolega z gorzowskiego Zakanala.

Będzie bliżej do Panoramy i dalej do parku handlowego

Jarosław Miłkowski
Gorzów

Prawdopodobnie od stycznia przystanek autobusowy przy ul. Górczyńskiej zostanie przeniesiony w nowe miejsce - na wysokość budynku banku.

Okolice ronda Niepodległości właśnie przechodzą zmiany, jeśli chodzi o organizację ruchu. Jedną z nich dotyczy samego ronda, bo zmienia się przeznaczenie poszczególnych pasów. - Na wlocie ul. Górczyńskiej prawy



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Na początku roku 2026 zatoczka autobusowa przy ul. Górczyńskiej będzie przeniesiona w nowe miejsce

pas ruchu służyć będzie teraz do jazdy w prawo i prosto, pas środkowy do jazdy w lewo i prosto, natomiast pas wewnętrzny będzie funkcjonował jako lewo-

skręt. Z kolei na wlocie ul. Niepodległości prawy pas ruchu służyć będzie do jazdy w prawo i prosto, natomiast pas lewy będzie przeznaczony do jazdy

w lewo i prosto na rondzie - wylicza Dariusz Wieczorek z wydziału promocji i informacji.

Oprócz tego na ulicy Niepodległości, na wysokości parku handlowego S1 powstało przejście dla pieszych, które umożliwia dojazd do pobliskiego, dużo mniejszego parku handlowego. W obszarze nowej „zebrzy” i zjazdów z obiektów handlowych ustanowiono limit prędkości na poziomie 30 km/h.

To jeszcze nie wszystko. Zmieni się też umiejscowienie przystanku autobusowego przy Górczyńskiej dla jadących

w kierunku Manhattanu. Dziś przystanek jest tuż przed rondem Niepodległości, mniej więcej na wysokości Carrefoura w S1. W tym miejscu będzie on jednak tylko przez chwilę.

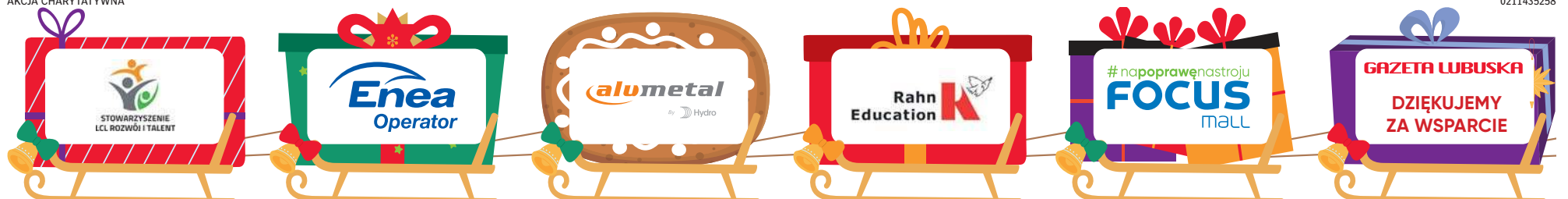
Przy okazji remontu ul. Górczyńskiej zatoczka dla autobusów została zbudowana na wysokości budynku banku, który stoi pomiędzy Panoramą a S1. Autobusy zatrzymywać się będą więc o około 170 metrów bliżej. Ta zmiana ma kilka plusów. Przede wszystkim umiejscowienie jest bardziej praktyczne dla odwiezających punkty handlowe.

Z nowego przystanku bliżej jest do Panoramy, Kupca Gorzowskiego, a do samego S1 będzie... można dojść chodnikiem (pomiedzy dotychczasowym przystankiem a placem przed parkiem S1 nie ma bowiem przejścia).

Poza tym zwiększy się bardzo krótka dziś odległość pomiędzy przystankami w tej części miasta. Dziś bowiem autobusy zatrzymują się tuż przed rondem Niepodległości, a po jego pokonaniu mają kolejny postój niemal tuż za rondem, na wysokości parku Górczyńskiego.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211435258



Sto kartek na Boże Narodzenie obejrzycie w kościele

Jarosław Miłkowski
Gorzów

W kościele u zbiegu Czereśniowej i Piłsudskiego można zobaczyć niecodzienną wystawę. Pośród stu kartek na święta Bożego Narodzenia są pocztówki z Jerozolimy czy z Watykanu.

Ta wystawa to dzieło pana Stefana Orłowskiego. Należy on do parafii św. Maksymiliana Kolbego. Pan Stefan, który na co dzień pasjonuje się filatelistyką, jest tu tzw. ojcem-mini-strantem.

Swoje życie religijne oraz pasję pan Stefan właśnie połączył w jedno. Na czas Bożego Narodzenia przygotował wystawę „Boże Narodzenie w filatelistyce”. Można ją zobaczyć przy okazji wizyty w kościele przy ul. Czereśniowej.

- Jest tu sto kartek, które zebrałem na przestrzeni kilku lat - mówi S. Orłowski. - Najstarsza kartka pochodzi z XIX wieku i została wysłana z Jeruzalem do Niemiec na Boże Narodzenie 1899. Są tu też kartki waty-



Wystawę kart pocztowych z kolekcji Stefana Orłowskiego będzie można zobaczyć do 10 stycznia

kańskie z lat 1959-1960 czy karty pocztowe z Hiszpanii, Włoch, a nawet byłego ZSRR - opowiada „Gazecie Lubuskiej” pan Stefan.

W jaki sposób gorzowianin zdobył te wszystkie kartki?

- Ze spotkań wymiennych w Poznaniu czy w Szczecinie. Takie rzeczy można nawet spo-

tkać na ryneczku Jerzego na Zawarcu. Zdarza się, że na giełdę staroci przyjedzie ktoś z całym kartonem starych kart pocztowych. Nic, tylko wybierać - mówi nam S. Orłowski. Do związku filatelistów należy od 1984. Jest też członkiem Klubu Świętego Gabriela, czyli poznańskiego klubu filateli-

stów, którzy zbierają znaczki pocztowe o tematyce religijnej.

Wystawę kart pocztowych będzie można zobaczyć do 10 stycznia. Najlepiej zrobić to przy okazji mszy świętych, które są w niedzielę i święta o: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00 oraz w dni powszednie o: 7.00, 9.00, 18.00.

Niemowlę w ciężkim stanie trafiło do szpitala. Rodzice usłyszeli zarzuty

Michał Korn
Gorzów

Dwoje dzieci zostało odebranych rodzicom w wyniku interwencji opieki społecznej. Decyzję podjęto po tym, jak kilkuniesięczne niemowlę w ciężkim stanie trafiło do szpitala z podejrzeniem pobicia.

Jak informuje TVP Gorzów Wlkp., dziecko zostało przetransportowane z Gorzowa do zielonogórskiego szpitala, a stamtąd trafiło do placówki w Nowej Soli, gdzie znajduje się do tej pory.

Obecnie życiu malucha nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Przez kilka następnych tygodni lub miesięcy dziecko będzie się znajdować pod opieką profesjonalistów na oddziale neurologii dziecięcej w Nowej Soli, gdzie trafiło w piątek, 19 grudnia.

Jak się okazuje, to pracownicy gorzowskiego szpitala zaniepokojeni stanem niemowlęcia zaalarmowali Ośrodek Pomocy Społecznej w Witnicy.

Rodzina ta była już wcześniej im znana, ponieważ korzystała z pomocy ośrodka od początku 2025 roku - podaje TVP Gorzów.

To właśnie młodzi rodzice mieli zadzwonić na pogotowie po pomoc do ich cztero-miesięcznego dziecka. W sprawie trwa śledztwo prokuratorskie. Rodzice zostali zatrzymani i usłyszeli zarzuty znęcania się nad dzieckiem ze szczególnym okrucieństwem, nieudzielenia mu pomocy, a także narażenia na utratę życia. Grozi im do 10 lat pozbawienia wolności.



Dziecko obecnie znajduje się na obserwacji w nowosolskim szpitalu

KSW powraca. Poprzednia gala ustanowiła rekord frekwencji

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Marcowa gala KSW w Gorzowie potwierdzona. Organizacja zdradziła już pierwszego zawodnika z nadchodzącej karty walk.

14 marca 2026, godzina 19.00. Taka jest data XTb KSW 116, która odbędzie się w Arenie Gorzów. Impreza odbędzie się tu po raz trzeci. Po raz pierwszy zagościła ona w marcu 2024, dwanaście miesięcy później odbyła się w Arenie po raz kolejny. Teraz mamy już oficjalne potwierdzenie tego, o czym pisaliśmy już 10 marca tego roku w tekście Gala w 2026 niemal pewna. Arena Gorzów może być domem dla KSW na dłużej.

- Szkoda nie wracać tutaj, bo jesteśmy bardzo mile widziani. Frekwencja się zgadza, mamy bardzo dobre relacje ze wszystkimi, więc uśmiech mi się po prostu pojawia, gdy myślę o kolejnej gali tutaj - mówił „Gazecie Lubuskiej” w marcu Martin Lewandowski, współzałożyciel organizacji KSW.

- Nie ma planu, żeby tu nie przyjeżdżać regularnie. Gorzów zdecydowanie wpisał się na mapę naszych gal KSW, nie

tylko w perspektywie najbliższego roku. To jest jedno z ciekawszych miejsc - dodawał.

Obie dotychczasowe gale KSW to imprezy, które zajmują dwa pierwsze miejsca pod względem frekwencji w dwuletniej historii Areny Gorzów (hala została oddana do użytku w grudniu 2023). Za każdym razem oglądało je po 6 tys. widzów, a więc więcej niż liczby pojemności widowni. To dlatego, że oprócz 5 tysięcy

widzów na trybunach, kolejny tysiąc zajmuje krzesła wokół okrągłej klatki (a za bilet w tym miejscu trzeba zapłacić nawet 1,3 tys. zł!).

Na razie nie znamy jeszcze liczby walk, które odbędą się w Arenie. Znany jest już jednak pierwszy uczestnik. Jest nim Tomasz Romanowski, były pretendent do pasa wagi średniej KSW, który ma za sobą jedenaście pojedynków stoczonych w okrągłej klatce.



Ostatnia gala KSW w Arenie Gorzów odbyła się 8 marca 2025

REKLAMA

0011454138

Fundusz
Sprawiedliwości

Ministerstwo
Sprawiedliwości

SPECJALISTYCZNY OŚRODEK WSPARCIA POKRZYWDZONYCH
CENTRUM POMOCY DZIECIOM
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
WŁAŚCIWY DLA WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO
UDZIELA SPECJALISTYCZNEJ POMOCY DZIECIOM
POKRZYWDZONYM PRZESTĘPSTWEM ORAZ ICH RODZINOM

CPD
Gorzów Wlkp.



ZAKRES ŚWIADCZONEJ POMOCY:

POMOC PSYCHOLOGICZNA: konsultacje psychologiczne, psychoterapia indywidualna, psychoterapia grupowa, warsztaty psychoedukacyjne;

POMOC PRAWNA: poradnictwo prawne, reprezentacja prawna;

POMOC SOCJALNA: pomoc/wsparcie w: uzyskaniu świadczeń finansowych, znalezieniu mieszkania, znalezieniu pracy, załatwieniu spraw urzędowych;

MEDIACJE RODZINNE pomoc w rozwiązywaniu konfliktów rodzinnych;

DZIAŁALNOŚĆ PROFILAKTYCZNA: warsztaty, szkolenia i kampanie informacyjne;

DZIAŁALNOŚĆ EDUKACYJNA: indywidualne wsparcie pedagogiczne;

POMOC MEDYCZNA: badania lekarskie, opieka pediatryczna i psychiatryczna.

KONTAKT Z NAMI:

Specjalistyczny Ośrodek
Wsparcia Pokrzywdzonych
Centrum Pomocy Dzieciom
ul. Słoneczna 63
66-400 Gorzów Wlkp.

tel.: +48 572 929 223
e-mail: cpd.gorzow@bratkrystyn.pl
www.centrumpomocydzieciom.pl

SPINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI,
KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

TATRY

Polscy turyści uratowali Węgra

Polscy turyści, schodzący w sobotę Doliną Mięguszo-wiecką po słowackiej stronie Tatr, usłyszeli wołanie o pomoc. Jak się okazało, 21-letni obywatel Węgier utknął na skalnym filarze w rejonie Żabich Stawów. Grupa Polaków powiadomiła Horską Zatrainingową Służbę (HZS). Na miejsce wysłano śmigłowca z ratownikami, którzy desantowali się w pobliżu uwieszonego turysty.

Ratownicy ustalili, że mężczyzna opuścił znakowany szlak, który obecnie objęty

jest sezonowym zamknięciem, i znalazł się w trudnym, silnie eksponowanym terenie. Nie miał odpowiedniego sprzętu alpinistycznego i utknął na skalnym filarze. Początkowo pomocy udzielił mu inny wspinacz, który spróbował go w bezpieczniejsze miejsce, jednak w zimowych warunkach nie był w stanie kontynuować asekuracji. Ostatecznie Węgier został ewakuowany technikami lotniczymi - na podwieszeniu pod śmigłowcem. Nie odniósł obrażeń.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Prezydent Nawrocki w Poznaniu



FOT. MATERIAŁ PRASOWY POLICJI

- Inspirujemy się Wielkopolską i wspaniałym Poznaniem w całej Polsce, bo to Wielkopolska dała nam przykład, jak zwyciężać - powiedział w sobotę w Poznaniu prezydent RP Karol Nawrocki podczas głównych obchodów Narodowego Dnia Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.

TARNÓW

Umowy ws. sprzętu dla wojska

Na 30 grudnia zapowiedziano podpisanie umowy na dokapitalizowanie Zakładów Mechanicznych w Tarnowie i umowy o współpracy między WB Electronics S.A. i Hanwha Aerospace Co. Ltd.

Podpisanie obu tych umów Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział we wpisie w mediach społecznościowych. Oceniał on, że ostatnie

dni 2025 r. to „bardzo dobre wiadomości dla bezpieczeństwa Polski, naszej gospodarki i budowania nowych zdolności przemysłu zbrojeniowego”.

„To ważny etap dla rozwoju zdolności produkcyjnych firmy, która dostarcza sprzęt dla Wojska Polskiego” - czytamy m.in. we wpisie szefa MON na platformie X.

NOWY ZWYCZAJ

„Bożonarodzeniowa stajenka to niejedyny nowy zwyczaj wprowadzony przez Prezydenta Karola Nawrockiego. 1 stycznia 2026 o 12:00, a następnie w każdą sobotę o 12:00, będzie uroczystie zmieniana flaga powiewająca nad Pałacem Prezydenckim. Flaga zdjęta z masztu będzie przekazywana wspólnotom lokalnym w całej Polsce” - przekazał na platformie X szef Gabinetu Prezydenta RP Paweł Szefermaker.

”

Nasz główny konkurent mnie wziął sobie jako główny obiekt ataku, bo atakuje się tego, kogo się boi najbardziej

Mateusz Morawiecki, były premier, polityk PiS

Wielki protest rolników w ponad 100 miejscach kraju

Michał Perzanowski
Polska

30 grudnia rolnicy w całej Polsce zapowiadają wielki protest. Wyjadą na drogi, aby wyrazić swój sprzeciw wobec planowanej umowy między Unią Europejską a krajami Mercosur.

Umowa UE - Mercosur miała otworzyć rynki krajów Mercosur na europejski przemysł, a w zamian wprowadzić preferencyjne cła na produkty rolne z Ameryki Południowej, takie jak wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol.

Polscy rolnicy sprzeciwiają się tej umowie, bo boją się, że po jej podpisaniu na europejski rynek trafi dużo produktów z Ameryki Południowej, które nie podlegają kontrolom jakości, przez co są również tańsze od europejskich. Obawiają się, że ich produkty staną się droższe w porównaniu do importowanych, przez co stracą klientów i pieniądze. Dla nich to groźba mniejszych zarobków i trudniejszej konkurencji.

- Wychodzimy na ulice, aby sprzeciwić się tej umowie. Żądamy, by rząd RP stanął po stronie polskich rolników i obywateli, a nie taniego importu, który zagraża naszemu bezpieczeństwu żywnościowemu - podkreślają przedstawiciele Oddolnego Ogólnopolskiego Protestu Rolników (OOPR).

30 grudnia w godzinach 10.00-15.00 na drogach i wiaduktach pojawią się oznakowane cią-



FOT. PAMEŁ RELIKOWSKI/POLSKA PRESS

„Wychodzimy na ulice, aby sprzeciwić się umowie UE - Mercosur” - napisali rolnicy z OOPR

gniki i inne maszyny rolnicze. Jak przekonują organizatorzy, protest ma przybrać formę informacyjną z pokojowym nastawieniem.

Inicjatywa nabiera siły z każdym dniem. Na specjalnej mapie pojawiło się już prawie 140 miejsc w całej Polsce, a lista stale rośnie. Rolnicy podkreślają, że sprawa dotyczy nie tylko ich przetrwania, lecz bezpieczeństwa żywnościowego wszystkich Polaków.

Organizatorzy ostrzegają, że udział w akcji może wiązać się z utrudnieniami na drogach.

OOPR opublikowało mapę z protestami w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. 26 grudnia

to też święto świętego Szczepana (pierwszego chrześcijańskiego męczennika). W wielu polskich kościołach święcono owies - ten sam, który wiosną trafi na pola. - To symbol ciągłości pracy, wiary i polskiej tradycji wiejskiej. W święta stoły uginały się od potraw przygotowanych z naszych pól. Wszystko to pochodzi z pracy polskiej wsi. I właśnie o to walczymy - dodali rolnicy.

Polska sprzeciwia się podpisaniu umowy. Premier Donald Tusk podkreślił, że przesunięcie głosowań na styczeń daje Komisji Europejskiej czas na przygotowanie dodatkowych zabezpie-

czeń dla rolników. Minister rolnictwa Stefan Krajewski zaznaczył, że rząd będzie dalej walczyć o interesy polskiego rolnictwa. Apelowal do innych państw, by dołączyły do mniejszości blokującej umowę.

- Apeluję do rządów Włoch, Austrii, Holandii, Irlandii, Węgier, Czech, Słowacji, Rumunii i Grecji o dołączenie do mniejszości blokującej i zatrzymanie umowy z Mercosurem. Jeszcze nie jest za późno. Mamy liczby, mamy argumenty, mamy moralną rację - przekonywał minister Stefan Krajewski.

Podobne stanowisko prezentują Francja i Włochy. Premier Włoch Giorgia Meloni żąda dodatkowych gwarancji dla sektora rolnego, a francuscy ministrowie wspierają działania zmierzające do ograniczenia negatywnych skutków porozumienia.

Protesty przeciwko umowie odbyły się także w Brukseli. Tysiące rolników z 27 krajów UE, w tym z Polski, Włoch i Francji, domagały się ochrony swojego rynku i jakości produkowanej żywności. Rolnicy sprzeciwiają się m.in. stosowaniu procedury pisemnej do przyjęcia klauzul ochronnych, argumentując, że tak ważne decyzje wymagają szerszej debaty.

Decyzja o podpisaniu umowy handlowej między Unią Europejską a blokiem krajów Mercosur - Argentyną, Brazylią, Paragwajem, Boliwią i Urugwajem - została przesunięta na 12 stycznia 2026 roku.

Meżczyzna podejrzany o udział w bójce, w której śmierć poniósł 18-latek, został aresztowany na trzy miesiące

Karolina Wrońska
Podlaskie

Sąd zgodził się na trzy miesiące aresztu dla jednego z mężczyzn podejrzanych o udział w bójce przed dyskoteką w miejscowości Wnory-Wiechy, gdzie wskutek obrażeń zmarł 18-latek.

Policja informację o leżącym przed dyskoteką 18-latku z obrażeniami głowy otrzymała w nocy z czwartku na piątek.

Do poszkodowanego wezwano ratowników medycznych, ale życia chłopaka nie udało się uratować.

W związku ze zdarzeniem zatrzymano dwóch 21-letnich mężczyzn. W sobotę prokuratura postawiła im zarzuty.

Jeden z nich usłyszał zarzut udziału w bójce i spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w wyniku czego nastąpiła śmierć pokrzywdzonego. Drugi z mężczyzn ma zarzut udziału w bójce.

Jak poinformował w niedzielę rano rzecznik podlaskiej policji Tomasz Krupa, sąd zgodził się na trzy miesiące aresztu dla pierwszego z podejrzanych, któremu grozi dożywocie. Drugi ma dozór policji, poręczenie majątkowe i zakaz kontaktowania się z innymi podejrzanymi. 21-latkowi grozi do pięciu lat więzienia.

Ze wstępnych ustaleń śledztwa wynika, że w bójce uczestniczyli młodzi mężczyźni z powiatu wysokomazowieckiego

i powiatu ostrołęckiego (woj. mazowieckie). W sobotę rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Łomży Dorota Leszczyńska informowała, że pokrzywdzony po zadanym mu ciosie uderzył głową o betonowe podłoże, doznając m.in. obrzęku mózgu, co spowodowało jego zgon.

Prokurator poinformowała też wtedy, że czynności w tej sprawie są w toku i kolejne zatrzymania nie są wykluczone. PAP

Nie żyje słynna aktorka Brigitte Bardot. Zmarła w wieku 91 lat

Marcin Koziestański
Francja

W wieku 91 lat zmarła ikona francuskiego kina Brigitte Bardot. Zagrała w ponad 50 filmach. Do historii kina przeszła jej rola w filmie „I Bóg stworzył kobietę”.

W wieku 91 lat zmarła legendarna francuska aktorka Brigitte Bardot – podała w niedzielę AFP, powołując się na oświadczenie wydane przez Fundację Brigitte Bardot. Aktorka została ogłoszona ikoną kobiecości lat 60. XX wieku. W ostatnich latach była zagorzałą obrończynią praw zwierząt.

„Fundacja Brigitte Bardot z ogromnym smutkiem ogłasza śmierć swojej założycielki i prezeski, Brigitte Bardot, światowej sławy aktorki i piosenkarki, która

postanowiła porzucić swoją wielką karierę, aby poświęcić życie i energię dobrostanowi zwierząt oraz swojej Fundacji” – czytamy w oświadczeniu.

Nie podano daty ani miejsca śmierci.

Bardot zakończyła karierę aktorską ponad 50 lat temu. Zagrała w ponad 50 filmach, do historii kina przeszła jej kreacja w filmie „I Bóg stworzył kobietę” z 1956 r.

W latach 90. Bardot radykalizowała swoje poglądy polityczne. Poślubiła Bernarda d'Ormale, doradcę Jean-Marie Le Pena, a publicznie popierała polityków Frontu Narodowego.

Jednocześnie publikowała kontrowersyjne poglądy dotyczące imigrantów, muzułmanów i osób LGBTQ+, co doprowadziło do wyroków sądowych i licznych skandali. PAP



FOT. PAP/PA/ROBERT GHEMENT

Brigitte Bardot zakończyła karierę aktorską ponad 50 lat temu i poświęciła się obronie praw zwierząt

Rok szkolenia wojskowego dla młodych Brytyjczyków

Anna Nagel
Wielka Brytania

Brytyjskie ministerstwo obrony poinformowało, że na początku 2026 r. rozpocznie rekrutację osób poniżej 25. roku życia, które wezmą udział w rocznym, płatnym szkoleniu wojskowym.

Program pilotażowy obejmie 150 osób, ale resort liczy, że docelowo będzie to ponad 1 tys. osób.

Jak stwierdził w oświadczeniu minister obrony John Healey, ten program „gap year” (rocznej przerwy) „pozwoli młodym Brytyjczykom zdobyć niesamowite umiejętności i wziąć udział w szkoleniach” oferowanych przez zawodowe siły lądowe (British Army), Królewską Marynarkę Wojenną (Royal Navy) i Królewskie Siły Powietrzne (RAF). Minister dodał, że działa-

nie to ma za zadanie „przywrócić więź między naszym społeczeństwem a siłami zbrojnymi, a także promować całościowe podejście do obronności naszego kraju”.

Według resortu zdobyte umiejętności pomogą młodym Brytyjczykom „odnieść sukces zarówno w karierze wojskowej, jak i cywilnej”. Osoby, które zakończą roczny kurs, będą mogły zdecydować, czy pozostać w wojsku.

Brytyjski program opiera się na podobnym kursie, realizowanym od ponad dekadę przez Australijskie Siły Obronne, z którego mogą korzystać młodzi ludzie w wieku od 17 do 24 lat.

Inne państwa europejskie, w tym Francja i Niemcy, niedawno przywróciły pewną formę dobrowolnej służby wojskowej w odpowiedzi na zagrożenie ze strony Rosji. PAP

Spotkanie Trumpa z Zelenskim w „zimowym Białym Domu”

Karolina Wrońska
USA

Wczorajsze spotkanie prezydentów USA i Ukrainy odbyło się w posiadłości i prywatnym klubie Donalda Trumpa Mar-a-Lago. Wielokrotnie przyjmował on tam przywódców różnych państw.

Posiadłość, należąca do Trumpa od 1985 r., znajduje się w kurorcie West Palm Beach na południu Florydy. Nazwę – po hiszpańsku „od morza do jeziora” – zawdzięcza swojemu położeniu między Atlantykiem i laguną Lake Worth Lagoon. Wybudowana w hiszpańskim stylu kolonialnym willa ma już niemal 100 lat. Postawiła ją tam w latach 20. XX wieku ówczesna najbogatsza kobieta Ameryki, Marjorie Merriweather Post, córka C. W. Posta, założyciela koncernu General Foods, znanego z produkcji płatków śniadaniowych. Choć początkowo willa miała służyć jako zimowa rezydencja Post, to ona pierwsza pomyślała o Mar-a-Lago jako o potencjalnej zimowej rezydencji prezydentów USA. W tym celu posiadłość została przekazana po jej śmierci w 1973 r. państwu wej Służbie Parków Narodowych. Ze względu na koszty utrzymania nie spełniła wówczas tego celu, a Kongres zwrócił posiadłość fundacji Postów w 1980 r. Pięć lat później odkupił ją właśnie Donald Trump, wówczas playboy milioner. Wymusił przy tym sprzedaż willi po niższej od żądanej ceny,



FOT. PAP/EP/JOIM LO SCALZO/POOL

Wczorajsze spotkanie prezydentów Ukrainy i Stanów Zjednoczonych odbyło się w posiadłości Donalda Trumpa na południu Florydy

kupując wcześniej działkę tuż obok Mar-a-Lago i grożąc tam wzniesieniem domu zasłaniającego widok na Ocean Atlantycki.

W czasie swojej pierwszej kadencji prezydent Trump wielokrotnie gościł tam światowych przywódców. Tam właśnie odbyło się jego pierwsze spotkanie z przewodniczącym ChRL Xi Jinpingiem w 2017 roku. Przyjmował tam również premiera Japonii Shinzo Abego czy prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro.

W Mar-a-Lago Trump przyjmował też zagranicznych dygnitarzy również przed objęciem władzy po raz drugi. Jako prezy-

dent elekt spotykał się tam m.in. z premier Włoch Giorgią Meloni oraz premierem Węgier Viktorom Orbanem. Wstępnie planowana była też wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy, choć ostatecznie nigdy do niej nie doszło.

Od objęcia władzy po raz drugi Trump przestał przyjmować

Wołodymyr Zełenski będzie pierwszym przywódcą, którego Trump oficjalnie przyjmie w Mar-a-Lago jako 47. prezydent USA

zagranicznych przywódców w Mar-a-Lago. W marcu prezydent USA spotkał się co prawda z prezydentem Finlandii Alexanderem Stubbem podczas gry w golfa na pobliskim polu golfowym w West Palm Beach, lecz rozmowa odbyła się bez obecności kamer i formalnego protokołu. Wołodymyr Zełenski będzie więc pierwszym przywódcą, którego Trump oficjalnie przyjmie w Mar-a-Lago jako 47. prezydent USA. Nie będzie jednak ostatnim, bo już w poniedziałek do willi zawita premier Izraela Benjamin Netanjahu.

PAP

ONZ, USA i Chiny z zadowoleniem przyjęły zawieszenie broni między Tajlandią i Kambodżą

Karolina Wrońska
Tajlandia, Kambodża

ONZ oraz władze USA i Chin w oficjalnych komunikatach z zadowoleniem przyjęły w sobotę ogłoszone nad ranem porozumienie o zawieszeniu broni między Tajlandią i Kambodżą.

W ocenie sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa porozumienie władz w Bangkoku i Phnom Penh to krok w stronę „trwałego pokoju”.

„To pozytywny krok w kierunku złagodzenia cierpień ludności cywilnej, zakończenia trwających działań wojennych i stworzenia warunków sprzyjających ustanowieniu trwałego pokoju” – głosi oświadczenie przekazane przez rzecznika sekretarza generalnego ONZ Stephane'a Dujarrica.



FOT. HENG SMITH/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Podczas starć ponad milion osób wysiedlono

W osobnym komunikacie zadowolenie z ogłoszonego porozumienia wyraził Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Volker Tuerk. „Dotknięte (konfliktem) społeczności i migranci muszą otrzymać wszelką niezbędną pomoc, aby bezpiecznie

powrócić do swoich domów” – przekazało biuro komisarza we wpisie na platformie X.

Szef amerykańskiej dyplomacji Marco Rubio także z zadowoleniem przyjął zawarcie nowego zawieszenia broni między Tajlandią a Kambodżą. W specjalnym oświadczeniu zaapelował o natychmiastowe wcielenie w życie postanowień zawartej umowy.

Ministerstwo spraw zagranicznych Chin obok wyrazów zadowolenia z ogłoszonego porozumienia poinformowało też o zaplanowanych na niedzielę i poniedziałek rozmowach szefa chińskiej dyplomacji Wanga Yi z jego odpowiednikami z Tajlandii i Kambodży. To „pokazuje, że dialog i konsultacje są praktycznymi i skutecznymi sposobami rozwiązywania złożonych sporów” – napisało w komunikacie chińskie MSZ.

W spotkaniu Wanga Yi z szefem MSZ Tajlandii Sihasakiem Phuangketkeowem i kambodżańskim ministrem spraw zagranicznych Prakiem Sokhonem, które ma się odbyć w prowincji Yunnan w południowo-zachodnich Chinach, mają też uczestniczyć przedstawiciele armii wszystkich trzech państw. Jednocześnie Pekin zadeklarował gotowość dalszej mediacji w negocjacjach między Tajlandią i Kambodżą.

Ogłoszone w sobotę, drugie w ostatnich miesiącach, zawieszenie broni, które weszło w życie w południe czasu lokalnego (godz. 6 czasu polskiego) i ma obowiązywać przez 72 godziny, kończy trwające około trzech tygodni intensywne starcia graniczne. Według oficjalnych danych zginęło w nich co najmniej 47 osób, a ponad milion zostało wysiedlonych. PAP

– Grudzień to czas, w którym żegnamy emocje, by nie wnosić do Nowego Roku tego, co niezakończony w sercu. Moja babcia mówiła: wszystko, co stare i trudne, oddaj ogniom, on postawi ścianę między tym, co było, a tym, co jest. Narzekanie w noc sylwestrową to jak zamówienie: co wypowiadasz o północy, to wraca w kolejnych miesiącach – mówi Aida Kosojan-Przybysz, wizjonerka i wokalistka

Anita Czapryn

AIDA KOSOJAN-PRZYBYSZ: W NOWY ROK WEJDŹ TRZEŻWO, NA PROSTYCH NOGACH

W książce „Potęga obfitości” pisze Pani, że grudzień to najstarszy z miesięcy, a wszystkie inne są jego młodszymi braćmi. Co to znaczy w praktyce? Jak zwykły człowiek powinien traktować końcówkę roku?

Przede wszystkim z szacunkiem. Grudzień to miesiąc, który zamyka za sobą cały rok. To czas przemyśleń, analizy, cofnięcia się, spokojnego spojrzenia za siebie, ale nie po to, żeby mieć pretensje. Trzeba umieć pożegnać pewne emocje, relacje, wydarzenia. Najgorzej jest wtedy, kiedy wszystkie swoje trudne sprawy, a zwłaszcza te niezakończone w sercu, wnosimy w Nowy Rok. Grudzień, szczególnie w tej naszej części świata, jest miesiącem zimnym. A zima sprzyja temu, żeby zwolnić. Nawet ja, choć urodziłam się w Gruzji, kojarzę go z rozpaleniem kominka, z zapalaniem świec. Moja babcia mówiła: „Wszystko, co stare, trudne i problematyczne, trzeba oddać ogniom i oczyścić myśli”. Ogień nie jest żywiołem tylko od ogrzewania. Potrafi też postawić wielką ścianę między tym, co było, a tym, co jest, spalić to, co trzeba spalić. To jest też miesiąc, w którym powinniśmy znaleźć czas na rozmowy. Nie tylko z bliskimi, ale i ze sobą. Osobiście w grudniu zawsze robię mój własny research: patrzę wstecz i zastanawiam się, kto w moim życiu został w tym roku, a kto z niego wysiadł. I nie mówię o śmierci, tylko o tym, że ktoś po prostu wysiadł z naszego pociągu życia. Rozstania, mijanie się, odchodzenie w swoją stronę... Grudzień jest świetnym momentem, żeby wokół siebie posprzątać. Nie tylko

w domu czy mieszkaniu, ale też w emocjach. Posegregować to, co czujemy. I jeszcze jeden temat: odpuszczenie czy też wybaczenie. W Polsce usłyszałam, że bardzo ważne jest, aby przed świętami przeprosić i wybaczyć, żeby nie wchodzić w nowy czas z bagażem cierpienia. Grudzień, jako ten najstarszy brat, jest miesiącem mądrości, zasiadania przy stole, dzielenia się nie tylko opłatkiem, ale też uczuciami. Słowem: człowiek się w grudniu dzieli. Wiele osób w tym czasie szczególnie cierpi, bo siadając przy stole, nie ma z kim się podzielić opłatkiem. Często myślą, że to czas totalnej samotności. A ja uważam, że grudzień może być też świetnym momentem wspominania przodków i to w dobrym znaczeniu tego słowa. To czas dotknięcia starych albumów, połączenia się z tym, co było. Żeby wejść w kolejny rok mądrzej i lżej, naradźmy się ze sobą, jakie emocje chcemy wnieść do nowego czasu.

Dla wielu z nas grudzień kojarzy się z korkami, pośpiechem, zakupami, kolejkami i w końcu ze zmęczeniem. Z czym ludzie najczęściej przychodzą do pani o tej porze roku?

Przychodzą do mnie często ci, którzy akurat w grudniu są w Warszawie. Mieszkają na drugim końcu świata, ale wiedząc, że na święta przyjeżdżają do rodziny, przy okazji zapisują się na wizytę. Dlatego mnie się grudzień kojarzy z bardzo ciepłą energią i korzystnymi emocjami. Zatem wracając do pośpiechu i korków, to mam wrażenie, że ludzie zapominają, że najważniejsze jest dzielenie się emocjami. W grudniu łatwo zgubić uważ-

ność, a nieuwagę kończy się często wypadkami, dosłownie i w przenośni. Uważam, że jeśli ktoś się nie spieszy i zaufa temu, co jest, nawet tym korkom, bo może przecież stojąc w korku, zadzwonić do przyjaciela, o którym nie pamiętał od wielu miesięcy. I nagle ten stracony czas robi się ważny. Ale są też tematy trudniejsze. Grudzień przynosi sporo rodzinnych konfrontacji. Przychodzą do mnie osoby, które boją się odwiedzać w święta tych, z którymi są skonfliktowane. Pytają: „Czy powinienem? Czy wyciągnąć rękę?”. Jeśli konflikt trwa latami, a w święta udajemy, że nie się nie dzieje, to tworzy różne problemy: emocjonalne, w końcu zdrowotne. Grudzień nie jest miesiącem udawania. Wszystko, co zamykamy pod dywan, wraca czkawką, albo w psychice, albo w ciele. Jest też weryfikacja relacji. I to prawda: to miesiąc, w którym bardzo dużo osób się oświadcza, bo to czas otwierania prawdziwych uczuć. Ale jednocześnie mnóstwo ludzi patrzy na to, z kim chce spędzić sylwestra. W myśl przysłowia: „Jak przywitasz Nowy Rok, tak spędzisz cały rok”.

U mnie w domu funkcjonowało podobne powiedzenie: „Jak pożegnasz stary rok, tak przywitasz nowy”. Jak żegnać

stary rok? Co ma największą moc w sylwestrową noc?

Moja babcia zawsze mówiła: „W Nowy Rok pilnuj, co mówisz”. Nawet w noc sylwestrową. Bo każde narzekanie jest jak zamówienie. Jak narzekasz, to zamawiasz narzekanie na przyszły rok i znowu będzie źle. Jak zaczynasz konflikty i rozliczenia w sylwestra, to jakbyś zamawiała kłótnie na cały rok. Druga rzecz: w Nowy Rok warto wejść trzeźwo, na własnych nogach. Są ludzie, którzy wchodzą w Nowy Rok w mocno wesołym stanie. A ja uważam, że każdy Nowy Rok kocha to, żeby wejść w niego prosto: na równych nogach, z uśmiechem i ze świadomością, gdzie stąpa twoja stopa. Ważne jest też to, z kim żegnasz stary rok. Jeśli siadamy przy stole i idziemy tam, gdzie wcale nie chcemy być, wtedy człowiek wchodzi w Nowy Rok w nieprawdzie wobec siebie. Zauważyłam, że wiele osób świadomie wychodzi z relacji właśnie na tym przełomie starego i Nowego Roku. Znam mnóstwo takich historii, kiedy ktoś w ostatniej chwili odwołuje wspólne sylwestra i nie chodzi o chorobę, tylko o to, że ktoś z kimś nie chce być. To moment, w którym wychodzi sztych z worka: odsłaniają się prawdziwe emocje, chęci, zamiary. To jest czas lustra. Tak nazwałam Nowy Rok - rokiem

lustra. Na razie jeszcze kręcimy się w obrotowych drzwiach i te wpływy roku obrotowych drzwi będą działały do końca stycznia. Lustró jest jeszcze zaparowane poprzednim rokiem i trudnymi emocjami. Kiedy ono będzie odparowywać, będziemy widzieć swoje prawdziwe odbicie; będziemy doczyszczać lustro z tego, co było, jeszcze do końca stycznia.

Urodziła się pani w miejscu, gdzie, jak pisze w książce „powietrze pachnie mandarynkami, polami herbacianymi, falami Morza Czarnego”. Jak pachniały pani dziecięce grudnie?

Mój grudzień pachniał przede wszystkim cytrusami, bo to jest sezon mandarynek i pomarańczy. U mojej babci w ogrodzie rosły świeże owoce, więc na stole zawsze były cytrusy. Były też nasze tradycyjne słodkie. Na przykład czurczchela. Jestem Ormianką, ale urodzoną w Gruzji, więc te smaki były obecne od zawsze. Czurczchela to orzechy nawlezione na nitkę, jak koraliki, a potem zanurzone w gotowanej masie winogronowej zagęszczonej mąką kukurydzianą. Wiszą potem jak na sznurkach i wyglądają jak świeczki, a w rzeczywistości są smakołykiem. Były kozinaki, czyli orzechy gotowane w miodzie. No i suszone owoce. To była podstawa grudniowych stołów. Suszone kaki, na które w Polsce mówi się persymona, czasem szaron. W naszej rodzinie odbywało się pieczenie noworocznego ciasta, w którym zawsze musiała być monetka. A potem wszyscy czekali, kiedy ciasto zostanie pokrojone i kto w tym roku trafi na monetkę. Wierzyliśmy, że komu wypadnie

na ząb, ten będzie miał szczęśliwy rok. Pamiętam też piękny zwyczaj, kiedy w grudniu chodziło się po rodzinie, sąsiadach z czymś słodkim. Przekraczało się próg domu i rzucało cukierki, żeby nowy rok był słodki. Nigdy nie wychodziło się w Nowy Rok z pustymi rękoma. Dla mnie, jako dla dziecka, to był czas, kiedy sprzątało się cały dom. Szykowało potrawy, żeby stół był obfity na zakończenie, na pożegnanie starego roku. Żeby pokazać: jesteśmy razem, niczego nam nie brakuje i żeby niczego nie zabrakło w nowym roku. Mama gotowała przepysznie i do dziś przepysznie gotuje. Babcia robiła kurczaka w sosie orzechowym, podawanego na zimno. Te potrawy często ładują na moim stole tutaj, w Polsce. Przywozimy przyprawy. Smak i zapach ziół z moich rodzinnych stron jest też w moim polskim domu.

Jest taka scena z dzieciństwa, z tych grudniowych czasów, którą nosi pani w sobie jak talizman?

To moment, na który czekam cały rok, kiedy otwierałam pudełko i wyciągałam z niego ozdoby choinkowe. Zawsze to było przeżycie. A kiedy jakaś bombka się potłukła, babcia mówiła: „To na szczęście”. I rzeczywiście, wtedy nie przeżywałam smutkiem. Jedną z moich babć mieszkala w Machindzauri, druga w Batumi; mieszkaliśmy blisko siebie, w jednym budynku, więc odwiedzanie domu babci miało dla mnie ogromny sentyment. Pamiętam piec metalowy, rozgrzany, a na nim skórki z obranych mandarynek. Lekko przypalały i szedł od nich taki zapach... Kiedy zostawałam

*NAJWAŻNIEJSZE DLA MNIE SĄ TE
OSTATNIE MINUTY PRZED PÓŁNO-
CĄ, DWANAŚCIE UDERZEŃ ZEGA-
RĄ, OSTATNIE SEKUNDY, MOMENT
PRZEJŚCIA. MISTYCZNY MOMENT*

u babci na noc, wieczorem paliła się lampka oliwna zawieszona pod ikoną. To były dla mnie momenty jednocześnie mistyczne, kulinarne i emocjonalne. Piękny czas. Myślę, że teraz docenia się go jeszcze bardziej. Wtedy czekało się, kiedy podadzą ciasta, a dziś wspomina się, jak to było cudnie wspólnie, kiedy wszyscy jeszcze żyli. Teraz sama już jestem babcią. Zastanawiam się, co bym chciała, żeby moja wnuczka zapamiętała i po latach powiedziała: „To był fajny moment. Mistyczny moment wychodzenia z jednego roku i wchodzenia w kolejny”.

W „Potędze obfitości” prowadzi nas pani przez dom: od progu, przez drzwi, okna, lustra, kuchnię, sypialnię, szafę, zwraca uwagę na biżuterię, na tym, czym są pieniądze. Jeśli myślimy o grudniowych porządkach, to które miejsce w domu najbardziej mówi prawdę o naszym życiu? Kuchnia? Sypialnia? Łazienka?

Nie wydzielam jednego takiego miejsca. Tak jak nie mogę powiedzieć, że jeśli jedna noga jest brudna, to cały człowiek jest brudny. Może po prostu jedną nogą akurat w coś wdepnął i ubrudził but. Dom traktuję jako całość. Można mieć na zewnątrz posprzątane, a w szafach chaos. Dla mnie energia domu jest otwarta na szczęście wtedy, kiedy nie ma zagrzenia. I nie ma znaczenia, w którym miejscu ono jest. Trzeba umieć zebrać się ze starymi rzeczami. Nie zbierać słoików, butelek, pudełek, starych reklamówek, niepotrzebnych rzeczy i takich, których nie używamy. Dom traktuję jak ciało i nie da się całego ciała ocenić po jednym fragmencie. Oczywiście każda przestrzeń mówi o czymś innym. Na przykład: jeśli człowiek śpi w brudnej pościeli, rzadko ją zmienia, nie pierze zasłon, nie dba o podstawy, to znak, że jest odrwany od rzeczywistości, jakby nie był ze sobą w zgodzie. Ale jeśli miałabym wskazać coś, co wiele mówi, to są rzeczy, których używamy na co dzień i które powinny być w bieżącej czystości: ręczniki, pościel, lustra. Czyste lustra, żeby człowiek widział siebie prawdziwego, a nie niewyraźnego i zamazanego.

Słyszałam, że sprząając szafę, człowiek jednocześnie sprząta też swoje wnętrze, układając T-shirty, układa i w swojej głowie. Podobnie mówi się o torebce. Wystarczy zobaczyć, co w niej jest: rzeczy, które nosisz od tygodnia, a dawno powinnaś była wyjąć – i to może świadczyć, że jest w tobie emocjonalnie trudny czas, jakiś wewnętrzny bałagan. Ale bywa też odwrotnie. Znam osoby, które mają w szafie poukładane jak w muzeum, a u siebie w środku mają potworny bałagan energie-

tyczny. Co z tego, że ktoś ma pięknie wykrochmaloną pościel w szafie, jeśli rzadko ją zmienia.

Mówi pani, że oczyszczając dom z kurzu, oczyszczamy też siebie ze smutku i trudnych emocji. Co pani zdaniem najtrudniej wyrzucić: przedmiot, wspomnienie, żale?

Żal i emocje – to jest najtrudniejsze do wyrzucenia. Dzisiaj spotkałam się z kobietą, która od dwóch lat jest rozwódką, a wciąż nosi biżuterię od pierwszego męża, bo za nim tęskni. Trzyma tę bransoletkę, a ja mówię: „Słuchaj, on już z tobą nie jest. Mieszka z inną kobietą. A ty jesteś jak zakajdankowana. On cię nie trzyma; to ty sama się trzymasz przy nim”. Odebrałam to dosłownie jak łańcuch, jakby sama się przypięła do drzewa. A to drzewo nie jest już jej drzewem, nie jest już jej rodzinnym drzewem. To jest właśnie ten poziom przywiązania. Emocje lubią przywiązywać się do miejsc. Znam dziewczynę, która od wielu lat nie wyprowadza się z mieszkania, bo chłopak, z którym się rozstała, zna ten adres. Ona nie lubi sąsiadów, nie lubi tego budynku, ale boi się, że co będzie, gdy on wróci, i jej nie zastanie. Tylko, że on nigdy nie wróci. Gdyby chciał wrócić, zrobiłby to od razu. A ona tkwiąc w miejscu, którego nie lubi, przeżywa życie, które miała, żyjąc w przeszłości.

Na Wschodzie kobiety w grudniu pisały listy do świętego Mikołaja z prośbą, żeby znalazł im męża. Dziś singielki częściej logują się do aplikacji randkowych. Jak pani opowiada o miłości ludziom, którzy już w tę miłość nie wierzą?

Jeśli ktoś nie wierzy w miłość, to znaczy, że nie wierzy też w siebie. Najpierw trzeba zobaczyć siebie samego, zapalić własną lampeczkę. Żeby oczy się świeciły, żeby było w nich życie. Człowiek, który jest radosny sam ze sobą, uśmiecha się do życia, zwraca uwagę innych, bo od niego emanuje ciepło i blask. Ktoś, kto bywa przegniony smutkami, jest sam, bo ludzie, którzy szukają szczęścia, nie zawsze chcą rozwiązywać cudze problemy. Często myślą: „Jeśli wejdę w taką relację, to jeszcze dołożę sobie ciężaru”. Nie każdy jest ratownikiem. I dlatego, gdy ktoś nie wierzy w miłość, to mówię: najpierw uwierz w to, że ty nadal funkcjonujesz, że żyjesz. Niektóre osoby są tak pozamykane, jak zwierzątko w schronisku, które siedzi i czeka, aż ktoś je weźmie. Miałam klientkę, która powiedziała mi: „Mój mąż odszedł do kobiety o jednoście lat starszej, piętnaście kilo cięższej”. A ja jej mówię: „Słuchaj, on nie widzi różnicy wieku i nie widzi sylwetki. On widzi jej oczy”. I to jest prawda. Bo to była kobieta wesoła, rado-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aida Kosojan-Przybysz: Jeśli ktoś nie wierzy w miłość, to znaczy, że nie wierzy też w siebie. Najpierw trzeba zobaczyć siebie samego, zapalić własną lampeczkę

sna, w dobrym humorze; tworzyła wokół siebie atmosferę, że chciało się przy niej być. Kiedyś usłyszałam mądrą rzecz: jeśli ktoś wybiera drugą osobę wyłącznie po wyglądzie zewnętrznym, może się bardzo pomylić. W przyrodzie też tak jest: jeśli nie patrzysz w głąb, nie zagładasz w duszę, to nawet najpiękniejszy kwiat może okazać się trujący.

W książce pisze też Pani: „Nie chwał się pod koniec roku, nie mów: udało mi się wszystko”. Dlaczego? Chodzi o to, żeby nie zapeszać. Ale jest też druga rzecz: wokół nas są ludzie, którzy mogą mieć bardzo trudny czas. Moja babcia zawsze mówiła: kiedy się bardzo chwaliś, a ktoś obok cierpi, to po pierwsze jest niegrzeczne. Po drugie, nigdy nie wiesz, jak ten człowiek zareaguje. Czy jego ból nie „przeleje się” na ciebie. Nie każdy potrafi przyjąć czyjąś radość, kiedy sam ledwo wiąże koniec z końcem. Czasem ludzie mówią mi: „Jadę na święta i mam kuzyna, który tylko się chwali”. A on może po prostu dzielić się radością. Tylko że dla innych to jest trudne, bo ich domowa sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

I nagle spotkanie zamiast cieszyć, odbiera humor.

To jak mówić o sukcesach, żeby nie prowokować zazdrości, a jednocześnie siebie nie umniejszać? Mam prostą zasadę: jeśli ktoś się naprawdę interesuje, jeśli pyta to znaczy, że chce w tym moim życiu uczestniczyć. Jeśli ktoś się nie interesuje twoimi sprawami, nie ma sensu się chwalić. Kiedy spotykam kogoś, kogo lubię, i on mówi: „Co u ciebie? Słyszałam, że wydałaś książkę”, odpowiadam: „Dziękuję ci bardzo. Bardzo się cieszę”. I tyle. Chodzi o to, żeby nie opowiadać za dużo tam, gdzie nikt tego od ciebie nie oczekuje. Jeśli ktoś dzwoni i gratuluje ciudownie. Ale jeśli ktoś przychodzi na wieczór autorski, to oczywiście nie będę udawać, że nie wydałam książki. To jest dzień na dzielenie się radością. Trzeba po prostu znaleźć na to miejsce i czas. Dzielimy się, ale świadomie. Jeśli ktoś mówi: „Zwolnili mnie z pracy”, to nie jest moment, żeby w tej samej sekundzie wykrzyknąć: „A ja dwa dni temu dostałam awans!”. I jeszcze coś: nie róbmy rywalizacji ani w cierpieniu, ani w sukcesach. Jak

ktos mówi, że choruje, to nie odpowiadaj: „A ja jeszcze gorzej choruję”. I tak samo z radością: nie przekrzykujmy się zasługami. Są ludzie, którzy będą je umniejszać i to też trzeba brać pod uwagę.

Od 35 lat dzieli się pani swoim darem jasnowidzeniem i wiedzą, pochodzącą z tradycji pani rodu. Jestem ciekawa, co panią w ludzkich historiach najbardziej zadziwia?

Cuda. Kiedy sytuacja jest totalnie bez wyjścia, a dzieje się coś takiego, że widzę, że w grę weszło nie tylko to, że ktoś był rozumny czy konsekwentny, ale że coś tego człowieka poprowadziło, wyprowadziło i doprowadziło do uzdrowienia. Kiedy człowiek jest w bardzo ciężkiej sytuacji, a nagle zdrowie wraca. Jakby odzyskiwał siły. Widzę też komunikację z przodkami. Każdy człowiek, który do mnie przychodzi, bez wyjątku, ma taki moment, że ktoś z jego niezżyjących już bliskich się zjawia. To jest piękny czas komunikacji między światem widzialnym i niewidzialnym. To mnie zawsze wzrusza. I nigdy się nie przeterminowuje, w tym zawsze jest ekscytacja. Dla mnie to coś bardzo wyjątkowego.

Pięknie brzmi tytuł pani książki: „Potęga obfitości”. Co jest największym nieporozumieniem, jakie ludzie mają na temat obfitości? Z czym ją mylą?

Uważam, że obfitość to jest równowaga duszy, rozumu i ciała. To nie jest tylko obfitość finansowa, to co mamy w portfelu. Dla mnie obfitość to wewnętrzny stan człowieka: kiedy jest w harmonii z tym, co było, kiedy jest w harmonii ze sobą. Kiedy umie odpuszczać. Kiedy umie też zawalczyć o siebie. Człowiek składa się z duszy, rozumu i ciała. Rozum działa, dusza weryfikuje, ciało czasem bierze górę, szczególnie w momentach choroby. Jeżeli jedna z tych stref wypada, albo jest mocno obciążona, człowiek czuje się nieszczęśliwy. A kiedy człowiek myśli wyłącznie o stanie fizycznym, kiedy pochłania go tylko strach przed chorobą, to przestaje mieć komunikację z rzeczywistością, tylko komunikuje się z lękami. Dla mnie obfitość to przede wszystkim nakaz, by nie zdradzać siebie.

Zalóżmy, że tę rozmowę będzie czytał ktoś zmęczony, zmartwiony, kto miał za sobą trudny emocjonalnie, a może i finansowo rok. Jaki jest pani plan minimum na ostatni tydzień grudnia? Chodzi o takie rzeczy, które naprawdę mogą coś w życiu człowieka zmienić.

Na pewno, nawet jeśli zabrzmi to banalnie, dobrze jest przetrwać dom do góry nogami i zrobić duże sprzątanie. Trzeba pozwolić staremu odejść. I nie chodzi tylko o kurz. Nawet jeśli ktoś mówi: „Ja nie muszę

sprzątać, mam wszystko czyste” to i tak są w domu przedmioty, które na przykład drażnią. Są zdjęcia, które przypominają o relacji, która się skończyła, a my wciąż nie mamy odwagi schować ich do szuflady. Trzeba je jednak usunąć. Dobrze usunąć wszystko to, co wprowadza nas w trudne emocje, w żal, w poczucie porażki. Te bodźce trzeba sobie po prostu zabrać z drogi. Druga rzecz: stary rok trzeba pożegnać w butach, a nie w kapciach. Dobrze jest odświętnie się ubrać, nawet jeśli tylko na pierwsze pięć minut po północy. Warto się przebrać, zadbać o siebie, bo to jest czas celebracji i wdzięczności. Wchodzimy w kolejną kartkę z kalendarza. I jeszcze: zrobić dobry uczynek. Czasami jest tak, że człowiek przez cały rok nie zdążył zrobić nic dla kogoś, bo tak był zagoniony. A czasami trzeba zrobić dobry uczynek sobie. Jeśli przez cały rok dawałaś wszystkim, to teraz jest moment, żeby dać coś sobie. Cokolwiek; czy to będą rękawiczki, książka, nowy notes. Idź na film. Zrób coś dla przyjemności ciała i ducha; to jest bardzo ważne. Zapominamy o prezentach dla siebie. On nie musi kosztować dużo. Wypij herbatę albo kawę w najlepszym miejscu. Nie musisz zamawiać obiadu, jeśli liczysz pieniądze, ale gorąca czekolada czy kawa w takim miejscu jest w twoim zasięgu finansowym. To potrafi zmienić nastrój i sposób, w jaki wchodzimy w nowy czas.

Co Pani robi każdego 31 grudnia, niezależnie od tego, gdzie i z kim jest? Czego nigdy nie odpuszcza?

Zawsze jestem w domu. 31 grudnia nie chodzę na bale. Raz zaproszono mnie do telewizji, pojechałam i po północy od razu wróciłam do domu. Jeśli praca mnie do tego nie zmusza, witam Nowy Rok w domu. Uwielbiam moment zapalanej choinki, lampek na choince. No i oczywiście: celebrację, wspólny posiłek z rodziną. Przyżywamy tego dnia kilka sylwestrów naraz. Bo kiedy w Polsce jest 21.00, w Gruzji już wybija północ. Wtedy pijemy pierwszego szampana i dzwoniśmy do naszych bliskich w Gruzji. Potem dzwoniśmy do ciot, wujków, którzy mieszkają w kolejnych strefach czasowych. Kiedy północ wybija w Polsce, to rodzina dzwoni do nas. I to jest piękne: gdziekolwiek kto jest, oddzwaniamy do siebie. To nasz moment radości. Najważniejsze dla mnie są te ostatnie minuty przed północą, dwanaście uderzeń zegara, ostatnie sekundy, moment przejścia. Mistyczny moment. Wtedy zawsze dziękuję, że minął rok. I myślę o swoich marzeniach. Mam tak od dzieciństwa: szepczę sobie pod nosem swoje najskrytsze plany.

ERMANNNO FURLANIS: ROBIŁEM PIZZĘ DLA KIM DZONG ILA. ALE DLA PUTINA BYM NIE ZROBIŁ

- Żeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat. Mało kto potrafi ją zrobić bardzo dobrze, a jednocześnie bardzo szybko. A to jest cały sekret - mówi Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”. Włoski pizzaiolo przez wiele lat nie chciał wypowiadać się o okresie spędzonym w latach 90. w Korei Płn.

Wojciech Szczęsny

Dlaczego już się Pan nie boi? Zamiast się bać, nauczyłem się być ostrożnym. Żyjemy przecież w niebezpiecznych czasach. Nie chciałem się nad tym teraz rozwodzić, ale podkreślam, przez kilka dni pobytu akurat w Warszawie czułem się bezpiecznie. Ale to temat na inną rozmowę.

Porozmawiamy więc o kuchni. Włoscy kucharze zawsze podkreślają wagę lokalnych produktów. Gdy podają przepisy, także na płatkach społecznościowych, nie słyszymy np. po prostu o pomidorach i czosnku, tylko o tym, że jak pomidory, to tylko San Marzano, jak czosnek...

...to tylko z Val di Chiana. Wia-domo, bo jest najlepszy.

No dobrze, pochodzi Pan z regionu Friuli-Wenecja Julijska. Został Pan zatrudniony przez reżim północnokoreański do robienia pizzy, a w Pana rodzinnych stronach się jej przecież nie robi. Słyniecie z polenty i joty.

Jotę robi się w Trieście. To pierwsze zastrzeżenie. Administracyjnie to ten sam region, ale Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas. Wszystko przez to, że nasz kraj przegrał II wojnę światową, więc stracił na północy część terytorium. Został nam kawałek z ziemiami, które teraz należą głównie do Słowenii, a wcześniej do Jugosławii. To mała część Włoch z centrum w Trieście, które są tak niewielkie, że połączono je z Friuli, którego głównym miastem jest z kolei Udine. We Friuli mamy inne tradycje, inny język. Proszę mi wierzyć, że po friulijsku mówi się inaczej niż po wenecku, ale i po włosku. Zresztą w samym

Udine i Trieście też mówi się inaczej niż w miasteczkach wokół nich. Wie pan, jak mówi się w Trieście „inverno” [zima - red.]?

Słucham.

Zima, wymawiane z-i-m-a. Jak u was. Nie mówi się tam też po włosku „fa freddo” [jest zimno - red.] tylko z-i-m-n-o. Takich słów jest więcej.

Potraw pewnie też.

Jota, o której pan wspominał, to zupa, która pochodzi z Bałkanów. To jednogarnkowe danie z fasolą, boczkiem, kiszoną kapustą i ziemniakami. Ale pamiętajmy, że Bałkany były kiedyś zarządzane przez Austro-Węgry.

Czyli kuchnia wielonarodowa.

W pełnym tego słowa znaczeniu. Większość potraw z Friuli w ogóle nie jest znana w reszcie Włoch. Zresztą w całym kraju co kilkadziesiąt kilometrów kompletnie zmieniają się zwyczaje kulinarne, to są zupełnie inne światy i w ogóle tu nie przesadzę. Nie istnieje coś takiego jak włoska kuchnia standardowa dla całego kraju.

A pasta?

Ale jaka pasta? Niech pan coś wymieni.

Poza tzw. klasykami, które są w każdej włoskiej restauracji w Polsce? Pasta alla nerano. No widzi pan, słyszałem o niej, ale nigdy jej nie jadłem. Zjedzenie wszystkich odmian ze wszystkich regionów jest niemożliwe. Co więcej, im lepiej zna się kuchnię włoską, tym bardziej staje się ona skomplikowana. Muszę przyznać, że nigdy nie podałem się za eksperta od kuchni z mojego własnego regionu.

Proszę nie przesadzać.



Ermanno Furlanis: Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas

Mówię zupełnie serio.

Znowu promocja? Dołączmy więc ten wątek - zwyczaj „tajut”, czyli stawiania kieliszka wina napotkaniem znajomemu, jeszcze istnieje we Friuli?

Jak najbardziej. Chodzi o to, żeby nalać towarzyszowi trochę wina, a potem się zrewanżować. W międzyczasie dołącza kolejny i zaczyna się od nowa. To część naszej kultury. Choć nieco niebezpiecznej, bo „tajut” zaczyna się o 10

rano. Kawę pije się o 8 rano, potem już można zaczynać „tajut”. Nie ukrywam, że także stąd wziął się problem nadużywania alkoholu we Friuli. Wiele osób przez lata uważało, także mój ojciec, że lepiej jest odrzucić nowe obyczaje państwa włoskiego niż lokalną kulturę i tożsamość. Niestety to picie wina dla niektórych skończyło się źle, ale problem już został rozwiązany. Młodzi piją trochę mniej, choć aperitivo dalej jest obowiązkowe, z tym że w weekend lub po pracy. Tu dodam, że we Friuli króluje spritz.

W Polsce szprycer jest znany, ale nie jest bardzo popularny. A wziął się właśnie z Friuli.

W czasach monarchii austro-węgierskiej w północnych Włoszech było sporo żołnierzy. W gospodach dostawali lokalne produkty - chleb, ser i wino. Problem polegał na tym, że byli przyzwyczajeni do piwa. Wino w naszym regionie jest bardzo dobre, więc nie chodziło o smak, tylko o pojemność trunku. Kieliszek wina im nie wystarczył, a nie chcieli zamiast kufła piwa zamawiać kufła wina. I wtedy wpadli na pomysł, żeby zamawiać wino, w dosłownym tłumaczeniu, spryskane (niem. spritzen, wł. spruzzare) wodą. Czyli po prostu zmieszane z wodą. Płacili mniej, a picia mieli więcej. Tak to się zaczęło. Co zresztą jest zabawne, bo potem zwyczaj picia spritzu, także aperola spritzu, rozszerzył się na całe Włochy i zaczął być drogi. A na samym początku założeniem było to, żeby było taniej.

Podobnie jak z pizzą.

To prawda. Na północy Włoch pojawiła się dopiero w latach 70. Wtedy wszystko się zaczęło. Jeśli ktoś myśli, że Włosi od wieków zjadali się pizzą, to jest w grubym błędzie.

Niech Pan pamięta o promocji.

Ale tu się nie ma czego wstydzić! Jeszcze w czasach mojej młodości w miastach liczących kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców pizzę można było dostać w maksymalnie dwóch-trzech lokalach. Teraz w każdym mieście jest ponad sto pizzerii. Ale pewne zwyczaje się nie zmieniły. Na południu Włoch pizzę je się codziennie, nawet na śniadanie. Zresztą składa się ją do środka jak kanapkę. U nas tego nie ma.

FOT. CSAKISTY/GETTY IMAGES

No to jakim cudem został Pan pizzaiolo?

Przypadkiem. Mój wuj zobaczył, że coraz więcej osób chce jeść pizzę, więc otworzył pizzerię. W tamtych czasach, żeby móc prowadzić taki biznes, trzeba było sprowadzić kucharza z Neapolu lub z okolic. Może trochę przesadzam, ale powyżej rzeki Pad płynącej w poprzek Półwyspu Apenińskiego nie było innej opcji, nikt nie umiał robić pizzy, tak się przynajmniej uważało. Jeśli nie byłeś z Neapolu, nie miałeś prawa jej robić. Brzmi absurdalnie, ale przysięgam, że tak było. No i wuj zatrudnił takiego typu. Migracja osób z południa Włoch na północ miała zresztą wielki wymiar w historii kraju.

W Polsce po II wojnie światowej też wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania.

Ale u nas to się działo później. Nie było już wojny. To migracja nie tylko z wiosek do miast, ale generalnie z południa na północ. To był jeden kierunek. I myśmy naprawdę traktowali tych z południa jako ludzi bez etyki pracy. No i to się często potwierdzało. Wtedy to była zwykła niechęć, choć dziś nazwalibyśmy to rasizmem. Ani mój ojciec, ani mój wuj nie chcieli, żeby ktoś z Sycylii czy Kampanii przyjeżdżał do nas. Ale bez nich nie byłoby pizzy. Sek w tym, że Włosi z południa naprawdę mają inne poczucie czasu. Ja mogę się spóźnić gdzieś kilkanaście minut. Ale nigdy nie będzie tak, że przyjdę dwie godziny później i będę uważał, że nic się nie stało. To jest ta różnica.

Czyli został Pan pizzaiolo z powodu różnic kulturowych?

Dokładnie tak. Żeby rozpalic drewniany piec na pizzę i przygotować składniki, trzeba co najmniej godziny. Pewnego dnia Neapolitańczyk zatrudniony przez mojego wuja przyjechał tak późno, że przy stołach już czekali ludzie. Miarka się przebrała, wybuchła awantura. Nasz pizzaiolo wyszedł, trzaskając drzwiami i mówiąc, żeby „polentoni” - to pogardliwe określenie osób z północy Włoch pochodzące od polenty, o której rozmawialiśmy wcześniej - sami sobie robili pizzę. No i ja z moim kuzynem stwierdziliśmy, że spróbujemy. Mieliliśmy po kilkanaście lat, lubiliśmy tego gościa z Neapolu i często siedzieliśmy z nim w kuchni i patrzyliśmy, co robi, więc uznaliśmy, że damy radę.

Daliście?

Oczywiście, że nie. Coś tam zrobiliśmy, ale połowa gości wyszła, a ci, którzy zostali, nie byli zadowoleni. Wtedy zrozumieliśmy, że to nie jest takie proste, ale warto się podsko-



Ermanno Furlanis: W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze

lić, bo można sporo zarobić. Dzisiaj pizzaiolo dalej zarabia więcej niż kelner, ale wtedy to było nawet kilka razy więcej. A roboty było co niemiara. Ja sam kiedyś musiałem zrobić jednego dnia 180 pizz. To mój rekord. Jeśli ktoś mówi, że może zrobić ponad 200, to opowiada bzdury. To niewykonalne.

Kiedy uznał Pan, że umie robić pizzę?

Po 10 latach.

Potrzeba dekady, że zrobić dobrą pizzę?

Trzeba więcej, ale po 10 latach nadaje się do jedzenia. W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze. Coraz więcej osób robi rzeczywiście bardzo szybko, ale nie-dobrze. Z kolei inni robią

świetną pizzę, ale zajmuje im to za dużo czasu. Mistrzostwo polega na tym, żeby połączyć ilość z jakością. Brzmi trywialnie, ale tak jest. We włoskich pizzeriach pracuje obecnie wielu Albańczyków i przybyszów z północnej Afryki. Są bardzo szybcy, ale nie znają języka i przede wszystkim sztuki gotowania. Nie możesz robić pizzy, jeśli nie znasz teorii kuchni w całości. A to dotyczy m.in. temperatury w piecu. Z kolei ta cała wiedza pozwala resztę rzeczy robić „na oko”. To paradoks, ale tak to działa.

No dobrze, a jak dowiedzieli się o Panu Koreańczycy?

Przedziwna historia. Miałem wtedy dwadzieścia kilka lat i robiłem różne rzeczy. Pracowałem w Austrii, w Klagenfurcie. Poszedłem na targi

pracy i tam było stoisko z napisem „Szkoła pizzy”. Podszedłem, żeby zapytać, o co chodzi. Okazało się, że można zapisać się na kurs u osoby, która nie tylko potrafi zrobić pizzę, ale też o niej opowiedzieć. Byłem młody, byłem Włochem, więc jak usłyszałem, że ktoś miałby mnie uczyć, jak się robi pizzę, to się roześmiałem. Ale chciałem zobaczyć, o co chodzi, więc się zapisałem. To wszystko zmieniło. Zacząłem ważyć składniki, opanowywać temperaturę pieca. Byłem praktykiem, a poznałem teorię. Miałem wrażenie, że w ciemności ujrzałem światło. No i zostałem pizzaiolo. Zdobyłem pewną popularność, bo napisała o mnie jedna gazeta. Stąd Koreańczycy musieli się o mnie dowiedzieć.

Ile Pan tam był?

Szczerze? 18 dni. Ale to były najbardziej intensywne dni z moim życiu. Każdy dzień był niespodzianką. Zrozumiałem też, że w Europie mamy za dużo uprzedzeń dotyczących Korei Północnej. Z góry przyjmujemy, że skoro mają inny system polityczny, to się mylą. Oni mają swoje pro-

blemy, a my swoje. Tak na to patrzę.

Jeżeli tak Pan ocenia ten reżim, to może jednak dalej się Pan boi?

Nie, przecież nie przeczę, że jest tam problem z poszanowaniem praw człowieka. Nie ma też wolności słowa. To bardzo złe. Ale o Kim Dzong Ilu mogę powiedzieć, że był człowiekiem o dużych horyzontach. Lubił dobrą kuchnię, cenił wysoką kulturę. Doceniał piękno, tak bym to określił. I dlatego zapraszał kucharzy z całego świata, żeby dla niego gotowali oraz uczyli jego kucharzy, jak gotować.

Podczas gdy zwykli Koreańczycy mierzyli się z biedą i klęską głodu. Nie chce Pan o tym mówić?

Nie to, że nie chcę, ja nie mogę. Zawieziono mnie z lotniska do miejsca, gdzie miałem zamieszkać. Była to nowoczesna lokalizacja. W dobrze wyposażonym mieszkaniu miałem telewizor ze wszystkimi kanałami. No i wtedy w CNN zobaczyłem, że w Korei Północnej dzieje się coś złego. Ale ja tego nie widziałem. Choć muszę przy-

znać, że widziałem wielu ludzi śpiących na ulicach. Ale nie bezdomnych. Tak jakby normalnie wracali z pracy i kładli się spać na ulicy.

Czyli wiedział Pan, co się działo.

Widziałem, ale nie wiedziałem. Oficjalnie zapewniali mnie, że wszystko funkcjonuje normalnie. Sam ich pytałem, o co chodzi. Mówili, że problemy z żywnością mogą się zdarzyć w każdym kraju. I uznawali krytykę międzynarodową za mocno przesadzoną. Tłumaczyli to wszystko dużo niższymi zbiorami wywołanymi przez złe warunki pogodowe. Takie rzeczy mogą zdarzyć się wszędzie. Z tą różnicą, że ich politycy nie chcieli pomocy z zewnątrz.

Jest ktoś, dla kogo nie zrobiłby Pan pizzy?

Dla Władimira Putina. Nie rozumiem, jak dwa bratnie narody mogły doprowadzić się do kilkuletniej wojny. Byłem na Ukrainie cztery razy i wydawało mi się, że to kraj za-przyjaźniony z Rosją.

Wojna świadczy o czymś odwrotnym.

Rozumiem. Pochodzę z innej części Europy i po prostu mnie to dziwi. Wierzymy, że ta wojna skończy się jak najszybciej. Jedynie, co mogę zaproponować to pizzę - do rozmów negocjacyjnych. Według mnie najbardziej uniwersalna jest pizza z salami, czyli tzw. pepperoni. Lubią ją ludzie zarówno w USA, jak i Korei Północnej. Rosjanom i Ukraińcom też by smakowała.

Teraz mieszka Pan w Norwegii.

Tak, ale z zupełnie innych powodów. Po pandemii COVID-19 we Włoszech wszystko się zmieniło. Mówię o rynku gastronomicznym. Wcześniej uczyłem tego, jak robić pizzę. Po 2021/2022 roku zaczęło brakować mi pieniędzy. Jeden z moich uczniów zaproponował mi wyjazd do Norwegii i założenie lokalu. Biznes nie wypalił, ale okazało się, że lepiej jest zostać. Norwegowie chronią pracowników i przedsiębiorców zupełnie inaczej niż we Włoszech. Po kilku miesiącach podpisałem nową umowę, mam pracę i opłacone mieszkanie. Zarabiam dobrze, dwa razy więcej niż mógłbym we Włoszech.

Czyli niczego Panu nie brakuje.

Brakuje mi barów, czyli kafejek. We Włoszech wchodzi się do takiego lokalnego baru, rozmawia z baristą, właścicielem, z gośćmi. W Norwegii w ogóle tego nie ma. Ludzie ze sobą nie bardzo rozmawiają. Bardzo mi brakuje takich niezobowiązujących pogawędek.

WE WŁOSZECH WCHODZI SIĘ DO TAKIEGO LOKALNEGO BARU, ROZMAWIA Z BARISTĄ, WŁAŚCICIELEM, Z GOŚĆMI. W NORWEGII W OGÓLE TEGO NIE MA

CO NOWEGO W PRAWIE PRACY W 2026 ROKU? PRACOWNICY ZYSKAJĄ

Wyższa płaca minimalna i stawka godzinowa, nowe zasady liczenia stażu pracy, 26 dni urlopu wypoczynkowego dla większej grupy pracowników – te zmiany wejdą w życie w nowym roku

Małgorzata Stempinska

Na pytania Czytelników dotyczące zmian w prawie pracy w 2026 roku odpowiada Mikołaj Supeł, referent prawny w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Bydgoszczy.

Co się zmieni w liczeniu stażu pracy od nowego roku?

Od 2026 roku do stażu pracy będzie można doliczyć również okresy pracy wykonywanej na innej podstawie niż umowa o pracę, m.in. umowy zlecenia, umowy agencyjne oraz prowadzenie jednoosobowej działalności gospodarczej. Zmiana ta może mieć wpływ m.in. na wymiar urlopu wypoczynkowego, dodatek za wysługę lat czy nagrody jubileuszowe. Aby doliczyć te okresy do stażu pracy, pracownik będzie musiał uzyskać z ZUS zaświadczenie w formie elektronicznej i przedstawić je pracodawcy w terminie 24 miesięcy od wejścia ustawy w życie. Po upływie tego terminu pracodawca nie będzie miał obowiązku przeliczenia stażu. Ustawa wejdzie w życie:

- 1 stycznia 2026 roku - dla sektora publicznego,
- 1 maja 2026 roku - dla sektora prywatnego.

Czy w przyszłym roku wejdą w życie jakieś zmiany dotyczące wymiaru urlopu wypoczynkowego?

Wymiar urlopu wypoczynkowego (20 albo 26 dni przy pełnym etacie) pozostaje bez zmian. Zmianie ulegną natomiast zasady liczenia stażu pracy, od którego zależy prawo do wyższego wymiaru urlopu.

Mam jeszcze 6 dni urlopu zaległego za 2025 rok. Nie zdąży go wykorzystać do końca roku. Chciałam go przenieść na czerwiec 2026 roku, bo zaległy urlop można wykorzystać do końca września. Szef się nie zgodził. Czy słusznie?

Urlop wypoczynkowy jest uprawnieniem pracownika, który wymaga uprzedniej zgody pracodawcy w oparciu o zapewnienie prawidłowej organizacji pracy. Co do zasady, powinien zostać wykorzystany w tym roku, w którym pracownik nabył do niego prawo. Pracodawca nie może nakazać

pracownikowi wykorzystania bieżącego urlopu wypoczynkowego. Może jedynie zapytać o konkretny termin. Jednak gdy bieżący urlop wypoczynkowy stanie się urlopem zaległym, zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego pracodawca może odgórnie wyznaczyć termin pracownikowi.

Szef każe nam planować urlopy wypoczynkowe na 2026 rok, łącznie z dniami urlopu na żądanie. Uważam, że to nie jest zgodne z prawem. Czy mam rację?

Pracodawca może wprowadzić plan urlopów, jednak nie ma prawa żądać planowania konkretnych dni urlopu na żądanie. Urlop na żądanie ma charakter doraźny i nie powinien być planowany z wyprzedzeniem.

Urodziłam córkę 5 listopada br. Od razu zdecydowałam, że wezmę urlop macierzyński i potem rodzicielski. Chciałabym zmniejszyć wymiar urlopu rodzicielskiego. Czy mogę? Jak to załatwić?

Tak, nic nie stoi na przeszkodzie. Pracownik może łączyć życie rodzinne z życiem zawodowym. Kluczowe jest tutaj złożenie pisemnego wniosku do pracodawcy najpóźniej na 21 dni przed planowanym rozpoczęciem pracy i łączeniem jej z urlopem rodzicielskim. W treści takiego wniosku należy wskazać imię i nazwisko pracownika, obecny wymiar czasu pracy, okres przebywania na urlopie rodzicielskim oraz oświadczenie o chęci łączenia życia prywatnego z zawodowym, w której wskazuje się „nowy” wymiar etatu, który nie może być wyższy niż połowa pełnego wymiaru czasu pracy. Urlop rodzicielski łączy z pracą ulega proporcjonalnemu wydłużeniu do wymiaru czasu pracy, którą wykonuje pracownik, lecz nie więcej niż do 82 tygodni przy urodzeniu jednego dziecka przy jednym porodzie. Alternatywnie, jeżeli pracownik chce tylko przebywać na urlopie rodzicielskim, może go maksymalnie podzielić na 5 części.



Na pytania Czytelników odpowiadał Mikołaj Supeł, referent prawny w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Bydgoszczy

Słyszałam, że rodzice wcześniaków mają więcej urlopu rodzicielskiego. Czy to prawda?

Rodzice dzieci przedwcześnie urodzonych nie mają dłuższego urlopu rodzicielskiego. Marcowa nowelizacja kodeksu pracy wprowadziła tzw. uzupełniający urlop macierzyński, który jest następstwem urlopu macierzyńskiego. Jeżeli dziecko przebywa w szpitalu z powodu problemów zdrowotnych, to de facto rodzic nie realizuje swoich uprawnień związanych z rodzicielstwem. W dużym cudzysłowie ustawodawca wprowadził zasadę „tydzień za tydzień”. Dlatego też spędzony tydzień w szpitalu może zostać zrekomensowany tygodniem uzupełniającego urlopu macierzyńskiego. Rodzice dziecka - pracownicy - mogą zdecydować czy uzupełniającą część będzie sprawować matka czy ojciec. Aby móc skorzystać z tej dodatkowej części, należy złożyć wniosek na minimum 21 dni przed końcem urlopu macierzyńskiego.

Czy urlop ojcowski można wykorzystać po roku od urodzenia dziecka? Czy to nadal są 2 tygodnie?

Od 26 kwietnia 2023 roku urlop ojcowski można wykorzystać w ciągu 12 miesięcy od narodzin dziecka. Nadal są to 2 tygodnie. Do kwietnia 2025 roku byliśmy w okresie przejściowym. Ojcowie, których potomkowie przyszli na świat do 25 kwietnia 2023 roku, mogli skorzystać ze swojego uprawnienia jeszcze na starych zasadach tj. przez 2 lata. Pomimo skrócenia czasu na skorzystanie z terminu jednocześnie doszło do wydłużenia i zagwarantowania każdemu z rodziców 9 tygodni urlopu rodzicielskiego.

Czy niewykorzystana opieka na dziecko przepada?

Tak, uprawnienie przysługuje do końca roku kalendarzowego. Nie przechodzi ono na następny rok. W każdym roku pracownikowi zatrudnionemu na pełen etat przysłu-

guje 16 godzin albo 2 dni opieki aż do ukończenia przez dziecko 14 lat.

Pracuję na pół etatu i mam 8-letnie dziecko. Czy mogę skorzystać z opieki z art. 188 kodeksu pracy i w jakim wymiarze?

Tak. Jeżeli osoba zatrudniona w niepełnym wymiarze czasu mająca dziecko do 14. roku życia pracy wybierze opiekę w godzinach, przysługuje jej wymiar proporcjonalny do etatu. Jeśli złoży oświadczenie o korzystaniu w dniach, przysługują jej 2 dni robocze, zgodnie z rozkładem czasu pracy.

Pracowałam na umowę o pracę na czas określony i dopiero w ostatnim dniu dowiedziałam się, że nie będzie przedłużenia. Czy pracodawca mógł mnie wcześniej o tym nie poinformować?

Tak. Umowa na czas określony kończy się z upływem konkretnego dnia. Żaden przepis prawa pracy nie nakłada na pracodawcę obowiązku wcześniejszego informowania o jej nieprzedłużeniu.

Czy PIP będzie mogła w 2026 r. uznać umowę B2B za umowę o pracę?

Państwowa Inspekcja Pracy ma uzyskać w przyszłym roku prawo do przekształcenia umów o charakterze cywilnoprawnym w umowy o pracę pod warunkiem, że spełniają one cechy stosunku pracy. Na dziś jest to kwestia projektodawcza. Obecnie obserwujemy ścieżkę legislacyjną.

Pracuję w galerii handlowej w jednym ze sklepów. W ostatnim czasie szef zaplanował mi pracę w każdą z niedziel handlowych. Czy tak może?

Pracodawca może zaplanować pracę w niedziele handlowe, jednak jedna z trzech niedziel poprzedzających Boże Narodzenie musi być dla pracownika wolna.

Do której godziny mogę pracować w Wigilię w piekarni?

Od tego roku, co do zasady, w Wigilię obowiązuje zakaz pracy. Piekarnie czy też cukiernie zaliczane są jednak do tzw. wyjątków od reguły. Oznacza to, że zakaz pracy w tych miejscach nie obowiązuje. Jeżeli zaś pracownik będzie miał świadczyć pracę, pracuje on zgodnie z ustalonym grafikiem.

Ile będzie wynosić minimalne wynagrodzenie w 2026 roku?

Od 1 stycznia 2026 roku minimalne wynagrodzenie za pracę wyniesie 4806 zł brutto, a stawka godzinowa - 31,40 zł brutto.

Czy wynagrodzenie zasadnicze musi być równe minimalnemu wynagrodzeniu?

Nie. Na ten moment nie weszły w życie przepisy, które nakazywałyby zrównanie wynagrodzenia zasadniczego z minimalnym wynagrodzeniem za pracę.

Zachorowałam na urlopie rodzicielskim i wzięłam 2 tygodnie chorobowego. Pracodawca nie tylko nie wypłacił mi pieniędzy za L4, ale także poinformował mnie, że urlop rodzicielski biegnie dalej. Czy ma rację? Co mogę zrobić?

Tak, pracodawca postąpił prawidłowo. Zwolnienie lekarskie przerywa jedynie urlop wypoczynkowy, natomiast nie przerywa urlopu rodzicielskiego. W czasie urlopu rodzicielskiego nie przysługuje wynagrodzenie ani zasiłek chorobowy. Z tego powodu pracodawca nie wypłaca świadczenia za L4, lecz nadal wypłacany jest zasiłek macierzyński. Dopiero gdyby urlop rodzicielski się zakończył, a pracownik nadal przebywał na zwolnieniu lekarskim, powstałoby prawo do wynagrodzenia lub zasiłku chorobowego.

© ©

OD 1 STYCZNIA 2026 ROKU MINIMALNE WYNAGRODZENIE ZA PRACĘ WYNIESIE 4806 ZŁ BRUTTO, A STAWKA GODZINOWA - 31,40 ZŁ BRUTTO

MAGAZYN

SPORTOWY ZASTAŁ

29.12.2025

Koszykarze Zastalu Zielona Góra wygrali czwarty mecz z rzędu w Orlen Basket Lidze. Ale outsider z Krosna długo stawiał zacięty opór STR. 17



FOT. MARIUSZ KAPALA

Siódme zwycięstwo Zastalu Zielona Góra

**SPORTOWY PLEBIS-
CYT GAZETY LUBUS-
KIEJ JUŻ NA OSTAT-
NIEJ PROSTEJ
STR. 16**

**Pingpongistki Pal-
miarni Zielona Góra
wciąż bez punktu
w ekstraklasie
STR. 16**

**Gorzowskie koszykar-
ki z nawiązką zrewan-
żowały się beniamin-
kowi OBLK z Bochni
STR. 17**

SPORTOWY24.PL

W skrócie

SANECZKARSTWO

Na podium nie stanęły, ale skończyły w „dziesiątce”
Dominika Piwowska i Nikola Domowicz z UKS Nowiny Wielkie zajęły w dwójce 9. miejsce w zawodach Pucharu Świata na torze lodowym. Zawody rozegrano na olimpijskim obiekcie w amerykańskim Lake Placid.

FUTSAL

Zielonogórzanki nie dały rady rywalkom z Wrocławia
Futsalistki Lotto AZS UZ Zielona Góra przegrały u siebie 1:5 z Chaosem Wrocław w kolejnym meczu I ligi. Wynik został praktycznie ustalony już przed przerwą - zielonogórzanki już po 12 minutach przegrywały 0:5. Honorowego gola dla gospodyń strzeliła w I połowie Barbara Kowalska.

JEŹDZIECTWO

Jarosław Skrzyczyński trzy razy na podium w Lesznie
Jarosław Skrzyczyński - najlepszy polski jeździec - zakończył zawodami w Lesznie starty w 2025 roku. Zawodnik klubu Stajnia Skrzyczyński Krzepielów zajął trzecie miejsce w konkursie 130 cm na koniu Constable, drugie w finale średniej rundy 130 cm na koniu Diego, trzecie w finale małej rundy 120 cm na koniu Diva i czwarte w Grand Prix na koniu Phiddich.

PŁYWANIE

Oliwia Glińska dwa razy srebrna i raz w brązowa w MP
Oliwia Glińska z TP Zielona Góra zdobyła trzy medale w rywalizacji junierek podczas mistrzostw Polski w Szczecinie. Zielonogórzanka wywalczyła dwa srebrne krążki w rywalizacji stylem zmiennym - na 200 i 400 m, a także brązowy na 800 m stylem dowolnym. Na co dzień jest podopieczną trenera Jacka Miciuła.

TENIS STOŁOWY

Palniarnia ZKS Zielona Góra ostatnia w ekstraklasie pań
Grające w ekstraklasie ping-pongistki zielonogórskiej Palniarni w pierwszej rundzie nie zdobyły nawet jednego punktu i okupują ostatnie miejsce w tabeli. W ostatnim tegorocznym meczu przegrały we własnej hali z Lalak AZS UMCS Lublin 0:3. Wyniki pojedynków: Zuresh Akasheva - Georgina Pota 0:3 (2:11, 12:14, 4:11), Maja Zarzycka - Natalia Partyka 0:3 (4:11, 5:11, 2:11), Lena Puzio - Natalia Gajewska (8:11, 4:11, 9:11).

TENIS STOŁOWY

Zielonogórzanie tylko tłem dla czołówek w GPP seniorów
W Krakowie z udziałem 185 zawodniczek i zawodników odbył się II turniej Grand Prix Polski seniorów. Lokaty trojga zielonogórzan z ZKS: kobiety - 21.-24. Lena Puzio; mężczyźni - 9-12. Samuel Michna, 25-28. Krzysztof Michno.

TENIS STOŁOWY

Świetny występ młodzików ZKS Zielona Góra w GPP
Doskonale zaprezentowali się zielonogórzscy młodzicy w II turnieju GPP w Sępólnie Krajeńskim (ywalizowało 262 dziewcząt i chłopców). Wśród chłopców wygrał Miłosz Grocholski, który w ćwierćfinale pokonał Jakuba Błaszczaka (obydwaj z ZKS) 3:2, w półfinale turniejową „jedynek” Adama Kędziarskiego (KS AZS Wrocław) 3:0 (11:4, 11:9, 13:11), a w finale Antoniego Szarmacha (Ostródzianka Ostróda) 3:1 (13:11, 11:8, 11:13, 13:11). Na najniższym stopniu podium zameldował się inny zielonogórzanin Tobiasz Głowczyk. Pozostali lubuscy młodzicy zostali sklasyfikowani na miejscach: dziewczęta - 9-12. Małgorzata Jasińska, 41-48. Zofia Kasprówska (obydwie z ZKS), 61-64. Natalia Rajkiewicz; chłopcy - 17-24. Marcel Woźniak (oboje ze Spartakusa Otyń), 33-40. Aleksander Effenberg i Natan Kania (obydwaj z ZKS). (rg, rk)

Plebiscyt Kapituła już wybrała, ale najlepszych poznamy 29 stycznia

Jutro zakończenie głosowania na najpopularniejszych sportowców

Cezary Konarski
ckonarski@polskapress.pl

Kończy się głosowanie Czytelników w 63. edycji Plebiscytu Sportowego „Gazety Lubuskiej” na najpopularniejszych lubuskich sportowców mijającego roku.

63. edycja plebiscytu ruszyła w połowie listopada. Tradycyjnie rozpoczęliśmy od wyboru najpopularniejszych sportowców w 2025 roku, których poznamy dzięki głosowaniu Czytelników. Przyznając tytuł Sportowca Roku kibice głosują osobno na panów i na sportowe reprezentantki płci pięknej. Tytułem Trenera Roku nagrodzimy tych, którzy stoją za sukcesami sportowców. Z kolei osiągnięcia zespołowe zostaną docenione w kategorii Drużyna Roku. Wybrany zostanie również Sportowy Talent Roku. Nagrody dla najpopularniejszych zostaną przyznane w największych lubuskich miastach - Gorzowie i Zielonej Górze - oraz wszystkich powiatach regionu, a później w wojewódzkim finale. Jedynie głosowanie na sportowe talenty prowadzone jest w jednym, wojewódzkim etapie. Tam na tych, którzy zdobędą najwięcej głosów czekać będą nagrody finansowe oraz awans do ogólnopolskiego finału, w którym udział wezmą laureaci ze wszystkich województw.

Koniec głosowania w etapie wojewódzkim
Pierwszy - powiatowy - etap głosowania na najpopularniej-



Kazimierz Bednarz - według Czytelników GL - najpopularniejszy lubuski sportowiec 2024 r.

szych sportowców i trenerów zakończył się 11 grudnia. Zwycięzcy poszczególnych kategorii awansowali do finału wojewódzkiego bez zachowania uzyskanych do tej pory głosów. Etap wojewódzki ruszył 15 grudnia i właśnie finiszuje, bo zakończy się jutro o godz. 20.30. Zwycięzcy w regionie wezmą udział w finale ogólnopolskim, głosować będzie można od 8 do 20 stycznia.

Szczegóły plebiscytu, wykaz kandydatów, sposoby głosowania oraz wyniki dostępne są w serwisie gazetalubuska.pl/plebiscyt-sportowy.

29 stycznia Gala Sportu Lubuskiego
Niezależnie od głosowania kibiców, swoje nagrody - dla

najlepszych sportowców województwa lubuskiego - przyznała kapituła plebiscytu złożona z dziennikarzy oraz sportowych działaczy i ekspertów. Po żywiołowych obradach zdecydowano, że tytuł Najlepszego Sportowca Roku 2025 trafi do... Tego ujawnić jeszcze nie możemy, prosimy Czytelników o trochę cierpliwości. Zrobimy to przy specjalnej okazji - 29 stycznia, podczas Gali Sportu Lubuskiego w Ostoi Chobienice. Oprócz piątki najlepszych sportowców kapituła wybrała też najlepszego młodzieżowca, najlepszą drużynę roku, najlepszych trenerów w sportach indywidualnych i drużynowych oraz najlepszego sportowca niepełnosprawnego. Przewi-

dzana jest też nagroda specjalna.

Kto tym razem na szczycie?

W ostatnich latach w Lubuskim królowali gorzowscy przedstawiciele kajakarstwa. Przed pięcioma laty - z uwagi na pandemię - wybierano najlepszych sportowców dekady. Zwyciężyła Karolina Naja. W kolejnych trzech latach kapituła uznała, że najlepsza była Anna Puławska, a przed rokiem triumfował Wiktor Głazunow. Wcześniej plebiscyt miał inną gwiazdę - żużlowego mistrza Bartosza Zmarzlika, który wygrał dwa razy z rzędu (2018-2019). Wtedy był jeszcze zawodnikiem gorzowskiej Stali.©

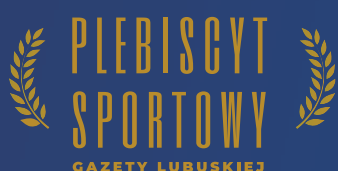
AUTOREKLAMA

0211442311

63. PLEBISCYT SPORTOWY „GAZETY LUBUSKIEJ”

Wybieramy NAJPOPULARNIEJSZYCH

sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem i młode talenty 2025!



Głosowanie potrwa **do 30 grudnia**.

Lista uczestników oraz aktualne rankingi dostępne są na stronie www.gazetalubuska.pl/plebiscyt-sportowy

Kapituła plebiscytu, jak co roku, wskaże NAJLEPSZYCH sportowców, trenerów i drużynę. Nagrody wręczymy podczas Gali Sportu Lubuskiego, w styczniu 2026.



Koszykówka Zespół z Krosna długo stawiał opór zielonogórzanom, którzy ostatecznie okazali się lepsi

Zastalowcy odjechali w czwartej kwarcie

Maciej Noskiewicz

mnoskiewicz@gazetalubuska.pl

Trudną, ale zwycięską przeprawę mają za sobą koszykarze Zastalu. W ostatnim w tym roku meczu Orlen Basket Ligi zielonogórzanie pokonali ostatnią w tabeli ekipę Miasta Szkła Krosno.

Zastal Zielona Góra	98
Miasto Szkła Krosno	84

Kwarty: 22:27, 24:18, 22:17, 30:22.
Zastal: Szumert 16 (1x3), Maughmer 15 (1x3, 7/8 z gry), Garisson 12 (1x3, 5 przechwyty, 6 asyst), Mazurczak 10, Sulima 4 oraz Lewis 16 (1x3), Cartier 11 (1x3), Woroniecki 11 (3x3), Fayne 3, Matczak 0.
Miasto Szkła: Bockler 18 (4x3), Radić 12 (7 zbiórek), Watson 12 (7 asyst), Jankowski 9 (3x3), Hensley 2, oraz Jackson 16 (3x3), Wójcik 8, Chrabota 3 (1x3), Góreczyk 2, Łalak 2.

- Absolutnie nie lekceważymy rywala. Uczulam na to mój zespół - mówił przed spotkaniem trener Zastalu Zielona Góra Arkadiusz Miłoszewski, pytany o szansę w konfrontacji z ostatnią drużyną Orlen Basket Ligi. Krośnianie dotychczas wygrali tylko dwukrotnie, ale nie zamierzali ułatwić życia zielonogórzanom, którzy tuż przed świętami, po świetnym meczu, pokonali Anwil Włocławek 91:82. Miało nie być łatwo i nie było. Kibice Zastalu, którzy w sile ponad 4800 stawili się w hali CRS,



FOT. MARIUSZ KAPALA

Czy piłka wpadnie do kosza? Zadają sobie pytanie zawodnicy z Zielonej Góry i Krosna

mogli odetchnąć z ulgą. Siódma w tym sezonie wygrana biało-zielonych stała się faktem, ale po trudnym meczu. Wynik nie oddaje bowiem do końca przebiegu rywalizacji. Dodajmy, bardzo wyrównanej przez trzy kwarty. Początek meczu był wprawdzie dla miejscowych. Gdy za trzy punkty trafili Jayvon Maughmer i Jakub Szumert, po trzech minutach było 10:4. Przyjezdni cały czas byli jednak blisko. Zastal grał nieźle w ataku i uważnie w obro-

nie. Świetną partię w defensywie rozgrywał Conley Garisson. Amerykanin tylko w pierwszej odsłonie spotkania aż cztery razy przechwycił piłkę. W końcówce kwarty gospodarze stracili jednak skuteczność. Do tego wysocy zawodnicy Zastalu Krzysztof Sulima i Phil Fayne nie mogli sobie poradzić z byłym zastalowcem, Ivicą Radiciem. Chorwat wygrywał pojedynki podkoszowe i to głównie dzięki niemu krośnianie po dziesięciu minutach prowadzili 27:22.

Przyjezdni nie zwalniali tempa w drugiej kwarcie. Przy słabej skuteczności Zastalu goście mądrą i konsekwentną grą zaczęli odskakiwać. Gdy w 15 min za trzy punkty trafił Michał Chrabota, zespół z południa Polski prowadził już ośmioma punktami (39:31). Ciężary? Zapewne takim mianem można było określić koszykarską bitwę Zastalu z Miastem Szkła, bo krośnianie przez całą drugą kwartę „trzymali” wynik. „Szalał” Charles Jackson, z upil-

nowaniem którego zastalowcy mieli problemy (13 pkt. do przerwy). W końcówce miejscowym udało się zniwelować część strat, a po punktach Jayvona Maughmera wyjść na prowadzenie 46:45. Takim wynikiem zakończyła się pierwsza, ciekawa połowie spotkania. Początek trzeciej kwarty dla Zastalu. Gdy w 23 min trafił Jakub Szumert było 54:48. Krośnianie wciąż byli jednak w kontakcie. Nawet, gdy gospodarzom udało się uciec na 6-7 punktów, przyjezdni wykorzystywali swój największy atut - rzuty za trzy punkty. Po 30 minutach było 68:62 dla Zastalu i zapowiedź kapitalnych emocji w ostatniej, decydującej „czwartej”. A w niej Zastal pokazał klasę. Świetne otwarcie dał mało przebojowy do tej pory Chavaughn Lewis. Po jego siedmiu punktach z rzędu było 75:63. Poprawił „trójką” Patrick Cartier, kolejne trzy punkty dołożył Lewis i na niespełna siedem minut przed końcem meczu było 81:63. Tej przewagi gospodarze już nie wypuścili z rąk.

Komentarze po meczu:
● **Arkadiusz Miłoszewski (trener Zastalu):** Wiedziałem, że Miasto Szkła może zagrać bardzo dobrze. To mnie kompletnie nie zaskoczyło. Użyłem małej perswazji w przerwie meczu, trochę zawodników musiałem zmobilizować. Zadziałało, bo później zagraliśmy lepiej. Pierwsza kwarta była za w obronę, na to zwracałem uwagę zawodnikom. Cieszę się, że ostatecznie nie było niespodzianki.

● **Marcin Woroniecki (Zastal):** Byliśmy faworytami, ale wiedzieliśmy, że mecz nie będzie łatwy. To nie jest zła drużyna, dziwiłem się, że oni są na ostatnim miejscu w tabeli. Oczywiście my mamy więcej jakości i chyba to zdecydowało w czwartej kwarcie, bo mieliśmy jednak szerszą rotację. Graliśmy systematycznie, całą drużyną.
● **Jan Wójcik (Miasto Szkła):** Trzymaliśmy się dość długo i goniliśmy wynik. Walczyliśmy, ale Zastal jest teraz w grze, więc to dla nas było trudne wyzwanie. Ofensywa wyglądała dobrze, ale za dużo straciliśmy punktów z „pomalowanego”. Musimy na przyszłość bardziej szanować piłkę, a niestety popełniamy najwięcej strat w lidze.

Pozostałe wyniki 13. kolejki: WKS Śląsk Wrocław - Anwil Włocławek 86:79, Tauron GTK Gliwice - PGE Start Lublin 95:93, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Arriwa Lotto Twarde Pierniki Toruń 64:71, AMW Arka Gdynia - Legia Warszawa 106:73, Dzik Warszawa - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. 80:61. Mecz Energa Trefl Sopot - Energa Czarni Słupsk zakończył się po zamknięciu tego wydania GL, a spotkanie MKS Dąbrowa Górnicza - King Szczecin odbędzie się dziś.

1. Arka	13	23	1111:1030
2. Śląsk	13	22	1160:1081
3. Dzik	13	21	1180:1104
4. Legia	13	21	1089:1052
5. King	11	19	916:884
6. Górnik	12	19	945:945
7. Trefl	11	19	992:893
8. Zastal	12	19	1013:948
9. Stal	13	19	1114:1168
10. Anwil	12	18	1078:1048
11. Twarde Pierniki	13	18	1130:1154
12. MKS	12	17	1031:1040
13. Czarni	12	16	997:1039
14. GTK	13	16	1019:1156
15. Start	12	15	975:1104
16. Miasto Szkła	13	15	1055:1159

Gorzowianki wygrały dziesiąty raz. Ale beniaminek pokazał, że nie jest od macochy

Robert Gorbat

rgorbat@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKI. Drugą część sezonu w Orlen Basket Lidze Kobiet zainaugurował mecz w Arenie Gorzów. AZS AJP zrewanżował się Contimaxowi MOSiR Bochnia za porażkę w pierwszej rundzie.

KSSSE Enea AJP Gorzów	87
Contimax MOSiR Bochnia	73

Kwarty: 22:12, 18:21, 15:17, 32:23.
KSSSE Enea AJP: Hurt 30, Szymkiewicz 23 (3x3), Mikulasikova 15, Gertchen 6 (2x3), Stasiak 5 (1x3) oraz Osborne 4, Kloska 4, Kuczyńska 0 i Lebiecka 0.
Contimax MOSiR: Jones 17 (4x3), Moore 16, Wdowiuk 12 (2x3), Jarzab 8, Walczak 6 (2x3) oraz Bukowczan 8 (2x3), Karakasidou 6, Ossowska 0, Marcinkowska 0 i Golas 0.

Przed meczem zadanie ekipy trenera Dariusza Maciejewskiego było oczywiste: wygrać za wszelką cenę, by zmaczać

plamę z pierwszej kolejki. Nawet pomimo tego, że kontuzje wciąż uniemożliwiają występy Ashley Ann Owusu i Weronice Telendze.

Gospodynie miały przewagę wzrostu, więc ich taktyka była oczywista: zacieśnić obronę pod własnym koszem i zmuszać rywalki do rzutów z dystansu. A że przyjezdne do przerwy trafiły tylko 5 razy zza linii 6,75 m (na 25 prób), więc wynik szybko odjechał na korzyść miejscowych. Na koniec pierwszej kwarty gorzowianki prowadziły 22:12, zaś chwilę po wznowieniu gry w drugiej odsłonie ich przewaga wynosiła już 17 „oczek” (29:12 w 13 min.).

I wtedy nasze dziewczyny stanęły. Zupełnie straciły koncentrację - popełniały błędy 5 i 24 sekund (przy wznowianiu gry z autu oraz w przeprowadzaniu akcji ofensywnych), pułdowały z czystych pozycji, od-



FOT. JAROSŁAW WILKOWSKI

Magdalena Szymkiewicz (z piłką) zdobyła dla AZS 23 punkty

dawały piłkę w ręce rywalek. Efekt był taki, że okres między 13 a 16 min przegrały... aż 1:14! Trener Maciejewski wziął czas, przemówił do swych podopiecznych w prostych, żołnierskich słowach i wynik znów zaczął wyglądać przyzwoicie. Dzięki trafieniom najlepszej

na parkiecie Courtney Hurt oraz wspomagających ją Klaudii Gertchen i Charismy Osborne AZS AJP podciągnął od rezultatu 30:26 w 16 min do 37:26 w 17 min.

Po wznowieniu gry w drugiej połowie wróciły demony AZS AJP: niecelne rzuty, proste

straty piłki i dziurawa obrona. W 27 min - po kolejnej „trójce” Kornelii Bukowczan - na świetnej tablicy pojawił się rezultat 45:44. Zapachniało wielką sensacją. Zaledwie 5 punktów przewagi przed ostatnią kwartą (55:50) nie dawało gospodarzom żadnej gwarancji wygranej.

I kibice, i ławka AZS AJP odetchnęli zaraz na początku ostatniej części gry, gdy Wiktoria Stasiak i Magdalena Szymkiewicz trafiły „za trzy”. Od stanu 51:50 w 32 min bochnianki tylko dwa razy zbliżyły się do gorzowianek na dystans 7 punktów - 61:54 w 33 i 64:57 w 34 min. W końcówce kilka widowiskowych - i skutecznych! - akcji pod koszem zaprezentowała Rebeka Mikulasikova, raz za razem trafiały też Hurt i Magdalena Szymkiewicz. Gdy w 38 min prowadzenie gospodarzy wynosiło 19 „oczek” (80:61), losy rywalizacji były już

rozstrzygnięte. Skończyło się 14-punktowym zwycięstwem akademikzek, lecz ich rywalki mogły wracać do domów z podniesionymi głowami. Bo postawiły wicemistrzyniom kraju bardzo trudne warunki.

Pozostałe wyniki 12. kolejki: Isands Wichos Jelenia Góra - SKK Polonia Warszawa 73:84, Wisła Kraków - Enea AZS Politechnika Poznań 75:65, Artego Bydgoszcz - VBV Gdynia 81:66, 1KS Ślęza Wrocław - Energa Toruń 65:58, MB Zagłębie Sosnowiec - AZS UMCS Lublin 66:105.
Zagłębie mecz z 11. kolejki: Artego - Energa 71:90. © ©

1. KSSSE Enea AJP	12	22	1007:798
2. AZS UMCS	12	22	1019:861
3. 1KS Ślęza	12	21	1010:805
4. Enea AZS Politechnika	12	19	908:892
5. MB Zagłębie	12	19	1012:912
6. VBV	12	18	1063:982
7. Wisła	12	18	846:865
8. Energa	12	18	842:822
9. Artego	12	17	871:964
10. SKK Polonia	12	15	837:990
11. Contimax MOSiR	12	15	924:1072
12. Isands Wichos	12	12	725:1101



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI/POLSKA PRESS

Największa aktywność na rynku transferowym dopiero przed nami. Zapewne Lech Poznań czymś nas zaskoczy...

Piłka nożna Wszystko, co musisz wiedzieć o zimowych przygotowaniach i obozach klubów ekstraklasy. Jeden kierunek wciąż tani i modny

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

Na początku stycznia, przedstawiciele PKO Ekstraklasy udadzą się na zimowe obozy przygotowawcze. Aż 14 zespołów wybrało Turcję, a najbardziej wyjątkowy jest... mistrz Polski.

Otóż, przed drugą częścią rozgrywek poznański Lech będzie trenować na... Półwyspie Arabskim. Jak prezentuje się szczegółowy plan przygotowań polskich zespołów do ligowej wiosny?

Arka Gdynia - Turcja (Lara)
Arka zimowy obóz w Turcji rozpocznie 6 stycznia i zagrają tam 4 mecze sparingowe. Beniaminek do Polski wróci 22 stycznia. Potwierdzeni rywale w meczach towarzyszych to rumuński FK Csikszeređa, południowokoreański Gangwon FC oraz serbski FK Spartak Subotica.

Bruk-Bet Termalica - Turcja (miejsce nieznane)
„Słoniki” do Turcji wylecą 6 stycznia i będą tam do 17 stycznia. Podczas obozu zagrają trzy sparingi, na razie jednak brak informacji o ich rywalach. Natomiast po powrocie do Polski ekipa z Niecieczy zagra mecze towarzyskie z pierwszoligowymi Stalą Mielec i Stalą Rzeszów.

Cracovia - Turcja (Belek)
Pasy zimowy obóz w tureckim Belek rozpoczną późno, bo

dopiero 10 stycznia. Na miejscu zagrają z serbskim FK Čukarički i ukraińskim Weres Równie. Krakowianie do Polski wrócą 22 stycznia, a przed ligą czeka ich jeszcze sparing z czeskim SK Artis Brno.

GKS Katowice - Turcja (Lara)
Ekipa „GieKSy” do Turcji wyleci 8 stycznia. Tam rozegra sparingi kolejno z rumuńskim Petrolul Ploiești, czeskim FK Jablonec, luksemburskim FC Atert Bissen i serbskim FK TSC Bačka Topola. Katowiczanie do kraju wrócą 22 stycznia.

Górniki Zabrze - Turcja (Belek)
Wicelider PKO Ekstraklasy zimowy obóz rozpocznie dopiero 14 stycznia. Podczas przygotowań podejmie słowackie MŠK

Žilina i ŠK Slovan Bratislava oraz austriacki SV Ried 1912. Obóz zakończy się 24 stycznia.

Jagiellonia Białystok - Turcja (Belek)
Duma Podlasia do tureckiego Belek wyleci 10 stycznia. Tam zagra z austriackim Linzer ASK, bułgarskim CSKA 1948 Sofia, słoweńskim NK Maribor oraz serbskim FK Čukarički Belgrad. W przypadku białostoczian powrót do Polski zaplanowano na 24 stycznia.

Korona Kielce - Turcja (Ilica, Antalya)
„Złocisto-Krwiści” już 3 stycznia polecą do tureckiej miejscowości Ilica, gdzie spędzą tydzień. Później przeniosą się do Antalyi, a tam rozegrają cztery sparingi. Rywale to bułgarski CSKA Sofia, słowacki FC Spartak

Tmava, ukraiński Dynamo Kijów oraz serbski FK Vojvodina Nowy Sad. Kielczanie do kraju wrócą 24 stycznia.

Lech Poznań - Zjednoczone Emiraty Arabskie (Abu Zabi)
Mistrz Polski jako jedyny wybierze się poza Europę. „Kolejor” w dniach 11-25 stycznia będzie przebywać w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Poznaniacy w Abu Zabi zagrają najprawdopodobniej trzy sparingi. Lista rywali jeszcze nie została podana.

Oficjalnie zimowe okno transferowe w Polsce wystartuje dopiero 26 stycznia przyszłego roku i potrwa aż do 25 lutego

Lechia Gdańsk - Turcja (Belek)
Gdańszczanie obóz w Belek rozpoczną 8 stycznia. Na miejscu zagrają cztery mecze kontrolne. Rywale to serbskie FK Železnikar Pancevo i FK Mladost Lučani, bułgarski Łokomotiw Sofia oraz czeski FC Hradec Králové. Powrót do Polski zaplanowano na 23 stycznia.

Legia Warszawa - Hiszpania (Mijas)
Stołeczna drużyna na zimowy obóz wybrała hiszpańskie Mijas, gdzie będzie przebywać od 10 do 24 stycznia. Na miejscu Wojskowi zagrają cztery mecze sparingowe. Niestety, lista rywali wciąż nie została podana.

Motor Lublin - Turcja (Belek)
Zespół z Lublina przygotowania w Turcji rozpocznie 10 stycznia, a na miejscu rozegra dwa sparingi, z serbskim FK IMT Novi Belgrad oraz macedońskim FK Vardar Skopje. Motor do kraju wróci 24 stycznia.

Piast Gliwice - Hiszpania (L'Albir)
Gliwiczanie to drugi z zespołów, który istotną część zimy spędzi w Hiszpanii. Obóz w L'Albir rozpocznie się 12 stycznia i potrwa do 23 stycznia. Jedyнным potwierdzonym rywalem na miejscu jest duńskie Brøndby IF.

Pogoń Szczecin - Turcja (Belek)
„Portowcy” na zimowy obóz do Turcji wybiorą się 13 stycznia. Tam zagrają z azerskim Turan Tovuz, czeskim FK Jablonec oraz serbskim FK Radnik Surdulica. Powrót do Polski zaplanowany jest na 26 stycznia.

Radomiak - Portugalia (Algavre)
Radomianie również postawili na wyjątkowość i do drugiej części sezonu będą przygotowywać się w Portugalii. Niestety, na razie nie jest znany publicznie znany termin obozu oraz lista przeciwników.

Raków Częstochowa - Turcja (miejsce nieznane)
„Medaliki” zimowe przygotowania w Turcji rozpoczną 7 stycznia. Na miejscu częstochowian czekają mecze kontrolne z mocnymi przeciwnikami. Będą to austriacki RB Salzburg, bułgarski Łudogorec Razgrad oraz serbskie Partizan Belgrad, FK Vojvodina Nowy Sad i FK TSC Bačka Topola. Podopieczni Łukasza Tomczyka do kraju wrócą 24 stycznia.

Widzew Łódź - Turcja (Belek)
Łodzianie na obóz w tureckim Belek wyruszą 8 stycznia. Tam zaplanowano cztery sparingi: z rumuńską Universitateą Cluj, węgierskim Paks FC, czeskim Banikiem Ostrawa oraz polskim Zagłębiem Lubin. Koniec

obożu zaplanowano na 23 stycznia.

Wisła Płock - Turcja (Belek)
„Nafciarze” przygotowania w Turcji rozpoczną 8 stycznia i potrwają do 22 stycznia. W Belek zagrają z rumuńskim Rapidem Bukareszt, słoweńskim NK Aluminij Kidricevo, czeskim Bohemians 1905 oraz serbskim FK Radnik Surdulica. Do Polski wrócą 22 stycznia.

Zagłębie Lubin - Turcja (Belek)
„Miedziowi” w tureckim Belek będą przebywać w dniach 9-23 stycznia. Na razie jedyny potwierdzony przeciwnik to polskie Zagłębie Lubin, ale z pewnością to nie będzie jedyny zimowy sparing.

Zimowe transfery klubów PKO Ekstraklasy
Na razie, zdecydowanie najaktywniejszym klubem na rynku transferowym jest Widzew Łódź, który przed końcem roku zakontraktował już trzech nowych zawodników.

Do łódzkiego zespołu dołączyli skrzydłowy Osman Bukari (za około 5,5 mln euro!), lewy obrońca Christopher Cheng oraz doświadczony pomocnik Lukas Lerager.

Mocny ruch przeprowadziła Korona Kielce, która podpisała kontrakt z Mariuszem Stępińskim, byłym reprezentantem Polski i zawodnikiem wielu zagranicznych klubów.

Snajper dołączył również do Arki Gdynia. Beniaminek PKO Ekstraklasy związał się umową z Łotyszem Vladislavsem Gutkovskisem.

Co jeszcze? Raków Częstochowa skrócił wypożyczenie Leonardo Rochy do Zagłębia Lubin, ale Miedziowi mogą skorzystać z opcji wykupu portugalskiego napastnika.

Ekipa z Lublina, jak i wielu innych przedstawicielei PKO Ekstraklasy z pewnością na dużo bardziej intensywne łowy ruszą dopiero z początkiem stycznia.

Kapitan Górnika Zabrze - Erik Janza i drugi z podstawowych obrońców zespołu Rafał Janicki zostaną w klubie do końca przyszłego sezonu. Wcześniej umowę z Górnikiem do końca czerwca 2029 przedłużył podstawowy czeski pomocnik drużyny Lukas Ambros.

Oficjalnie zimowe okno transferowe w Polsce wystartuje dopiero 26 stycznia i potrwa do 25 lutego.

Należy jednak pamiętać, że początek jest jedynie umowny, gdyż od tego dnia kluby mogą rejestrować nowych zawodników, a dogadywać się z nimi już teraz.

Pierwsza przyszłoroczna kolejka PKO Ekstraklasy została zaplanowana na przełom stycznia i lutego (od 30 stycznia do 2 lutego). ©©

Kosztowna kartka Matty Casha w Londynie

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

**PIŁKA NOŻNA. Inaczej niż za-
wyczaj w lidze angielskiej
nie rozegrano kolejki w dru-
gi dzień Bożego Narodzenia,
a w przypadający tuż
po świętach weekend.**

Pięć, sześć, siedem, a zdarzało się nawet, że wszystkie mecze kolejki rozgrywano od wielu lat 26 grudnia w Premier League. Dzień ten nieodłącznie kibicom nie tylko w Anglii, ale w wielu innych krajach, w tym w Polsce, kojarzył się z maratonem piłkarskich spotkań jednej z najlepszych lig świata. Tym razem jednak na przeszkodzie stanęła umowa telewizyjna, która gwarantowała nadawcy odpowiednią liczbę weekendów z rozgrywkami ligowymi. Gdyby kluby zagrały w piątek, sobota i niedziela pozostałyby wolne, co z kolei spowodowałoby, iż wyznaczone warunki nie zostałyby spełnione.

W piątek tym razem odbyła się tylko jedna potyczka, w której Manchester United ograł Newcastle. To najmniejsza liczba spotkań rozgrywanych w drugi

dzień świąt Bożego Narodzenia od ponad 40 lat (w sezonie 1982-1983 nie rozegrano żadnego meczu).

W najciekawszym spotkaniu Aston Villa, a więc klub Matty'ego Casha, ograła na wyjeździe Chelsea, choć do przerwy to gospodarze prowadzili. Bohaterem przyjezdnych został Ollie Watkins, który w każdym sezonie spędzonym dotychczas w Premier League (obecny jest jego szósty) zdobywał dwucyfrową liczbę bramek. Doświadczony snajper na boisku pojawił się w 58. minucie, a potyczkę zakończył z dwoma trafieniami na koncie.

- To wspaniałe uczucie, gdy wchodzi się z ławki i strzela dwa gole, ale niesamowite jest też to, że przyjechalismy na trudny teren, ograliśmy Chelsea i podtrzymaliśmy znakomitą passę - powiedział po spotkaniu szczęśliwy Watkins, nawiązując w ten sposób do faktu, iż dzięki wygranej w Londynie jego klub nie tylko przedłużył serię kolejnych ligowych zwycięstw do jedenastu, ale też w ten sposób wyrównał klubowy rekord wszech czasów, który został ustanowiony w 1897 roku, a po raz pierwszy



Matty Cash w meczu z Chelsea zobaczył żółtą kartkę i nie zagra przeciwko Arsenalowi

i dotychczas jedyny wyrównany siedemnastu lat później.

Z mieszanymi uczuciami murawę opuszczał z kolei reprezentant Polski (spędził na boisku 90 minut), który już w pierwszej części gry za faul obejrzał żółtą kartkę. Napomnienie oznacza, że zawodnik nie będzie mógł zagrać w kolejnym spotkaniu,

a więc zaplanowanym na 30 grudnia wyjazdowym starciu z liderem Arsenalem Londyn.

Wspomniani Kanonierzy w sobotę ograli Brighton & Hove, w czym pomógł Georginio Rutter. Napastnik przyjezdnych przy stanie 1:0 dla rywala wbił piłkę do własnej bramki po cencie z rzutu różnego. Trzy

punkty zapisał na swoim koncie także wicelider, a więc Manchester City, który pokonał na wyjeździe Nottingham.

W poświęcony weekend kolejkę zaplanowali także Włosi. Trzeci raz z rzędu wygrał Juventus, który pokonał Pisę na jej terenie. Niestety, znów na boisku nie pojawił się Arkadiusz Milik,

który na pierwszy występ po kontuzji będzie musiał poczekać do przyszłego roku.

Szanse gry dostali natomiast Polacy reprezentujący barwy Udinese. W zremisowanym spotkaniu z Lazio od początku do końca zagrał Jakub Piotrowski, a Adam Buksa wszedł na boisko w 87. minucie. ©©

PREMIER LEAGUE

18. kolejka: Manchester Utd. - Newcastle 1:0 (Dorgu 24), **Nottingham - Manchester C. 1:2** (Hutchinson 54 - Reijnders 48, Cherki 83), **West Ham - Fulham 0:1** (Jimenez 85), **Liverpool - Wolverhampton 2:1** (Gravenberch 41, Wirtz 42 - Bueno 51), **Arsenal - Brighton & Hove 2:1** (Odegaard 14, Rutter 52 sam - Gomez 64), **Brentford - Bournemouth 4:1** (Schade 7, 51 i 90+6, Petrović 39 sam - Semenyo 75), **Chelsea - Aston Villa 1:2** (Joao Pedro 37 - Watkins 63 i 84), **Sunderland - Leeds 1:1** (Adingra 28 - Calvert-Lewin 47), **Burnley - Everton 0:0**.

SERIE A

17. kolejka: Torino - Cagliari 1:2 (Vlasić 28 - Prati 45, Kilicsoy 66), **Lecce - Como 0:3** (Paz 20, Ramon 66, Douvikas 75), **Parma - Fiorentina 1:0** (Sorensen 48), **Pisa - Juventus 0:2** (Kalulu 73, Yildiz 90+2), **Udinese - Lazio 1:1** (Davis 90+5 - Solet 80 sam), **AC Milan - Hellas Verona 3:0** (Pulisić 45+1, Mkunku 48 k, 53), **Cremone - Napoli 0:2** (Hujlund 13, McTominay 45+3).

Królestwo Maroka marzy o drugim złocie. Ruszył Puchar Narodów Afryki 2025

Z Rabatu Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

**PIŁKA NOŻNA. Kiedy Maroko
jedyny raz, w 1976 roku wy-
grywało Puchar Narodów
Afryki w składzie rumuńskie-
go selekcjonera, Stefana Stan-
culescu, nie było żadnego pił-
karza z klubów europejskich.**

Dzisiaj „Lwy Atlasu” mogą się pochwalić gwiazdami światowego formatu, a kibice wymagają tylko i wyłącznie triumfu w kontynentalnym czempionacie, który odbywa się na boiskach Maroka.

Aż trudno pojąć, że tak silna ekipa jak Maroko ma w swoim dorobku tylko jeden triumf w Pucharze Narodów Afryki, a na medal czeka od... 2004 roku. Wtedy w zespole Badou Zaki (legendarny golkeeper, grał m.in. w finałach mistrzostw świata 1986, też przeciwko Polsce) znajdował się obecny selekcjoner „Lwów Atlasu” - Walid Regragui.

W finale w Rades z gospodarzami imprezy - Tunezją, Marokańczycy z Regraguim (wtedy Ajaccio) na prawej obronie, kapitanem Nouredine Naybetem (Deportivo la Coruna) na środku defensywy i z błyskotliwymi Youssefem Hadjim (Bastia) i Marouane Chamakhem (Bordeaux)

z przodu przegrali 1:2 i byli bardzo rozczarowani.

Kolejne absencje na mundialach bolały ich jeszcze bardziej, w końcu wrócili po 22 latach absencji na najważniejszą imprezę. W 2018 roku pokazali się z dobrej strony, lecz nie wyszli z grupy, a w 2022 zadziwili wszystkich, eliminując Hiszpanię i Portugalię i zajmując czwarte miejsce - najwyższe w dziejach afrykańskiego futbolu. Regragui, na stanowisku selekcjonera następcy Vahida Halilhodzicia stał się bohaterem narodowym i wyznaczono mu nawet sensacyjne odpadnięcie w 1/8 finału Pucharu Narodów Afryki 2023.

Maroko przegrało z RPA 0:2, a w 85. minucie przy stanie 0:1 rzutu karnego nie wykorzystał Achraf Hakimi, długo pocieszany przez kolegów po końcowym gwizdku.

Największa gwiazda „Lwów Atlasu” strasznie ambicjonalnie podchodzi do gry dla Maroka i stawia się na każde wyzwanie. Kontuzja kostki stawiała pod znakiem zapytania występ obrońcy Paris SG w PNA 2025, ale ambitny zawodnik wygrał batalię z czasem i jest do dyspozycji Regragui. Wszyscy w kadrze dmuchają jednak na zimne i Hakimi mecze z Komorami (2:0) i Mali (1:1) obejrzał z ławki. Cały kraj żyje występami swoich ulubieńców, którzy



Marokańczyk, grający w Realu Madryt - Brahim Díaz (numer 10) strzelił już w tej edycji PNA dwa gole

znajdują się pod ogromną presją.

W premierze rzutu karnego nie wykorzystał Soufiane Rahimi (Al-Ain), ale po przerwie do siatki rywala trafiali Brahim Díaz (Real Madryt) - cudowna przewrotka i Ayoub El Kaabi (Olympiakos). Mali podniosło poprzeczkę wyżej i urwało punkty gospodarzom.

Potyczkę gospodarzy z Komorami obejrzało w Rabacie ponad 60 tysięcy widzów, konfron-

tację Egiptu z RPA w Agadirze 40219, a jeden z faworytów turnieju po czerwonej kartce Mohameda Hany z Al Ahly Kair musiał od doliczonego czasu pierwszej odsłony radzić sobie w dziesiątkę. Wcześniej sam Mohamed Salah wywalczył rzut karny i go wykorzystał. Ekipa Faraonów wygrała oba spotkania, z Zimbabwe (2:1) wykazała się ogromnym hartem ducha, a w doliczo-

nym czasie wiktoryę zapewnił jej

oczywiście największy gwiazdor, ostatnio w odstawce w Liverpoolu.

33-letni zawodnik stara się jednak zapominać o problemach w The Reds, kadra daje mu możliwość udowodnienia, że wciąż wiele znaczy w światowym futbolu. W Maroku zaliczył piątą edycję PNA z trafieniami, ale cele osobiste nie są dla niego ważniejsze niż drużynowe.

- Motywacja Mohameda jest wyjątkowo silna, on wygląda jakby dopiero zaczynał przygodę z reprezentacją Egiptu. Zawsze gdy ma słabszy okres w klubie w drużynie narodowej odzyskuje siły i prezentuje się jeszcze lepiej. Musi nam pomóc wygrać ten puchar - mówi Hossam Hassan, selekcjoner Egipcjan, jako piłkarz triumfator Pucharu Narodów Afryki 1986, 1998, 2006, człowiek który zaliczył w przeciągu 21 lat 177 występów w reprezentacji i uzyskał 69 goli. Pozostaje liderem klasyfikacji najlepszych Egiptu, ale tylko 4 trafienia traci do niego Salah, któremu kibicuje z całego serca. Najlepiej jakby jeszcze pomógł to w wywalczeniu ósmego złota na Czarnym Lądzie. Po ostatnim triumfie - w 2010 nie kwalifikowali się do trzech kolejnych edycji, a w 2017 i 2021 sięgali po srebrne medale. W Afryce nawet połowa

uczestników Pucharu Narodów Afryki 2025 (odbywa się przełomie lat 2025 i 2026 też ze względu na naciski klubów europejskich) mierzy w triumf. Po to w Maroku pojawił się Sadio Mane z silnym Senegalem (świetnie gra Nicolas Jackson z Bayernu), Riyad Mahrez z przebudowywaną Algierią. Mahreza denerwowała krytyka ze strony algierskich mediów i odpowiedział dwoma trafieniami z Sudanem (3:0).

- Gole budują pewność siebie - skomentował napastnik Al Ahli z Arabii Saudyjskiej, była gwiazda Manchesteru City. Kibicom z Kamerunu naraził się idol, Samuel Eto'o, obecny prezydent federacji, któremu nie pasował w kadrze... Vincent Aboubakar.

Usunął kapitana wraz z selekcjonerem, bo ponoć obawiał się, że ten dogoni go w bramkach dla drużyny narodowej. Aboubakar ma 45, Eto'o 52 i jak widać ten drugi pan niewiele się zmienił, wywoływał skandale jako zawodnik, teraz robi piastując inną funkcję.

Bez Aboubakara, „Nieposkromione Lwy”, poskromione w barażach o mundial przez Demokratyczną Republikę Kongo w swoim premierowym boju na PNA 2025 pokonały w Agadirze Gabon 1:0 po bramce Karla Etta Eyonga z Levante. ©©

Kobayashi i Prevc głównymi bohaterami TCS?

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Na dziś zaplanowano pierwszy konkurs 74. Turnieju Czterech Skoczni. Zmagania za inaugurację zostaną w Oberstdorfie.

To już siódmy rok z rzędu, gdy rywalizacja (nie licząc kwalifikacji) w najbardziej znanej imprezie świata skoków narciarskich rozpocznie się tego samego dnia, a więc dwa dni przed sylwestrem. Wcześniej daty bywały różne, zazwyczaj początek wyznaczano w terminie 28-30 grudnia, w początkowych edycjach zdarzyło się jednak, że pierwszy konkurs odbył się 27 grudnia, w ostatni dzień roku, a nawet 1 stycznia (wówczas inauguracja odbyła się w Garmisch-Partenkirchen).

W historii turnieju zapisało się z różnych względów wielu skoczków. Jednym z nich jest Adam Małysz, który w sezonie 2000/2001 jako pierwszy Polak zakończył niemiecko-austriackie zmagania na pierwszej pozycji. W kolejnym wielkiego wyczynu dokonał Niemiec



Ryoyu Kobayashi przed świętami wygrał w Engelbergu, teraz powalczy o triumf w TCS

Sven Hannavald, który jako pierwszy wygrał słynną imprezę, kończąc zwycięstwem każde pojedyncze zawody. Jego osiągnięcie w późniejszym czasie powtórzyli jeszcze Kamil Stoch (sezon 2017/2018) i Ryoyu Kobayashi (sezon 2018/2019).

Wspomniany Japończyk, który jest wymieniany jako je-

den z faworytów najbliższej edycji turnieju, w jego historii zapisał się w jeszcze jeden niepowtarzalny sposób. Otóż w zwycięskim turnieju w sezonie 2023/2024 każdy z czterech konkursów kończył na... drugiej pozycji.

Kto jeszcze może powalczyć o miano najlepszego w tegorocz-

nej prestiżowej imprezie? Z pewnością Domen Prevc, który zanotował bardzo udany początek sezonu, wygrał pięć z rzędu konkursów i jest liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Słownia czeka na triumf od sezonu 2015/2016, gdy najlepszy okazał się... brat aktualnego dominatora - Peter.

Na przełamanie złej serii liczą także Niemcy - od spektakularnego triumfu Hannavalda 24 lata temu żadnemu innemu skoczkowi z tego kraju nie udało się wygrać Turnieju Czterech Skoczni. Nasi zachodni sąsiedzi szansy tym razem upatrują w osobach Philippa Raimunda i Felixa Hoffmanna.

Jeśli chodzi o Białą-Czerwoną, którzy dotychczas pięć razy okazywali się najlepsi (trzy razy Stoch, po razie Małysz i Dawid Kubacki), nie ma podstaw ku temu, by liczyć na to, iż nasz przedstawiciel włączy się do walki o wygraną. Jeśli już ktoś mógłby namieszać, to jedynie Kacper Tomasiak, który zaskakująco dobrze poczynił sobie w Pucharze Świata i coraz śmielej spogląda w kierunku podium, wydaje się jednak, że jeszcze nie będzie w stanie popsuć plany faworytom. Z drugiej strony - skoro ćwierć wieku temu skutecznie o triumf powalczył aktualny prezes Polskiego Związku Narciarskiego, na którego przed startem zmagani w zasadzie nie stawiano, dlaczego w jego ślady nie miałby pójść trzynasty obecnie skoczek w Pucharze Świata?

Kadrę Białą-Czerwoną oprócz Kacpra Tomasiaka tworzą Kamil Stoch, Piotr Żyła, Paweł Wąsek i Maciej Kot. Wszyscy nasi reprezentanci z powodzeniem przebrnęli przez wczorajsze kwalifikacje do dzisiejszego konkursu. W każdym z turniejów zmagania odbywać się będą w parach utworzonych na podstawie kwalifikacji (zwycięzca z ostatnim, drugi z przedostatnim, itd.). Zwycięzca każdej z par wywalczy awans do serii finałowej (25 skoczków), a stawkę uzupełni pięciu tzw. szczęśliwych przegranych (z najwyższą notą). ©®

Plan Turnieju Czterech Skoczni:

- **29 grudnia (godz. 16.30):** Konkurs w Oberstdorfie (Niemcy),
- **31 grudnia (godz. 16.00):** Kwalifikacje w Garmisch-Partenkirchen (Niemcy),
- **1 stycznia (godz. 14.00):** Konkurs w Garmisch-Partenkirchen (Niemcy),
- **3 stycznia (godz. 14.30):** Kwalifikacje w Innsbrucku (Austria),
- **4 stycznia (godz. 13.30):** Konkurs w Innsbrucku (Austria),
- **5 stycznia (godz. 16.30):** Kwalifikacje w Bischofshofen (Austria),
- **6 stycznia (godz. 16.30):** Konkurs w Bischofshofen (Austria).

Nawet Mikaela Shiffrin nie dała rady

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. W Semmering, w austriackich Alpach, Maryna Gąsienica-Daniel zajęła 5. miejsce - najwyższe w karierze - w slalomie gigantycznym zaliczanym do klasyfikacji generalnej PŚ

Po pierwszym przejeździe, Polka była dopiero 12., ale w drugim pojechała fantastycznie, uzyskując trzeci czas (szybsze były tylko Austriaczka Nina Astner i Camille Rast ze Szwajcarii). Fenomenalnej Amerykance Mikaeli Shiffrin, która aż 105 razy wygrywała zawody Pucharu Świata, „dokończyła” prawie pół sekundy. Piąte w tym sezonie zawody w tej konkurencji wygrała inna Austriaczka Julia Scheib.

Drugi przejazd slalomu giganta w Semmering, zdominowała dość niespodziewanie Nina Astner. Austriaczka po pierwszej próbie była 30., ale ostatecznie awansowała na najwyższą w karierze 12. lokatę.

Maryna Gąsienica-Daniel po raz pierwszy od prawie trzech lat znalazła się w czołowej „dziesiątce” elitarnego cyklu. Ostatnio udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma. Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-



- To była trudna trasa, bardzo wyboista, ale trzeba było atakować od początku do końca - stwierdziła na mecie

2022, kiedy czterokrotnie zajęła 6. miejsce

Triumfatorka zawodów, Austriaczka Julia Scheib uzyskała 0.14 sekundy przewagi nad Szwajcarką Camille Rast oraz 0.40 sekundy nad mistrzynią olimpijską z Pekinu w tej konkurencji, Szwedką Sarą Hector, która prowadziła po pierwszym przejeździe. Gąsienica-Daniel straciła do zwyciężczyni 1.36 sekundy. Amerykanka Mikaela Shiffrin była wolniejsza od Polki w dwóch przejazdach o 0.09 sekundy...

Następny gigant zaplanowano na 3 stycznia w słoweńskiej Kranjskiej Gorze. Później ry-

walizacja w tej konkurencji odbędzie się jeszcze dwukrotnie przed startem XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich - 20 stycznia we włoskim Plan de Corones (Kronplatz) oraz cztery dni później w czeskim Szpindlerowym Młynie.

Warto wspomnieć o największych sukcesach reprezentantki Polski w zawodach Pucharu Świata. 27 marca 1982 roku, we francuskim Montgenèvre, Dorota Tlalka po raz pierwszy stanęła na podium, zajmując 3. miejsce w slalomie. 14 grudnia 1984 roku, w Madonna di Campiglio wygrała już tej rangi imprezę (slalom). ©®

Świątek zagrała pokazowo w Chinach

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zakończyła występy w pokazowym turnieju World Tennis Continental Cup w chińskim Shenzhen. Polka wygrała jeden mecz i doznała dwóch porażek.

Przed wylotem do Chin, raszynianka rozegrała ostatni mecz 16 listopada w ramach „Billie Jean King Cup”. Zatem wolne od tenisa trwało dość długo, bo 40 dni. W swoim pierwszym występie w Azji, wiceliderka rankingu WTA wygrała z Jeleną Rybakiną 6:3, 6:3. Pierwszy set zaskakująco łatwo padł łupem Igi. Polka szybko wypracowała sporą przewagę (5:1), a łącznie straciła tylko trzy gemy. Druga część pojedynku była już znacznie bardziej wyrównana, a kluczowy moment nastąpił przy stanie 4:3 dla wyżej klasyfikowanej tenisistki - piłka po zagranii Świątek szczęśliwie przedostała się na drugą stronę kortu, zapewniając naszej tenisistce przełamanie. Kolejny gem, w którym to raszynianka serwowała, okazał się być ostatnim.

- Turnieje pokazowe są okazją, by próbować grać coś nowego. Dziś zagrałam pierwszy

wygrywający skrót prawdopodobnie od sześciu lat, ale w najbliższym czasie raczej zbyt wiele w moim wykonaniu ich nie będzie. Dziękuję kibicom za przybycie i oglądanie naszej rywalizacji - powiedziała po spotkaniu Iga Świątek.

W swoim drugim meczu Polka nie sprostała Chince Wang Xinyu, przegrywając 2:6, 3:6. Świątek i Wang w oficjalnych meczach spotkały się dotychczas tylko raz. W 1/16 finału French Open w 2023 roku Polka zwyciężyła 6:0, 6:0. W Chinach musiała tym razem uznać wyższość rywalki, która zajmuje 57. miejsce w rankingu WTA.

W trzecim i ostatnim występie przed chińską publicznością, reprezentantka Polski zagrała w mikście z Monakijczykiem Valentinem Vacherotem. Ich rywalami byli Kazaszka Jeleną Rybakina i Rosjanin Andriej Rublow. Polsko-monakijski duet przegrał 4:6, 4:6. Po tym spotkaniu drużyna Europy, którą reprezentowała Świątek, przegrywała z zespołem Reszty Świata 7:12. Oznaczało to, że tenisistki ze Starego Kontynentu nie mogły już wygrać turnieju. Organizatorzy postanowili jednak, że odbędzie się ostatnie z zaplanowanych spotkań, w którym Rublow miał zmierzyć się z Włochem Flavio Cobolliem.

Podczas pokazowego turnieju w Chinach, nasza tenisistka była liderką zespołu z Europy, w którym grali ponadto Valentin Vacherot z Monako, Szwajcarka Belinda Bencić i Flavio Cobolli z Włoch. Team World tworzyli Jeleną Rybakina, Andriej Rublow z Rosji oraz Chińczycy Zhang Zhizhen i Wang Xinyu.

Prosto z Chin najlepsza z polskich tenisistek poleciała do Australii, gdzie 2 stycznia rozpocznie się turniej drużyn mieszanych United Cup. Polacy w grupie zmierzą się z Niemcami i Holandią. W składzie Białą-Czerwoną znaleźli się ponadto Hubert Hurkacz, Katarzyna Kawa, Katarzyna Piter, Jan Zieliński i Daniel Michalski. Polka po raz pierwszy na korcie pojawi się w poniedziałek, 5 stycznia. Tego dnia zagra premierowy mecz, pierwszy w regularnym sezonie, a jej rywalką będzie Niemka Eva Lys. Polacy w dwóch poprzednich edycjach United Cup dotarli do finału - w 2024 roku przegrali z Niemcami, a w bieżącym z Amerykanami, którzy będą bronić tytułu w mistrzowskim składzie, z Coco Gauff i Taylorem Fritzem na czele. Turniej rozgrywany będzie w Sydney i Perth, zakończy się 11 stycznia. ©®

Iga stawia na zdrowie i dobre samopoczucie

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

TENIS. W Shenzen w pokazowym turnieju World Tennis Continental Cup Iga Świątek wróciła na kort. Rozmawiamy z Maciejem Ryszcukiem, jej trenerem przygotowania fizycznego.

Jak wyglądały przygotowania do sezonu naszej najlepszej tenisistki?
Intensywnie, zresztą tak jak to miało miejsce przed startem poprzednich sezonów. Na ten moment Iga prezentuje się naprawdę bardzo fajnie. Jestem w stanie zaryzykować twierdzenie, że lepiej niż w poprzednich latach o tej samej porze. Mamy dobrą bazę wyjściową i zobaczymy jak to się przełoży na korcie na wyniki.

Kiedy wznowiliście treningi?
Na początku grudnia.

Nad czym pracowaliście najbardziej, jeśli chodzi o przygotowanie fizyczne Igi?
Właściwie to nad każdą z cech motorycznych. Tenis jest bardzo ogólnorozwojową dyscy-

pliną sportu, więc pracujemy nad wytrzymałością, mocą i siłą. Staram się pracować z Igą nad tym, czego trener technicznie wymaga od zawodniczki i ja staram się jej to ułatwić.

Iga nie miała zbyt długiego rozbratu z tenisem. W połowie listopada grała jeszcze w reprezentacji Polski w Billie Jean King Cup w Gorzowie Wielkopolskim. To chyba ułatwiło wam szybki powrót na pełne obroty?

Zgadza się. Zresztą staramy się pracować regularnie przez cały rok. Nie dzielimy treningów na bloki, tylko codziennie stosujemy tak zwane mikro-dozowanie. Dzięki temu potem, gdy przytrafia się właśnie taka przerwa jak teraz, to ona nie jest zbyt znacząca dla całego procesu wejścia zawodniczki w nowy sezon.

Kiedy treningi z Igą wznowił Wim Fissett?

Trener ruszył z zajęciami równoległe do moich z przygotowaniem fizycznego. Na początku Iga więcej czasu spędzała ze mną, a do treningów



FOT. ADAM JANKOWSKI

Iga Świątek po 40 dniach przerwy rozpoczęła przygotowania do powrotu na szczyt

z trenerem Fissettem przystępowała nieco bardziej zmęczona. Z czasem proporcje zaczęły się zmieniać.

Podczas turnieju w Chinach nie towarzyszył pan Idze. Nie będzie pan też obecny w Australii, gdy reprezentacja Polski w składzie z Igą Świątek

oraz z Hubertem Hurkaczem będzie uczestniczyć - w dniach od 2 do 11 stycznia - w rozgrywkach United Cup. Kiedy dołączy pan do zespołu Igi?

Za jej pozwoleniem oraz reszty sztabu, okres świąteczny spędzam z rodziną w domu. Do zespołu dołączę

w Sydney, tuż przed rozpoczęciem wielkoszlemowego Australian Open.

Jaki cel stawia sobie sama Iga, ale też cały wasz zespół przed startem nowego sezonu? Czy będzie to powrót tenisistki na pierwsze miejsce w rankingu WTA?

Na pewno chcemy wygrywać jak najwięcej meczów i turniejów, chcemy zdobywać tytuły. A to na koniec roku będzie się przekładać na konkretne miejsce tenisistki w rankingu, dlatego zamierzamy się po prostu koncentrować na każdym pojedynczym kroku, na każdym spotkaniu i turnieju. Uważamy, że to najlepsza droga do tego, aby na koniec 2026 roku Iga była numerem jeden i najlepszą tenisistką na świecie.

Iga zapowiedziała, że w sezonie 2026 rozważy opuszczenie niektórych obowiązkowych turniejów, aby zadbać o swoje zdrowie i samopoczucie mentalne.

Takie są plany. Zawsze staraliśmy się okroić kalendarz startów na tyle, na ile możemy. Musimy słuchać ciała zawodniczki, ale też jej samej. Jeżeli w danym turnieju chce grać, to damy jej taką możliwość, choć czasami trzeba powiedzieć twardo: nie. Wszystko będzie jednak zależało od wyników, które Iga będzie osiągała oraz od jej samopoczucia w trakcie sezonu. ©©

Aleksandra Mirosław: Długo pracowałam nad tym, aby nie mieć oczekiwań

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

WSPINACZKA. O zakończonym sezonie oraz planach na 2026 rok, rozmawiamy z Aleksandrą Mirosław, mistrzynią olimpijską i dwukrotną mistrzynią świata we wspinaczce sportowej na czas.

Co zmieniło się w pani życiu, ale też dla wspinaczki sportowej w Polsce po ostatnich sukcesach?

Bardzo dużo. Przede wszystkim nasza dyscyplina bardziej zakorzeniła się w świadomości i głowach polskich kibiców. Osób, które wspinają się w naszym kraju rekreacyjnie jest bardzo dużo, a po ostatnich igrzyskach jest ich jeszcze więcej.

Powstał też plan budowy w Krakowie Centrum Przygotowań Olimpijskich pod kątem tylko wspinaczki sportowej.

Rozmawiałam na ten temat z ministrem sportu panem Jakubem Rutnickim i wiem, że odbyły się w tej sprawie także rozmowy z prezydentem Krakowa. Będę w tym projekcie uczestniczyła, służąc radą, pomocą i swoim doświadczeniem. Jestem przekonana, że

to dobre decyzje, które w przyszłości zaowocują.

W tym roku zorganizowała pani wyjątkowe zawody wspinaczkowe dla dzieci, w których wzięło udział prawie tysiąc osób. Na wspinaczkę sportową w Polsce jest moda?

- UP! Games to projekt, który od dawna chodził mi po głowie. Chciałam stworzyć inicjatywę, dzięki której dzieci będą mogły spróbować wspinaczki w bezpiecznej i przyjemnej atmosferze, a przy tym poczuć emocje prawdziwej rywalizacji. Ruszyliśmy z projektem w Krakowie, a w przyszłości chcemy go rozwijać w kolejnych miastach w całej Polsce. Teraz duża rola trenerów i instruktorów, aby zachęcać dzieci do uprawiania tej pięknej dyscypliny, fajnie ich prowadzić. Ważne, aby pokazali im, że na tym etapie rywalizacja to fajna zabawa.

W kończącym się roku zanotowała pani kolejne spektakularne sukcesy, zdobywając mistrzostwo świata i Europy, bijąc przy tym własny rekord świata (6,03 s) podczas zawodów w Seulu. Wszystkie sportowe marzenia udało się zrealizować?



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Polska mistrzyni, Aleksandra Mirosław, przyznaje, że po igrzyskach w Paryżu miała syndrom postolimpijski

Długo pracowałam nad tym, aby nie mieć oczekiwań. W sezonie po igrzyskach musiałam trochę przepracować podejście, że teraz muszę wszystkim udowodnić, że złoty medal na igrzyskach nie był przypadkowy, że powinnam się w ogóle znaleźć w Paryżu. Przez pierwsze pół roku pracowałam przede wszystkim nad swoim nastawieniem mentalnym przed tegorocz-

nymi zawodami. Musiałam się na nowo odnaleźć w rzeczywistości poolimpijskiej, aby tamten etap definitywnie zamknąć.

Czas pokazał, że udało się pani znakomicie.

Zrobiliśmy to razem z całym moim zespołem. Z trenerem i mężem Mateuszem, psychologą, czy mojego trenera nie dałabym rady i nie cieszylibyśmy się z kolejnego złotego medalu na dużej imprezie.

świata do Seulu wyjechałam w pełni gotowa i cieszę się, że zakończyło się sukcesem, a mój występ był przyjemny do oglądania.

Niedawno przyznała pani, że odczuwała wręcz strach, co będzie po igrzyskach.

W psychologii to się nazywa syndrom postolimpijski. Cierpię na niego nie tylko sportowcy, ale też ludzie, którzy są blisko nich, trenerzy, współpracownicy, członkowie zespołu, którzy wspierają zawodników w dążeniu do celów. To było ogromne wyzwanie. Moja psycholog jest jednak bardzo doświadczona i doskonale wiedziała, że to nastąpi, była na to przygotowana. Przeprowadziła mnie przez ten miniony sezon w najlepszy możliwy sposób. Na pewno bez wsparcia psychologa, czy mojego trenera nie dałabym rady i nie cieszylibyśmy się z kolejnego złotego medalu na dużej imprezie.

Jak wygląda współpraca z Darią Abramowicz?

Różnie. Czasami spotykamy się na żywo, czasami zdalnie. Jest dla mnie dostępna, gdy tego potrzebuję. Jeśli potrzebuję przegadać jeszcze jakieś sprawy przed samym startem,

to też służy mi pomocą. W Seulu miałam szczęście, bo w tym samym czasie Daria była z Igą w tym samym miejscu, odbywał się tam tenisowy turniej WTA i mogłyśmy się spotkać. Podobnie było podczas igrzysk w Paryżu, mogłyśmy dopracować ostatnie szlify w cztery osoby. Nigdy nie odczułam, że jestem zepchnięta na dalszy plan i nie ma dla mnie przestrzeni na pomoc. Wręcz przeciwnie, Daria Abramowicz zawsze jest gotowa i otwarta na moje potrzeby.

Po sezonie udało się odpocząć?

Na początku października miałam dwa tygodnie wolnego tylko dla siebie i mogłam się zregenerować. Jestem już po pierwszym cyklu przygotowań do startów w nadchodzącym 2026 roku.

Jakie ma pani plany na kolejny sezon?

Podejdę do niego z dużym zaciekawieniem. Zobaczymy, co się wydarzy. Imprezą docelową będą dla mnie mistrzostwa Europy oraz zawody Pucharu Świata, które w pierwszy weekend lipca odbędą się w Krakowie. ©©



FOT. SZYMON GRUCHAŁSKI

Adrianna Sułek-Schubert pół roku po porodzie zajęła 12. miejsce w 7-boju na igrzyskach olimpijskich w Paryżu

Lekkoatletyka Adrianna Sułek-Schubert o macierzyństwie, depresji, walce o powrót do formy i nadziejach na medal w HMS w Toruniu

Joachim Przybył
redakcja@polskapress.pl

Nasza najlepsza wieloboistka zmierzyła się z depresją, uczyła się od nowa swojego ciała po narodzinach dziecka, a teraz będzie naszą medalową nadzieją w halowych mistrzostwach świata.

Pasuje Pani nowa bieżnia w ukochanej hali w Toruniu? Już sprawdzona?

Oczywiście! Nie odczuwam specjalnie różnicy między nawierzchniami na całym świecie, ale ta akurat jest dla mnie wyjątkowa, sprężynująca i mięciutka.

Czyli spodziewamy się superwyników w Toruniu w marcu podczas mistrzostw świata?

Ten sezon halowy ma być dla mnie takim nowym otwarciem w karierze. Chcę zamknąć klamrą to, co działo się w ostatnich miesiącach, zwłaszcza to, co dotyczyło ciąży i narodzin synka. Liczę, że fizjologicznie moje ciało zapomni już o doświadczeniach porodu.

Ma Pani za sobą trudny okres, wyznanie o depresji, walkę z chorobą i o powrót do formy. Czego Panią nauczył ten czas? Każdy kij ma dwa końce i dziś nie jestem w stanie powiedzieć, czy ten cały trudny okres w moim życiu mnie wzmocnił, czy osłabił. Wiem jedno: nie żyję tego nikomu. Nie spodzie-

Ada Sułek-Schubert: Chciałabym, aby syn walczył o marzenia jak ja

wałam się, że coś takiego może spotkać takiego pozytywnego zapaleńca, jak ja, który zawsze z optymizmem patrzył w przyszłość i czekał na kolejne wyzwania. Po porodzie miałam sześć miesięcy na przygotowania do igrzysk. Byłam jak zaprogramowany robot i wydawało mi się, że dobrze będzie odsunąć od siebie wszystkie emocje. Dziś wiem, że to był błąd.

To była wyłącznie kwestia ukrywanych emocji? Trzeba było też chyba nauczyć się na nowo swojego ciała?

Nie zdawałam sobie wtedy sprawy, jaką transformację przeszło moje ciało po porodzie. Musiałam się zmierzyć ze słabościami, których wcześniej nie znałam. Nagle najprostsze ćwiczenia na mięśnie brzucha stały się niesamowicie trudne,

więc ten czas uświadomił mi, jak ważne jest dbanie o aspekt psychologiczny. Do tej pory koncentrowałam się na sporcie i treningach, teraz już wiem, że równie ważne są kwestie poza sportowe. Nauczyłam się odpowiadać, unikać niepotrzebnego pośpiechu, znajdować czas na zwykłe codzienne czynności, jak choćby spokojne śniadanie. Nauczyłam się cieszyć nie tylko z medali, ale celebrować małe radości życia codziennego. Zdałam sobie sprawę, jak wiele szkody może wyrządzić zbyt wielka ambicja; przecież nadszedł moment, że srebrne medale mnie rozczarowywały i dołowały! Po tych kilkunastu miesiącach wróciły marzenia, żeby zdobyć jakikolwiek medal na arenie międzynarodowej, i to naprawdę miłe i motywujące uczucie.

Napisała Pani po porodzie: „Codziennie patrzę w lustro i odpowiadam twierdząco na pytanie, czy chcę być sportowcem”. To pytanie wracało każdego ranka?

Ten okres cały czas odciska na mnie piętno, cały czas mierzę się ze strachem, że to wszystko wróci. Depresja to podstępny wróg - dziś jest lepiej, świeci słońce, ale nigdy nie wiadomo, jaki będzie kolejny dzień. Przede wszystkim mam teraz świadomość tego zagrożenia i mam wokół siebie

Nauczyłam się odpowiadać, unikać niepotrzebnego pośpiechu, znajdować czas i radość w zwykłych codziennych czynnościach

ludzi, którzy też o tym wiedzą i na bieżąco monitorują stan mojego zdrowia. Nie muszę niczego udawać. Bardzo pomaga mi dom i rodzina, nauczyłam się czerpać siłę z macierzyństwa. Wiem, że okres niemowlęcy z Leonem przeminie i już nie wróci, więc nie chcę też, aby zbyt wiele rzeczy mi umknęło. To czas refleksji i dojrzwania emocjonalnego. Mam wrażenie, że sportowo bardzo szybko dojrzałam i dorosłam, ale teraz wiem, że nie nadążała za tym moja dojrzałość psychiczna i emocjonalna. Z wielu rzeczy nie zdawałam sobie sprawy, brakowało mi świadomości, jak wiele z nich jest ulotnych i o jak wiele warto dbać także poza sportem.

Jest Pani osobą niesamowicie ambitną. Najtrudniej było się przyznać przed samą do słabości, do tej choroby?

Bardzo długo starałam się jej w ogóle nie dostrzegać. Dopiero gdy wyszłam w połowie pierwszego, drugiego, piątego treningu, nagle zaczęło do mnie docierać, że dzieje się coś niedobrego. Przez 15 lat trenowania siatkówki i lekkiej atletyki to mi się nigdy nie zdarzyło. Bardzo brakowało mi kogoś, z kim mogłabym o tym porozmawiać, kto wszystko zrozumiałby. Moim psychologiem jest mężczyzna, moim trenerem jest mężczyzna, jest bardzo blisko mąż, ale płęć przeciwna nie jest chyba w stanie tak do końca zrozumieć zmian, jakie zachodzą w ciele i umyśle kobiety po urodzeniu dziecka. Często rozmawiałam z Jessicą Ennis-Hill, ale ona później zdecydowała się na macierzyństwo i więcej czasu dała sobie na powrót do sportu. Wierzę, że mnie uda się wrócić na najwyższy poziom i będę mogła wykorzystać wszystkie swoje doświadczenia, aby pomóc innym sportswomenkom z tym wszystkim sobie lepiej poradzić. Może dzięki temu więcej dziewczyn szybciej zdecyduje się na macierzyństwo? Bo to tak naprawdę piękna przygoda, bardzo wymagająca, ale piękna.

Może teraz, z perspektywy czasu, trzeba było zrezygnować z tego szalonego wyścigu o start w Paryżu i powoli wracać do dużego sportu?

Igrzyska to największe marzenie chyba każdego sportowca i jak miałabym z tego zrezygnować? Nie żałuję tego! Myślę, że dzięki tej ciężkiej pracy przez te kilka miesięcy przed igrzyskami znacznie łatwiej mi teraz budować formę na kolejne sezony. To mnie zmobilizowało do wykorzystania tego czasu i mam wrażenie, że bez tego olimpijskiego deadline'u mój powrót do dużego sportu znacznie by się przeciągnął.

Dojrzałe macierzyństwo pomaga w sporcie?

Tego bym nie powiedziała. Na pewno pomaga sama obecność dziecka, lekcja organizacji życia, szanowanie nowych priorytetów, ale godzenie przygotowań do siedmioboju z życiem zaangażowanej mamy to niesamowite wyzwanie. Bez wsparcia najbliższych absolutnie nie dałabym rady. Za dwa, trzy lata Leon będzie już w pełni świadomy tych wszystkich wydarzeń i na pewno będzie szczęśliwy, widząc mamę, która realizuje swoje pasje i marzenia na bieżni. W ten sposób chcę go także uczyć, żeby walczył o własne cele i marzenia, chciałaby, aby on był taki sam.

Co trzeba poprawić, żeby na mistrzostwach świata powalczyć o medal?

Wszystko! Bez skoku wzwyż na bardzo wysokim poziomie nie będzie wyniku, który da mi szansę na podium. Płotki mam ustabilizowane i potrzebuję tylko szlifów, tego talentu nie straciłam. Zmiany fizjologiczne po porodzie w największym stopniu odcisnęły się na skokach: stopy trudniej radzą sobie ze zmęczeniem i nogą tak „nie od-daje”. Skok w dal był dla mnie zawsze najprzyjemniejszy w hali, a teraz brakuje mi trochę energii pod stopą, ale wierzę, że w kilka miesięcy zdołam wrócić do dawnych nawyków. To brzmi trochę kuriozalnie, ale teraz najpewniej czuję się w pchnięciu kulą, mam solidne podstawy do pchania 14,5 metra, to mój jedyny rekord życiowy, który poprawiłam po ciąży i kolejny dowód, jak zmieniło się moje ciało. A bieg na 800 m? Jak trzeba będzie wykręcić 2,03 i gryźć tartan w Toruniu, to będę gryzła (śmiech). Nigdy nie zawiodłam w ostatniej konkurencji. Moi kibice w hali w Toruniu, syn na trybunach - to będzie motywacja, jakiej nie będzie miała żadna z moich rywalek.

Była Pani przez kilka sekund posiadaczką halowego rekordu świata. Atak na taki wynik jest realny w tym sezonie?

Na pewno chodzi mi to po głowie, ale najpierw jest do pobicia rekord Polski, czyli 5015 punktów. Taki wynik wymaga optymalnej dyspozycji i wykorzystania wszystkich możliwości w pięciu konkurencjach. Chciałabym w tym starcie wykorzystać wszystkie swoje doświadczenia z poprzednich sezonów, ale wiem, że to będzie niesamowicie trudne. Nie chcę w tej chwili deklarować ani rekordu Polski, ani medalu w mistrzostwach świata. Wiem już, że pięciobój będzie stał w Toruniu na niesamowitym poziomie - rozmawiałam z Anną Hall i Nafissatou Thiam, obie bardzo poważnie podchodzą do tych zawodów. Wszystkie trzy pokonałyśmy 5000 punktów i ta rywalizacja będzie szła na noże. ©©

Uważam, że bez fajnego świątecznego starcia święta są zasadniczo nudne

Filip Chajzer w Plotku Fot. Joanna Urbaniec



Z ŻYCIA GWIAZD

Julia Wieniawa miała niespodziankę
Piosenkarka tuż przed świętami skończyła 27 lat. Z tej okazji przyjaciele przygotowali dla niej urodzinową imprezę niespodziankę. Był tort inspirowany słynną płytą brytyjskiej wokalistki Charli XCX „Brat” i otwieranie prezentu przy akompaniamencie mariachi. Wśród gości na fotkach w necie można było wypatrzeć m.in. Maffashion i Natsu.

Marcela Leszczak nie jest samotna
W „Pytaniu na śniadanie” zapytano ją, czego nauczyła ją rozstanie z mężem – aktorem Michałem Koterskim. – Tego, że kobieta, która jest sama, nie musi być samotna, że macierzyństwo po rozstaniu również może dawać radość i spełnienie. No i tego, że nigdy nie jest na nic za późno – powiedziała modelka.

Anna Lewandowska odkryła, co jest ważne
Z okazji świąt Bożego Narodzenia celebrytka opublikowała w internecie garść refleksji: „Wieloletnie badania Uniwersytetu Harvarda nad długowiecznością pokazują jasno: to nie pieniądze, status społeczny ani nawet perfekcyjna dieta mają największy wpływ na długość i jakość życia. Najważniejsze są relacje. (...) A ten świąteczny czas przypomina, że najcenniejsze, co możemy sobie dać, to prawdziwe połączenie z drugim człowiekiem. Dbajmy o emocje. Dbajmy o relacje” – napisała. (GZL) Fot. Szymon Starnawski



W TELEWIZJI



Bolero
TVP Kultura, 20:00
Gdy Paryż żyje w rytmie szalonych lat 20. XX w., choreografka oraz tancerka Ida Roubinstein (Jeanne Balibar) zleca Maurice'owi Ravelowi (Raphal Personnaz) skomponowanie muzyki do jej kolejnego baletu. Kompozytor wie, że to musi być coś eksperymentalnego i odważnego.

Kłątwa
TVN Fabuła, 20:00
Zmęczone przeciwnościami siostry udają się do domu rodzinnego. Podczas wieczornej degustacji babci-nych nalewek dowiadują się, że ciąży nad nimi klątwa nałożona na ich rodzinę wiele lat wcześniej przez samego papieża.

25 lat miłości: Jubileusz „M jak miłość”
TVP 2, 20:55
Przygotowana z okazji ćwierćwiecza najpopularniejszego serialu w Polsce pełna emocji, ciepła i wzruszeń podróż do Grabiny – miejsca, które na stałe zapisało się w sercach widzów.

Zaginione królestwo piratów
Fokus TV, 22:00
Prawdziwa historia piratów z Karaibów. Po zakończeniu wojny o sukcesję hiszpańska setki korsarzy tracą źródło utrzymania i stają przed wyborem nowej drogi. W tym samym czasie katastrofa hiszpańskiej floty skarbów u wybrzeży Florydy przyciąga uwagę żeglarzy. Te wydarzenia dają początek złotemu wiekowi piractwa.

KRZYŻÓWKA NR 197

Poziomo:
3) były król Hiszpanii,
10) „... Czerwona”, amerykański western,
11) muza poezji miłosnej,
12) nauka o budowie i dziejach Ziemi,
14) rzecz niezwykła i osobliwa,
15) uśpienie pacjenta,
16) minerał najtwardszy po diamentie,
19) wegański zamiennik żelatyny,
23) Clint, aktor z filmu „Tylko dla orłów”,
27) „Zaklęty ...”, polski serial kostiumowy,
28) grecka bogini łowów, dziek przyrody, lasów,
29) dwuskrzydłowe wrota,
30) cienka tkanina bawełniana o splocie płóciennym,
33) łowny ptak z tundry,
37) snuje fantastyczne opowieści,
38) ... Falk, reżyser filmu „Wodzirej”,
39) płaszcz podbity futrem,
40) wydra morska z wybrzeży Pacyfiku,
41) uczeń szkoły ogólnokształcącej.

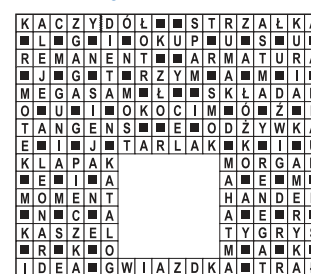
Pionowo:
1) zarost Koziołka Matołka,
2) sentencja, myśl przewodnia,
3) wilcza ..., czyli pokrzyk,
4) instrument muzyczny, wil-damora,
5) opłata od przewozu i wozu,
6) stolica i największe miasto Angoli,
7) głęboko skrywana tajemnica,



8) afrykański kraj należący do Maghrebu,
9) szynowy lub kosmiczny,
13) duża afrykańska antylopa,
17) obóz wojsk tatarskich,
18) żyłka na listku,
20) ochrania dłoń szermierza,
21) zapięcie przy kurtce,
22) nacięcie na śrubie,
24) dawne narzędzie żniwiarza,
25) był nim Kara Mustafa,

26) symptom choroby, oznaka,
30) amator hucznej zabawy, birbant,
31) lokalna nazwa cyklonu tropikalnego,
32) np. „Stawka większa niż życie”,
34) mieszkanka stolicy Grecji,
35) obsługiwane przez artylerzystów,
36) ziołowa nalewka z Azji.

ROZWIĄZANIE NR 196



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Skup się na priorytetach. Horoskop dzienny wróży, że krótka rozmowa przyniesie jasność umysłu. Nie forsuj na siłę swoich pomysłów.
Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i konsekwencja pomogą ci osiągnąć obrany cel. Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że uczeszy to nie tylko ciebie.
Baran (21.03 - 19.04)
Tempo dnia wzrośnie. Pisz i mów jasno, bo horoskop dzienny na poniedziałek wróży, że szczegół zdecyduje o skuteczności działań.

Byk (20.04 - 20.05)
Ambicja pomaga, ale cierpliwość daje więcej. Horoskop dzienny to wskazówka, by pokazać klasę, unikać sporów i wywierania presji.
Bliznięta (21.05 - 21.06)
Porządek sprzyja pracy. Mały detal poprawi wynik, więc horoskop na dziś stanowczo radzi skrupulatnie sprawdzać fakty oraz terminy.
Rak (22.06 - 22.07)
Równowaga wraca. Horoskop dzienny na poniedziałek zapowiada, że współpraca ułatwi wybór, a szczerowość skróci drogę do zgody.

Lew (23.07 - 22.08)
Konsekwencja się opłaca. Horoskop dzienny podpowiada, by skupić się na zadaniach, ustalić ramy i nie odkladać rozmów na później.
Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pomysłowość osiągnie wyżyny. Horoskop na dziś radzi testować nowości, ale słuchać również, co mają do powiedzenia inni.
Waga (23.09 - 22.10)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że to dobry moment na pokazanie swoich talentów.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Determinacja popchnie cię do przodu. Horoskop dzienny ostrzega jednak, by zachować umiar i nie wchodzić w zbędne konflikty.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Chęć przygód wzrośnie. Horoskop na dziś zapowiada, że szybka zmiana planów może przynieść inspirację oraz nową perspektywę.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Obowiązki są ważne, lecz pamiętaj o regeneracji. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że dobra organizacja wszystko Ci ułatwi.